GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9go marca 1905 roku Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "March 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Marcu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Kuropatkin opuszcza Mukden.

Stolica Mandżuryi w rękach Japonii.

Przez cały ubiegły tydzień toczy się pod Mukdenem największa bitwa, jakiej nie zna dotąd historya świata. W bitwie tej wzięło udział milion żołnierzy i około trzech tysięcy dział, a linia bojowa ciągnęła się na sto mil długości. Dla człowieka, nie patrzącego własnymi oczyma na walkę tak straszną, trudną jest rzeczą wyrobić sobie pojęcie o grozie, jaką przedstawia nowoczesna bitwa.

Aby czytelnicy mogli lepiej zrozumieć teren, na którym toczyła się ta straszna bitwa, w której ginęły tysiące młodych ludzi, musimy pobieżnie określić położenie okolicy Mukdenu.

Miasto Mukden leży nad rzeką Hun, do której o kilkanaście mil na południe wpada rzeka Szaho. W tym trójkącie utworzonym przez połączenie tych dwóch rzek oszańcowała się armia rosyjska, odgrodzona od południa rzeką Szaho, od północnego-zachodu rzeką Hun, a od wschodu wysokiemi górami, które zajęła artylerya rosyjska. Pozycya armii rosyjskiej, wygodna z natury rzeczy, wzmocnioną została rozmaitemi szańcami, opracowanymi przez sztab rosyjski.

Armia japońska, oszańcowana na równinie, znajdowała się w pozycyi o tyle niewygodnej, że nie była zasłonioną ani górami, ani rzekami. Mimo to wódz rosyjski nie odważył się wystąpić zaczepnie, chociaż japończycy czekali na to przez kilka miesięcy. Nie mogąc się doczekać, rychło Kuropatkin zdecyduje się na stanowczą chwilę, rozpoczął wódz japoński ruchy flankowe, w celu obejścia z tyłu obydwóch skrzydeł armii rosyjskiej.

Ruch ten odbywał się powoli i z ostrożnością właściwą japończykom, aż na ostatku przyszło do starcia. Po kilku dniach nierównej walki, w której ważyły się losy zwycięstwa, wódz japoński odrzucił armię rosyjską za rzekę Szaho, jen. Nodzu przekroczył rzekę Hun i obszedł prawe skrzydło armii moskiewskiej, zagrażając przecięciem linii kolejowej, dążąc tem samem do odcięcia odwrotu amii. Tymczasem jen. Kuroki miał bardzo trudne zadanie obejścia lewego skrzydła rosyjskiego, zasłonionego wysokiemi górami i parowami. Między temi górami znajduje się szeroki wąwóz Da, którym się można dostać, do armii rosyjskiej od wschodu. Przejścia tego pilnowała silna artylerya rosyjska, gotowa unicestwić każdy zapęd do tego wąwozu. Jen. Kuroki miał ten plan wykonać, więc się nie zastanawiał długo, ale jednym zamachem wziął go szturmem, zagrażając jednocześnie prawemu skrzydłu armi rosyjskiej. Ilu ludzi stracił Kuroki, o tem nie wiemy na razie, ale ofiary w ludziach muszą być olbrzymie.

Teraz rozpoczęła się walka na całej linii, a walka tak straszna, że piórem trudno jej opisać. Najstraszniejsza burza z piorunami niczem jest w porównaniu z nowoczesną bitwą. Dosyć na tem, że armia japońska parła przed sobą armię rosyjską, jak huragan, zmiatając szeregi moskiewskie.

W Petersburgu wiadomość o nowym pogromie Kuropatkina wywarła ogólne przygnębienie. Bitwa toczy się ciągle i wódz rosyjski wytęża wszelkie siły, aby się nie dać oskrzydlić armii japońskiej, nacierającej z całą furyą na cofających się moskali. Ogień armat japońskich jest tak celnym, że o stawianiu oporu atakującej armii japońskiej nie ma mowy. Największe spustoszenie wśród szeregów rosyjskich czyni ciężka artylerya, która zdobyła twierdzę w porcie Artura.

Armia rosyjska opuszcza Mukden, zdążając pośpiesznie do wąwozów Tieling, położonych w górach tego nazwiska, 40 mil na północ od Mukdenu. Tu zamierza zebrać Kuropatkin swoje siły i czekać na nieprzyjaciela.

Z Londynu donoszą pod datą 4 lutego, że Kuropatkinowi grozi zupełna klęska. Sytuacya do soboty była następująca:

Jenerał Oku okrążył prawe skrzydło moskiewskie i pośpiesznemi marszami zdąża ku wąwozowi Tieling na czele korpusu liczącego 88,000 ludzi.

Jenerał Kuroki pobił na głowę lewe skrzydło rosyjskie, dowodzone przez Liniewicza, przekroczył rzekę Hun i również zdąża do wąwozu Tieling.

Jenerał Nodzu bombarduje zaś centrum armii rosyjskiej i wyrządza w szeregach nieprzyjacielskich olbrzymie straty.

Takiem jest położenie Kuropatkina, którego zadaniem jest cofnięcie się w porządku od wąwozu Tie, zanim zdążą tam korpusy jenerałów Kuroki i Oku. Jeśli nie zdoła wyprzedzić nieprzyjaciela, to grozi mu klęska zupełna, której rozmiarów trudno dziś przewidzieć. Ale, że uciekać on umie, przeto pocieszają się moskale, że zdoła wyswobodzić się z tej matni i zajmie wąwóz Tieling, zanim japończycy zdołają tam zdążyć.

Przegrana jego na całej linii jest zupełna, a straty olbrzymie. Do czwartku wieczora padło siedm tysięcy trupa, a liczba rannych ma być dwa razy większą. Do Mukdenu przywożą pełne ambulansy rannych, których nikt nie opatruje. Armia jest zupełnie zdemoralizowaną, a żołnierze bić się nie chcą, lecz poddają się bez powodu.

Nadeszły prywatne wiadomości, że kilka polskich pułków odmówiło posłuszeństwa, lecz nawet moskale wieściom tym nie dają wiary. Dywizya jenerała Renenkampf utraciła w walce w czwartek wieczór 1,800 ludzi w zabitych, nie licząc mnóstwa rannych. Z pola walki nadchodzi coraz więcej wiadomości, które zgrozą przejmują czytającego. Walka trwa w całej pełni od 1 marca i dotąd miało poledz w zabitych i ranionych 100,000 ludzi. Liczba ta zdaje się być przesadzoną, ale nikt nie wątpi, że ofiary toczącej się walki są olbrzymie.

Plan dowódzcy japońskiego był tak dobrze obmyślony i z taką znajomością rzeczy wykonany, że wprawił w podziw najzdolniejszych strategików. Dopiero po 5-dniowej walce zrozumiał Kuropatkin plan japoński. Czy plan japończyków uda się w zupełności, aby odciąć odwrót moskali i rozbić całą armię Kuropatkina, to jest kwestya krótkiego czasu.

Klęska moskali jest już faktem dokonanym, chodzi tylko o jej rozmiary, o których dowiemy się niebawem. Jak wiadomo, walkę obecną rozpoczął jen. Kuroki, atakując lewe skrzydło armii moskiewskiej. Równocześnie prawie rozpoczął się atak na środek rosyjskiej armii.

Trzy dni grzmiało tysiąc pięćset armat, zarzucając fortyfikacye moskali gradem kul wybuchających i szrapneli. Trząsł się Mukden cały od tego bombardowania. A gdy ono ustało, wtedy pchał Oyama swoje szeregi do ataku na bagnety nie bacząc na ofiary, byle celu swego dopiąć. Kuropatkin sądził, że atak Kurokiego na jego lewe skrzydło był tylko pozornym, że japończykom chodzi o rozcięcie armii moskiewskiej w środku na dwie połowy. Więc ściągnął Kuropatkin wszystkie posiłki do siebie i odpierał ataki Oyamy z niezwykłą siłą. Ale i japończycy również walczyli po swojemu. Chcąc zmusić Kuropatkina do skoncentrowania swych sił w jednym punkcie, bili w środek jego armii bez przerwy. Walka zawrzała w centrum rosyjskiem koło fortyfikacyi Putiłow i Nowgorod. Kuropatkin zebrał całe swe siły, by bronić posiadania tych punktów, przeciw którym japończycy wedle jego mniemania główny przypuścili atak.

W miarę bowiem, jak walka wrzała na lewem skrzydle i w centrum armii, przybliżał się nowy nieprzyjaciel najbardziej niebezpieczny. Był nim jenerał Nogi, wiekopomnej sławy bohater z pod portu Artura. Na czele pierwszej, siódmej i dziewiątej dywizyi, zdołał on w pięciu dniach i nocach przebyć tak wielką przestrzeń, że to nie jest faktycznie do uwierzenia. I jak chmura gradowa zjawia się nagle na horyzoncie, niewiadomo skąd nadleciawszy, tak i armia jenerała Nogi wynurzyła się niespodziewanie jakby z pod ziemi, gdzie Kuropatkin był najsłabszym. Punktem tym było prawe jego skrzydło. Nie spodziewając się tam ataku, osłabił je wódz moskiewski zupełnie. Jenerał Nogi z całym swym korpusem potrafił przybliżyć się na sześć mil do Mukdenu i może już w tej chwili opanował to miasto wraz z wszystkiemi zapasami wojennemi.

To jest szkic planu japońskiego wybornie obmyślonego, a jeszcze lepiej wykonanego.

Siły ludzkie wytężane są w tej walce do ostateczności. Ludzie jenerała Nogi przez dwa dni nic nie jedli oprócz garści ryżu, a pomimo to szli dalej z niesłychanym zapałem, by zadać cios śmiertelny swemu wrogowi i wolności narodów, który się carem nazywa. I zdaje się, że mu zadadzą, czego mu szczerze życzymy.

Naprzeciw korpusu jenerała Nogi wysłał Kuropatkin kilkanaście tysięcy wojska, ale o oporze faktycznym ani myśleć on nie może. Jeżeli więc jenerał Nogi potrafi zająć Mukden i opanować kolej, prowadzącą do Tieling, natenczas los armii carskiej jest rozstrzygnięty.

50,000 stracili moskale w zabitych i ranionych, a wielkie zapasy żywności i amunicyi nagromadzone koło Mukdenu już miały wpaść w ręce japońskie, a jakie straty dalsze poniesie Kuropatkin jeżeli mu nawet uda się uciec szczęśliwie, to okażą dopiero wypadki dni najbliższych.

LONDYN, — Walka pod Mukdenem jeszcze się toczy z całą furyą i armii rosyjskiej grozi odcięcie i zupełne rozbicie.

Dotąd poległo około 70,000 ludzi, ale to są tylko przypuszczenia, o prawdzie dowiemy się później.

To jest tylko wiadomem, że głównym celem wodza japońskiego jest odcięcie odwrotu armii rosyjskiej. Nieurzędowo donoszą, że Kuropatkin został już otoczony. Pogłoska ta zdaje się być przesadzoną, jakkolwiek na wojnie sytaucya zmienia się tak szybko, że jeden błąd może zadecydować o rozbiciu jednej lub drugiej strony.

Najważniejszą bodaj wiadomością jest ta, że Japonia ma milion chłopa na pogotowiu do wysłania na front. Jest to świeża armia.

Zaburzenia robotnicze w Rosyi.

Zaburzenia robotnicze w Rosyi nie ustają. Wszędzie jakieś wrzenie umysłów, agitacye, zebrania, protesty, memoryały, groźby, skargi itp. W tym zamęcie stosunków trudno się zoryentować. To jest tylko pewną rzeczą, że strajki nie ustają, a car robi ciągłe obiecanki i na tem się kończy. Co z tego wszystkiego wyniknie, trudno przewidzieć.

W zeszłym tygodniu pozwolił car na zebranie delegatów wszystkich organizacyi robotniczych z Petersburgu. Wzięło w nich udział dwustu pięćdziesięciu delegatów, wybranych przez pracowników ze stu sześćdziesięciu fabryk petersburskich.

Są to właściwie prawyborcy, którzy mają się zebrać jutro dla wybrania pięćdziesięciu członków komisyi, mającej rozpatrzeć żądania robotników. Było to pierwsze tego rodzaju zebranie, na którem była zagwarantowaną wolność słowa.

Na zebraniu tem radzono nad dolą robotników i potępiono całą maszynę czynowniczą w Rosyi. Miano bowiem wybrać komisyę z pięćdziesięciu, która wraz z komisyą rządową załatwiłaby sprawę stosunku między pracodawcami i robotnikami.

Zgromadzenie nie zgodziło się na wybór z łona swego komisyi, dopóki rząd nie wypuści z więzienia 3000 ludzi aresztowanych podczas rzezi w Petersburgu dnia 22 stycznia. Jeżeli rząd zgodzi się na te żądania, robotnicy wybiorą komisyę.

Car nie zgodził się na żądania robotników i uwiadomił ich, że nawet mowy być nie może o wypuszczeniu z więzienia 3,000 robotników, uwięzionych po rzezi w Petersburgu.

To postanowienie rządu rozdrażniło robotników do żywego, a wzburzenia nie uspokoił manifest, obiecujący gruszki na wierzbie. Dzień więc dzisiejszy może być znów początkiem dalszych zaburzeń i dalszych walk. Ale rząd carski gotuje się do oporu z iście moskiewską zaciekłością.

W Petersburgu skonsygnowano wszystkie wojska i sprowadzono z odległych załóg wszystkie siły, jakie tylko zebrać było można. Strajkuje tam około 60,000 ludzi.

Do Warszawy przybyły wczoraj trzy pułki piechoty i kilka świeżych sotni kozaków.

Rzucono tutaj bombę na podwórze stacyi policyjnej w dystrykcie Muranowa, która wpadła pomiędzy grupę żołnierzy, lecz nie eksplodowała. Jako sprawców aresztowano dwóch żydów.

Na wielu punktach miasta przyszło wczoraj po południu do zaburzeń, a we fabryce wyrobów skórzanych robotnicy strzelali do dwóch dyrektorów, gdy ci wychodzili, lecz nie zranili żadnego.

Strajkierzy zmusili również do strajku robotników, pracujących przy wytwarzaniu gazu dla miasta. Robotnicy gazowi żądają usunięcia 40 maszynistów niemieckich, jacy tam pracują, przyczem nadmienić należy, że kompania owa jest niemiecką.

W Łodzi biwakuje po ulicach siedm pułków piechoty i 19 sotni kozaków. W tem mieście przyszło znów wczoraj do krwawych zaburzeń podczas wypłacania zarobku robotnikom w fabryce Poznańskiego. Trzech robotników kozacy zabili, a czterdziestu dwóch ciężko poranili.

Z Królestwa Polskiego wyjeżdża codziennie tysiące ludzi zamożniejszych. Pociągi do Austryi i Niemiec są przepełnione. Kto może, ucieka, bojąc się krwawych wypadków i zostawia wszystko na Opatrzność Boską, ratując życie swoje i rodzin.

Policya w Carskiem Siole, która w ostatnich czasach podwoiła swą czujność w celu obrony rodziny carskiej, aresztowała pewnego człowieka, uzbrojonego w rewolwer wielkiego kalibru. Aresztowany mienił się być synem jenerała Fock'a, lecz ponieważ należycie się nie wylegitymował, aresztowano go.

Strajk trwa dalej w całej Rosyi, na Kaukazie rozruchy i nie ma nadziei, aby rychło przyszło do zakończenia groźnej sytuacyi. Wczoraj mieli robotnicy mityng, na którym nie tylko uchwalili, aby nie posyłać żadnych delegatów do specyalnej komisyi, ale postanowiono strajkować ogólnie dalej. Żądają oni uwolnienia uwięzionych robotników, wolności słowa i zgromadzeń i obalenia cenzury.

Donoszą z Moskwy, że wielu ludzi padło w potyczce strajkierów z robotnikami fabryk Orzechowa, Sujowo. Chcieli oni zmusić robotników do zaprzestania pracy; zawezwano wojsko.

Wczoraj przyszło w Rostowie nad Donem do znacznych zaburzeń między ludem, a wojskiem i policyą. Wiele osób zostało rannych.

Robotnicy ze wszystkich fabryk w liczbie 10,000 zastrajkowali w Białymstoku.

Z Warszawy nadchodzą smutne wiadomości, świadczące o strasznych nadużyciach, jakich się dopuszczają czynownicy moskiewscy. Położenie w Królestwie Polskiem można określić kilku słowami, że czynownicy rabują i mordują kogo im się podoba.

Dla nas jedną z najważniejszych wiadomością jest mianowanie nowego jenerał gubernatora dla Królestwa Polskiego. Ogłoszono reskrypt carski, uwalniający Czertkowa z tego urzędu, a mianujący wielkorządcą w Polsce jenerała Maksymowicza. Jest to żołnierz, który w r. 1893, był gugubernatorem Uralu, a obecnie dowodził kozakami dońskimi. Jak każdy inny, tak i on będzie satrapą carskim, gotowym każdej chwili do zniszczenia wszystkiego, co polskie. I jak gdyby na jego powitanie hula sobie policya w Warszawie prawdziwie po moskiewsku. W sobotę i wczoraj zaaresztowano tam znów po kilkaset osób "podejrzanych", a komunikat rządowy oznajmia, że będą oni wypuszczeni, gdy obecne niepokoje się ukończą!... Jakiego rodzaju są te aresztowania, tego telegramy nie podają. Może uwięziono opryszków, a może wrzucono do więzień, osoby politycznie podejrzane.

Tymczasem w głębi Rosyi ucichło i strajkierzy petersburscy oświadczyli, że się zachowają spokojnie, aż do wyniku obecnie toczącej się walki pod Mukdenem, która może zadecydować o losach obecnej wojny.

W Warszawie wszystko się uspokoiło.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC

10 P. 40 Męczenników.
11 S. Róży, Franciszki, Pelag.
12 N. Grzegorza W., papieża
13 P. Nicefora, Eufrozyny.
14 W. Matyldy, kr. Zachar.
15 Śr. Longina żołn. i męcz.
16. C. Heriberta arcyb.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Na początku zeszłego miesiąca otwarto w Warszawie dwa gimnazya. W gimnazyum szóstem miała się zacząć pierwsza lekcya, oświadczono profesorowi, że cała klasa prosi o przybycie dyrektora, celem zakominikowania mu ważnego oświadczenia. Profesor, nie domyślając się, o co idzie, sprowadził dyrektora, a wówczas wystąpili na środek trzej uczniowie: Landau, polak, Sołokołow, rosyanin, syn komisarza i Dobrowolski, polak, aby w imieniu czterech wyższych klas złożyć oświadczenie, które pierwszy z nich, dla lepszego zrozumienia dyrektora, odczytał po rosyjsku.

Był to memoryał, przez młodzież poprzednio uchwalony, a żądający:

1. wykładów wszystkich przedmiotów w języku polskim,

2. porozumiewanie się władz szkolnych w tymże języku — z rodzicami — z dodatkiem, iż w razie odrzucenia tego żądania, młodzież zakład opuści. Można sobie wyobrazić osłupienie dyrektora i obecnego profesora. Pierwszy zapytał klasy, czy wszyscy podzielają wyrażone żądanie?

Odebrawszy twierdzącą odpowiedź całej klasy, zgromił dyrektor przedewszystkiem ucznia rosyanina za taką "niebłagonadiożnost", następnie, gdy widział, iż w klasie niczego nie dokaże, wezwał wszystkich trzech uczniów, aby udali się z nim do kancelaryi, że im tam swobodniej będzie mógł wytłomaczyć całą doniosłość ich postąpienia. Uczniowie jednak wahali się usłuchać go, tem bardziej, że i głosy kolegów im odradzały. — Wówczas dyrektor zapewnił wszystkich "czestnem słowem" (słowo honoru), że deputatom, nic się nie stanie, że krzywdy im żadnej nie uczyni.

Więc poszli. Tymczasem klasa daremnie oczekiwała ich powrotu, gdyż przez ten czas dyrektor telefonem wezwał policyę i kazał delegatów aresztować. Gdy policya już weszła, zjawił się dyrektor w klasie i kazał wszystkim iść do domu, oświadczając, iż gimnazyum ponownie będzie zamknięte. W oczach wychodzących uczniów sprowadzała policya aresztowanych, a gdy dwaj koledzy do nich się zbliżyli, aresztowano ich także i wszystkich pięciu razem odprowadzono do więzienia w ratuszu.

Kurator warszawskiego okręgu naukowego, który przed kilku dniami wyjechał do Petersburga, przedstawi podobno projekt zamknięcia uniwersytetu warszawskiego na czas dłuższy. Studenci medycyny, którzy przerwali swoje egzamina, mają być wysłani na plac boju, jako sanitaryusze Iszej klasy. Z gimnazyów tutejszych rządowych otwarte jest tylko 1., do którego uczęszczają wyłącznie prawie rosyanie. Otwartych jest również kilka średnich prywatnych zakładów naukowych, większość jednak świętuje w dalszym ciągu.

WARSZAWA. — Dzienniki podają spis osób zabitych podczas ostatnich rozruchów ulicznych podług wykazów policyjnych; spis obejmuje 64 osób, z których tylko dwie są niewiadomego nazwiska; znaczny procent jest żydów, znajdują się także i prawosławni. Skutkiem ran, odebranych podczas rozruchów umarło 29 osób, pomiędzy ofiarami znajduje się bardzo wiele kobiet. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że zaburzenia wywołała wyłącznie "międzynarodówka". Robotnicy strajkujący pytani, czego żądają, nie umieli dać odpowiedzi innej, jak, że "chcą w ten sposób wyrazić swą jedność z robotnikami w Rosyi — a żądania później postawią."

Społeczeństwo polskie, w Królestwie, które jest bardzo tkliwe dla doli robotnika przemysłowego i ludu wieśniaczego, nie łączyło się dla tego, jakoby nie odczuwało potrzeby poprawy losu stanu robotniczego — ale że zrozumiało, iż w obecnej chwili ogólnego przesilenia ekonomicznego wywalczenie lepszych warunków pracy jest niemożliwe, a tem samem strajk robotniczy nie może mieć donioślejszego, praktycznego powodzenia — że zaś demonstracya, którejby nadano pozory narodowe jest wprost dla naszego narodu szkodliwą, a i dążeniom konstytucyjnym, które się w Rosyi tak silnie zaznaczyły, również tylko krzywdę wyrządza. Dążenia konstytucyjne w Rosyi, to walka z dwoma największemi potęgami: z duchowieństwem prawosławnem i biurokracyą — wszelkie rozruchy, to woda na młyn tych potęg, które carowi dowodzą, że tylko silna ręka może zapewnić spokój w państwie.

W mieście powiadają, że właściciele dwóch rosyjskich firm kupieckich poszkodowani rozruchami, wytoczyli policyi miejscowej proces o odszkodowanie. Straty, jakie kupcy rosyjscy ponieśli, przedstawiają poważną sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli.

WARSZAWA. — Jako echo strajku i zaburzeń, wywołała tu powszechną sensacyę rewolucya w redakcyi Gońca Porannego i Wieczornego i gremialne ustąpienie z niej wszystkich współpracowników. Przyczyną tego był postępek współwydawcy i administratora Mieszczańskiego, powszechnie nielubianego, który w chwili wybuchu strajku sprowadził do drukarni policyantów i wojsko i pod osłoną tej zbrojnej siły wydał ostatni numer— wszystkie inne pisma już w tym dniu nie wyszły. To wywołało ogólne wzburzenie i skłoniło grono współpracowników do zażądania od głównego wydawcy i redaktora p. Granowskiego, usunięcia Mieszczeńskiego. Odbyło się skutkiem tego kilka wspólnych konferencyi i zdawało się, że nieporozumienie zostanie zażegnane, ponieważ Mieszczeński oświadczył, że ustąpi dobrowolnie. Okazało się, że ma to nastąpić dopiero wtedy, gdy p. Mieszczeński sprzeda swój udział, tj. w terminie zupełnie od niego zależnym. Wobec tego współpracownicy opuścili redakcyę Gońca i d. 8 bm. opublikowali we wszystkich pismach następujący list:

Upraszamy Szanownego Redaktora o umieszczenie w łamach Pańskiego pisma, że z dniem dzisiejszym ustąpiliśmy z redakcyi "Gońca Porannego i Wieczornego."

Zawiadamiamy jednocześnie — na mocy upoważnienia, że Bolesław Prus i Kazimierz Bartoszewicz przestali pisywać feljetony do Gońca.

Ignacy Kosobucki, Wł. Buchner, Wojciech Baranowski, Aleksander Goldring-Powojczyk, dr. Mieczysław Dobrzyński, Stefan Dunin, Witołd Koszutski (Bróg), Józef Ostoja Sulnicki, Ludwik Rubinstein, Roman Łabżęcki, Jakób Librowicz, Tomasz Godecki (Grallon), Mirosław Gajewski (Ostojewski)."

Jednocześnie trzeci współwydawca Gońca, dr. Józef Gutowski, ogłosił w pismach następujące oświadczenie:

"Wobec faktycznego i moralnego przeświadczenia, że dalsza moja styczność z współwłaścicielami Gońca jest wręcz niemożebną, zwłaszcza po gremialnem ustąpieniu koła redakcyjnego, sprawę o rozwiązanie kontraktu powierzyłem w ręce mojego adwokata".

Ta rewolucya redakcyjna odbije się bez wątpienia na dalszych losach Gońca, zwłaszcza, że oprócz moralnego nacisku na szersze koła czytające, pozbawiła ona najpoczytniejszy obecnie dziennik warszawski (Goniec bił dotychczas do 40,000 egzemplarzy) atrakcyjnych jego sił w osobach Prusa i Bartoszewicza. Jak szybko Goniec wzrósł, tak szybko może upaść teraz, gdy jeden z jego wydawców tak niefortunnie zamanifestował swą co najmniej zbytnią lojalność.

WARSZAWA. — Z Kalisza donoszą:

Jak już wiadomo, gimnazya pozamykano. Uczniowie wnieśli petycyę, w której proszą o wykłady ojczystego języka i literatury polskiej w języku polskim. Za uczniami w ślad poszli tutejsi mieszkańcy. Co do rozpoczęcia lekcyi, nie mamy jeszcze poważnych wiadomości. Wszystko jest spowite w mgłę wielkiej tajemniczości.

Z Warszawy nadchodzą rozmaite szczegóły o zajściach ulicznych wywołanych przez socyalistów. Oto parę przykładów rabunku ulicznego:

Kupiec Szypulski gdy wracał późnym wieczorem do domu, natknął się na patrol żołnierzy. Ci w myśl przyznanego im prawa, pozwalającego im rewidować każdą napotkaną osobę, zrewidowali i Szypulskiego, przyczem zabrali mu pieniądze i wszystkie kosztowności. Gdy ograbiony Szypulski protestował przeciw temu i domagał się zwrotu zrabowanych rzeczy, jeden z żołnierzy pchnął go bagnetem. Przed śmiercią Szypulski zdołał jeszcze zeznać, że został przez patrol wojskowy ograbiony i raniony, ale władze nie poczyniły w tej sprawie żadnych dochodzeń, gdyż takie brutalne postępowanie żołnierzy z przechodniami, leży właśnie w ich zamiarze.

Pewien konduktor kolejowy opowiada o takiem zajściu: Do wozu tramwajowego, jadącego z Woli, weszli kozacy i poczęli rewidować jadących. Jednemu z nich zabrali 95 rubli i złoty zegarek. W odpowiedzi na przedstawienie owego zajścia przed oficerem dyżurnym na Woli w młynie Muellera, konduktor usłyszał słowa: "Eto dieło nie wasze," a poszkodowany otrzymał jako odszkodowanie kilka uderzeń nahajką.

WARSZAWA. — W "St. Piet. Wied." czytamy, co następuje:

W tych dniach mieszkańcy Wilna byli świadkami sceny dotychczas niewidzianej.

Ulicami ku bramie ostrobramskiej przeciągał oddział piechoty w liczbie około tysiąca.

Żołnierze o twarzach poważnych z wyrazem skupienia, szli w pełnem uzbrojeniu wojennem, lecz z głowami obnażonemi.

Spiewali po polsku znaną i rozpowszechnioną wśród polaków modlitwę: "Pod twoją obronę."

Przechodnie zatrzymywali się i zdejmowali czapki. Byli to szeregowcy zapasowi, zaliczeni do 158 batalionu rezerwowego, którzy przebywali w Wilnie w ciągu przeszło miesiąca i dążyli na teren działań wojennych.

Dnia poprzedniego cały oddział wysłuchał uroczystego nabożeństwa, odprawionego w kościele św. Jakóba. Na dworcu przygotowano dla żołnierzy ucztę.

Wobec licznie zebranej publiczności, zapasowi sadowili się do wagonów.

W chwili wyruszenia pociągu wojsko zanuciło "Zdrowaś Maryo"; publiczność żegnała odjeżdżających znakiem krzyża.

Jak wiadomo, zapasowi wszędzie sprawiają władzom wiele kłopotów.

Zarząd wojskowy wileński powziął nader szczęśliwą myśl odseperowania piotrkowian i osadzenia ich na przedmieściu Zwierzyniec, odosobniając ich tym sposobem od wpływów otoczenia postronnego. Dzięki temu właśnie sprawowanie było wzorowe.

Pozostawieni sobie, żołnierze wskrzesili starożytny zwyczaj polski, według którego w czasie poprzedzającym przystąpienie do boju, można śpiewać tylko pieśni pobożne, gdyż według pojęć polaka, gotując się do walki, tem samem przygotowują się do śmierci.

Hejnał bojowy polski: "Boga Rodzica Dziewica" rozbrzmiewał kolejno na polach Lignicy i na polach Grunwaldu i wśród Warny i pod Wiedniem, wśród kwiecistych niw Lombardyi, wśród obszernych preryi amerykańskich i u podnóża piramid i w puszczach madziarskich itd.

Teraz hymn ten zabrzmi w odległej Mandżuryi...

WARSZAWA. — Na czwartek d. 9 z. m. naznaczony był strajk uczennic czwartego gimnazyum. Wszystkie wyższe klasy zebrały się na korytarzu, poczem jedna z uczennic odczytywać zaczęła odezwę, streszczającą żądania młodzieży, domagającej się polskiego języka wykładowego i równouprawnienia polaków z rosyanami. W czasie czytania zjawił się inspektor, a posłuchawszy chwilkę, poskoczył ku uczennicy i wyrwał jej w sposób brutalny odezwę, wykręciwszy jej ręce.

Uczennice w obronie pokrzywdzonej brutalnie koleżanki, rzuciły się na inspektora i z okrzykami "puść chamie" zaczęły go okładać pięściami i liniami po głowie i po plecach, drapały paznogciami i gryzły, tak, że w końcu "odbiły" koleżankę z rąk rozbestwionego siepacza.

Wezwane do udania się do klas, uczennice zażądały natychmiastowego rozpuszczenia do domów, ale z polecenia inspektora gmach zamknięto, a dyrektor zatelefonował po policyę i wojsko. Zanim wojsko nadeszło, część uczennic uciekła przez okna, pod któremi czekali "pomocnicy" czyli "komisya egzekucyjna" w osobie kilku uczniów gimnazyalnych. Nie mogąc się doczekać uczennic, "komisya" zaczęła okna wybijać i wspólnie z uczennicami, które opuściły budynek, domagać się wypuszczenia reszty koleżanek. Wówczas dyrektor wezwał popa, aby przemówił budująco do uczennic, ale młode "rewolucyonistki" wyśmiały go i nie pozwoliły mu dokończyć.

W tej chwili nadeszła policya i wojsko i zabarykadowano ulicę Kapucyńską. Oficerowie i żołnierze poczęli wpychać uczennice napowrót do budynku, aby je zapisać. Część zwłaszcza młodszych, które pozamykane w klasach, nie mogły brać udziału w demostracyi, zapisano, a poprzybijane przez uczennice na korytarzu proklamacye, pozdzierano. Szarpanina uczennic ze stójkowymi i żołnierzami trwała blisko godzinę.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Jeżeli tak pójdzie dalej, zaiste niebawem będziemy musieli podnieść wielki okrzyk zgrozy.

Mnożą się coraz wieści o sprzedawczykach włościańskich — a prasa ludowa, jak dziś powszechnie utrzymują, nie pełni w dostatecznej mierze swych obowiązków. Włościanie sprzedają ziemię kolonizacyi, mieszczanie hołdy biją przy blasku świec i transparentów naszym najserdeczniejszym, a prasa ta odkłada z dnia na dzień bardziej stanowczą akcyę obronną przeciwko gangrenie zaciągającej na rdzeń narodowej cnoty i woli staczać marne harce o okruszyny łask, spadających rzekomo ze stołu bogatej szlachty postępowej.

A tu gore ostatni dach narodowej sprawy, bo jak włościanie hurtownie przejdą do zasady robienia „pieniędzy" na kolonizacyi, już ostatnia zbliża się chwila pognębienia naszego.

Niestety i pomiędzy ziemiaństwem nie kończy się szereg tragedyi kolonizacyjnych. Tu znów sławetni agenci odgrywają rolę przeważną. Z pod Ostrowa donoszą nam, że tamże ze skrzętnością godną lepszéj sprawy, działa znany już agent berliński, który niedawno rozsyłał na cały kraj cyrkularze, zapowiadające mannę niebieską wszystkim, którzy się do niego udadzą z zaufaniem, zaczerpniętem z modliszewskiej sprawy. Teraz osobiście pan ten popiera swe cyrkularze, by jeszcze ohydniej splamić nazwisko swego zacnego rodzica. Wyrósł z ludowych stosunków, a dziś z manierami hrabicza apostołuje i mnożyć chce szeregi wyznawców czystej mamony. Otrożnie z tym paniczem ludowym, który już dowody swej zręczności złożył w sprawie modliszewskiej.

POZNAŃ. — Przed gnieźnieńską izbą karną toczyła się w tych dniach — jak pisze "Lech" — rozprawa przeciw p. Józefowi Chociszewskiemu. Oskarżenie zarzuca mu, że przez wydanie gier towarzyskich "Lech", "Odra" i „Podróż po ziemiach polskich", dopuścił się występku przeciw paragrafowi 130 kodeksu karnego tj. podburzania do gwałtów jednej ludności (polskiej) przeciw drugiej (niemieckiej). Pierwsza z tych gier wydana została przed 25 laty, dwie drugie przed 3, względnie 2 laty. Na wstępie odczytano długi szereg kar, jakie sędziwy i schorzały dziś, popularny piasarz ludowy przecierpiał w więzieniach pruskich. Co do gier samych, to dwie z nich i to "Podróż" i "Odrę" zasądziła już izba karna w Gliwicach na konfiskatę wyrokiem z dnia 20 lipca 1904. W rozprawie głównie chodziło o grę "Lech". Gdy te są w ten sposób urządzone, że pod pewnymi numerami są opisane wypadki z historyi polskiej i to tak pomyślne, jak i niepomyślne. W swej mowie oskarżającej pierwszy prokurator p. Langer zaznaczył, że to są zwykłe dziecinne gry. Treść ich jest jednak niebezpieczną ze względu na napięcie stosunków narodowościowych. To właśnie odbiera im charakter niewinnych gier, że mają pewien wytknięty z góry cel, a cel ten jest narodowo-polsko-agitatorski.

Agitacya polska myśli o przeszłości, o zmianie obecnych stosunków politycznych. Przez te gry ma być w dzieci wpojone przekonanie, że stan obecny winien być zmieniony. Ten stan umysłu dzieci miał być w odpowiedniej (?) chwili wyzyskany, aby stworzyć niepodległą Polskę. Wypierają się wprawdzie polacy, jakoby o zbrojnem powstaniu myśleli. Rzecz to jasna, ale nadzieje ich opierają się na zmianie stosunków politycznych. Wszędzie indziej jak np. w Metzu lub Strassburgu, choćby nawet dzieci polskie tam były, gry te nie byłyby niebezpieczne, ale są niemi w naszych warunkach.

Prokurator wniósł o miesiąc więzienia.

Znakomitą odpowiedź p. mecenasa Karpińskiego podajemy w krótkiem streszczeniu. Słysząc wniosek prokuratora, myślałby kto, że oskarżony okradł kogo, lub poranił. Tymczasem, oskarża się go tutaj o proste napisy z książek historycznych, których dotąd żaden prokurator nie zabronił. Szkoła pruska nie daje dzieciom polskim tego, co każdy polak wiedzieć powinien. Nic więc dziwnego, że staramy się te braki uzupełnić. Nauczanie zaś ojczystej historyi żadną miarą zbrodnią nazwane być nie może. Jeżeli bowiem nauka historyi ma być zabronioną dla tego, że rozpalając serca dzieci miłością dla swej ojczyzny, wzbudza niby, nienawiść do obcoplemieńców, to z tej samej racyi należałoby wyrzucić religię ze szkoły, bo przywiązanie do własnej religii musi wzbudzić niechęć do ludzi innej wiary. Twierdził p. prokurator, że polacy burzą. Jest to nie słusznie, bo my nie burzymy, ale robią to za nas owe prawa wyjątkowe, jak procesy o osadnictwie, procesy polityczne itd. zresztą owe gry nie są tak karygodne, bo nie ma na nich takich emblemenów rewolucyjnych, jak kule, armaty, kosy. Pan mec. Karpiński wniósł o uwolnienie oskarżonego. Sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok uwalniający. W zasądzonych przez gliwicką izbę karną grach "Podróż" i "Odra" niczego karygodnego się nie dopatrzył. O podburzaniu do gwałtów nie może być mowy. Natomiast widzi sąd znamiona występu przeciw par. 130 w grze "Lech". Sprawa ta jednakże jest przedawniona, a oprócz tego sąd uznał, że oskarżony wydaje tę grę od r. 1875 i nie będąc o nią nagabywany przez policyę, mógł przypuszczać, że nic karygodnego nie zawiera. Wskutek tego wyrok opiewa, że gra "Lech" ma być skonfiskowana. Koszta procesu nałożono kasie państwowej.

POZNAŃ. — Najwyższy sąd administracyjny w Berlinie znowu potępił zachcianki usunięcia języka polskiego z zebrań publicznych. Wiec, na którym poseł Brejski miał przemawiać, swego czasu policya rozwiązała jedynie dla tego, że obrady miały się toczyć po polsku. Zażalenie p. Brejskiego odrzucił prezes rejencyi, a to z tem uzasadnieniem, że nad drzwiami nie było napisu "wejście". Poseł Brejski podał skargę do sądu administracyjnego, a ten zniósł owo rozporządzenie policyi, orzekając, że poddani pruscy na mocy konstytucyi mogą odbywać zebranie w zamkniętym lokalu. Jeżeli policya sądzi, że na mocy prawa dozorowania zebrań, może wogóle zakazać ich odbycia, z powodu, że używa się na nich obcego, w tym razie polskiego języka, to stawia ona prawo zgromadzania się poniżej prawa dozorowania tych zgromadzeń. Prawo zgromadzania się, nie zawiera żadnych ograniczeń, co do języka, nie można zatem przypuszczać, aby prawodawca miał na myśli, że tylko językiem niemieckim wolno się posługiwać. Jest rzeczą zrozumiałą, że na publicznych zebraniach ludowych, używa się tylko języka ojczystego, który wymianą zdań najlepiej ułatwia. Ostatniem zaś zdaniem najwyższy trybunał w Prusiech nie dwuznacznie potępia zapowiedzianą przez ministra Hammersteina ustawę, mającą wykluczyć język polski z zebrań publicznych.

GÓRNY SZLĄSK.

GLIWICE. — "Głos Szląski", wychodzący w Gliwicach, rozpisał się w kilku artykułach o skutkach

Ciąg dalszy na stronie 5.

Rozmaitości.

KOLEJ WZDŁUŻ AFRYKI.

Niedalekim jest czas, gdy podróżnik, stanąwszy przy okienku kasy kolejowej w Kapsztadzie, będzie mógł zażądać biletu komunikacyi bezpośredniej z Kairem lub Akleksandrją i przejedzie w wygodnym wagonie kolejowym lub w kajucie parowca olbrzymi ląd afrykański z południa na północ, od krańca do krańca, aczkolwiek nie minęło jeszcze ćwierć wieku, jak ląd ten był mgłą tajemnicy osłoniony.

Tak, jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych dzieł inżynierji dobiega końca; olbrzymi, śmiały plan „niekoronowanego króla Afryki", Cecyla Rhodesa, urzeczywistnia się nareszcie.

Jak z Kapsztadu donoszą, wielka ta kolej dosięgła już rzeki Zambezi i przekroczy ją po moście, wznoszącym się na wysokości 500 stóp ponad przepaścią, w którą potężna rzeka zlewa swoje wody, tworząc wodospad dwa razy wyższy i szerszy od wodospadu Niagary. Krajowcy nazywają go obrazowo „Mosiwa-tnuza" tj. „Tu grzmi mgła", obłoki bowiem rozpylone przez gwałtowny spadek wody widać daleko w okolicy.

Ostatni dystans, od kopalni węgla kamiennego Wankie do tego wodospadu obdarzonego przez anglików nazwą „królowej Wiktoryi," ukończono dnia 14-marca r. z.

Od wodospadu do jeziora Tanganajka wytknięta już linja kolejowa mierzyć będzie 450 mil ang.

W planie pierwotnym zamierzano budować dalej kolej wzdłuż tego jeziora, a raczej morza wewnętrznego, następnie jednak plan zmieniono, postanowiwszy doprowadzić kolej tylko do przystani Kiluto na południowem wybrzeżu jeziora. Stamtąd podróżni będą przewożeni parowcami do portu Usumbara na wybrzeżu północnem.

Dalej prowadzi droga naprzemian, to koleją, to parowcami. I tak, z Usumbary do jeziora Kiwo 140 mil ang. koleją przez jezioro Kiwo parowcem, od jeziora Kiwo do jeziora Alberta Edwarda 270 mil ang. koleją i znów przez jeziora Alberta Edwarda i Alberta, oraz dalej Nilem na pokładzie parowca. W Eszule z powodu progów na rzece trzeba parowiec opuścić i okrążyć progi koleją do Redszafu, skąd znów czeka nas 1,000 mil ang. parowcem do słynnego Chartumu. Po drodze ciekawy turysta może zwiedzić również głośną Faszodę.

W Chartumie siadamy do pociągu zbudowanej jeszcze przez lorda Kitchenera kolej i przyjeżdżamy do Wadyhalfy, skąd znów parowcem do Asuanu, gdzie w r. z. ukończono największą w świecie tamę, przecinającą Nil i regulującą odpływ jego wód z niezmierną korzyścią dla rolników egipskich.

W Asuanie wreszcie po raz ostatni opuszczamy parowiec i ruszamy koleją już wprost do Kairu lub Aleksandryi.

Ogółem droga powyższa ma długości przeszło 6,000 mil ang., z czego na linię kolejową przypada 3,645.

Jeżeli zważymy, że na linii tej 2,785 mil ang. kolei oddanych jest już do użytku publiczności, nie zdziwi nas zapewne, gdy za kilkanaście miesięcy biura turystyczne w Europie zaczną sprzedawać bilety spacerowe z Kairu do Przylądku Dobrej Nadziei, jak obecnie sprzedają już do Ugandy i do jeziora Wiktoryi.

MIŁOSC BRATERSKA.

Z miłości do siostry zdobył się 13-letni chłopiec na czyn bohaterski i pozwolił się, jak czytamy w "Dzienniku Berl.", w prawdziwem tego słowa znaczeniu obedrzeć ze skóry. Otóż w Gross-Lichterfelde pozostała pewnego razu 5 letnia córeczka robotnika Meissnera sama w mieszkaniu, a zbliżywszy się zanadto do rozpalonego pieca, odniosła śmiertelne, jak się zdawało na razie, rany od oparzenia. W lazarecie zdołano przywrócić dziecku zdrowie, lecz w kilka tygodni później pokazało się, że lewe ramię, którego skóra była zupełnie spalona, zostanie na zawsze sztywne, jeżeli w drodze chirurgicznej nie zostanie podjęte tak zw. przeniesienie skóry z człowieka zdrowego na pozbawione skóry ramię małej pacyentki. Z podziwu godną odwagą oświadczył 13 letni braciszek chorej gotowość swoją poddania się owej operacyi i postanowienia swego nie zmienił nawet wówczas, gdy mu lekarze wytłomaczyli, że w takim razie wykrają mu duże kawały skóry z bioder, co mu sprawi w niezmierne boleści. I rzeczywiście poddał się operacyi, którą wykonał osobiście znany chirurg berliński dr. Stabel. Już kilka dni później stwierdzono, że wprawienie skóry małej pacyentce uzdrowi jej ramię; stan zdrowia bohaterskiego chłopca jest również pomyślny i już niezadługo będzie mógł opuścić lazaret.

BAKTERYE W MASKACH.

Uczeni włoscy, Tirelli i Ferrari, poddali ścisłemu badaniu 4 używane maski karnawałowe różnej wielkości, z rozmaitych materyałów sporządzone; celem badania tego była chęć przekonania się ile też zawierają one zarazków chorobotwórczych. Uczeni wydrapali wewnętrzną warstwę, wraz z pokrywającym ją kurzem i zaszczepili ją świnkom morskim, królikom i myszom. Z tych osiem zginęło, skutkiem gruźlicy, inne zaś na zapalenie płuc i zakażenie krwi. Część masek poddana została badaniu w cztery miesiące po użyciu a bakterye zachowały tak długo swoją żywotność.

DAR DLA KRÓLA EDWARDA.

Olbrzymi dyament, wagi przeszło 3000 karatów, wykopany, jak donosiliśmy niedawno, w Kaplandzie, ma być zakupiony przez Anglię w darze dla króla Edwarda VII. W tym celu we wszystkich ziemiach do Anglii przynależnych zostanie rozpisana subskrypcya na ogólną sumę 5 milionów funtów szterlingów (25 milionów dolarów), bo aż tyle, wedle obliczeń, kosztować będzie ów jedyny w swoim rodzaju klejnot po oszlifowaniu.

USPOSOBIENIE CARA.

O carze Mikołaju podaje w pamiętnikach swoich zajmujący szczegół ks. Katarzyna Radziwiłłowa, znana z procesu o podrabianie weksli Cecyla Rhodesa. Podczas wstąpienia na tron cara Mikołaja ks. Katarzyna Radziwiłłowa znajdowała się w Petersburgu i brała udział we wszystkich uroczystościach dworskich. Gdy nastała pierwsza zima po objęciu tronu przez obecnego cara, przedstawiciele ziemstw wręczyli mu adres, w którym wyrażoną była nadzieja, że rosyjski rząd nie będzie wrogim dla prądów europejskich. Adres był pełen lojalności, mimo to jednakże Mikołaj, przeczytawszy go, wpadł w gniew, któremu dał upust w dziwaczny sposób. Oto gdy w kilka dni później zjawiły się na uroczystem posłuchaniu u pary carskiej deputacje prowincjonalne, ażeby carowej złożyć upominki ślubne, car nagle przemówił do deputacji, grożąc surowemi karami wszystkim tym, którzyby żywili nadzieję, że w polityce rządu nastąpi zwrot ku liberalizmowi. Car tak dalece się uniósł, że groził pięścią deputacji, która oczywiście nie wiedziała, z jakiego powodu car wpadł w takie uniesienie. Widać z tego, że car Mikołaj ma usposobienie autokratyczne.

ROBOTA CZYNOWNIKÓW.

„Naszi Dni" donoszą z Pskowa, że wśród ludności roboczej i drobno-mieszczańskiej rozrzucono proklamacje, wzywające do bicia akademików, jako podżegaczy do strajków i buntów. „W obecnej chwili---pisze proklamacja---akademicy wszystkich uniwersytetów podżegają i podmawiają robotników fabrycznych i rzemieślników w Petersburgu i w innych miastach do strajków i zaburzeń. Z tego powodu w Pskowie zorganizowała się grupa ludzi, która postanowiła śledzić akademików, „tych łajdaków, łotrów i buntowników i nawet z narażeniem swoich osób bić ich w każdem miejscu i o każdym czasie. „Bijcie studentów, obywatele, nikt się za nimi ujmować nie będzie, oni wiele złego narobili w państwie. Bijcie ich, bijcie zawsze i wszędzie."

KRADZIEŻE CZYNOWNIKÓW.

Z Noworadomska donoszą: Specyalna komisya, która tu przyjechała z ramienia jen. gubernatora dla zbadania zapasów żywności i mundurów w tutejszym magazynie wojskowym, znalazła magazyn prawie pusty. Naczelnika nie można było w mieście odnaleźć. Okazało się, że podmówił on dwóch żołnierzy do podpalenia magazynu. W dniu, w którym miało nastąpić podpalenie, żołnierzy owych znaleziono pijanych w szynku. Jeden z nich wygadał się z zamiarem podpalenia i tem właśnie skłonił zawiadowcę magazynu do wczesnej ucieczki.

Żołnierzy tych aresztowano.

JAPOŃCZYCY A WYPADKI W ROSYI.

Japończycy wyzyskują znakomicie dla swej armii ostatnie zajścia w Rosyi. Dowiedziawszy się o nich. Japończycy rozrzucili między rosyjskie straże przednie pisma ulotne, donoszące o zajściach w Petersburgu i Moskwie. Wiadomość o nich wywołała wśród szeregów rosyjskich wielkie przygnębienie. Dalej donosili Japończycy, iż w całej Rosyi panują krwawe rozruchy i wyrażali zdanie, iż armia rosyjska powinna zaniechać teraz walki.

STEFAN GARCZYNSKI.

Pośród przyjaciół Mickiewicza, który ukochawszy kogo, oddawał mu się całą duszą, wybitne miejsce należy się poecie-żołnierzowi, Stefanowi Garczyńskiemu. Żył krótko, ale za to życie jego, właściwie jego młodość była piękna, bo poświęcona Tej, co każdemu polakowi jest najdroższym skarbem—Polsce.

Urodzony w roku 1805 w Kosmowie, w Kaliskiem, w najwcześniejszych latach swych odebrał staranne wychowanie rodzicielskie i przebyć musiał nieszczęścia, jak śmierć ojca, a w parę lat później matki. Dziecięciem siedmioletniem widział legiony polskie, co w słynnym 1812 roku szły pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego z pułkami napoleońskimi na Moskwę i wspomnienia te zachował żywo w swej pamięci na zawsze. Nauki pobierał w Trzemesznie i w Warszawie, a na uniwersytet udał się do Berlina, idąc śladem wszystkich pochodzących z Wielkopolski Pod wpływem nauk filozoficznych niemieckiego filozofa Hegla popadł w wachania i niepokój wewnętrzny i aby się uspokoić, udał się na południe do Włoch. Tam obudziło się w nim natchnienie poetyckie i począł pisać wiersze. Tu poznał się z Adamem Mickiewiczem i w częstych pogawędkach z Wieszczem o Panu Bogu, o Polsce uspokoił się zupełnie.

Tymczasem naród w kraju, nie mogąc znieść prześladowania moskiewskiego rządu, chwycił za broń i w całym Królestwie Polskiem rzucono się do walki. Odgłos zmagań z ciemięzcą, szczęk broni i wojenna, bojowa pobudka doleciały aż pod niebo italskie. Garczyński rzucił pióro, aby chwycić za oręż. Nie tracąc chwili przeleciał całą Szwajcarję i Niemcy i stanął w Poznańskiem, gdzie szykował się właśnie oddział polski. Schorowane, wyczerpane, wątłe od młodości ciało zdawał się ogarniać jakiś duch, jakaś niezmożona siła wlewała weń moc, by znieść trudy wojenne. We dnie na warcie, w nocy w marszu, wśród ciągłych niewygód płynęły im chwile, ale jaśniały radością ich dusze, gdy po odniesionem nad wrogiem zwycięstwie na pobojowisku zabrzmiewały wojenne pieśni, pełne siły i wiary, otuchy i nadziei. W Garczyńskim ozwała się chętka poetycka: „Obozowa modlitwa", „Spiew ochotników poznańskich idących na Litwę" i wiele innych pieśni przyjęły się we wojsku i często były śpiewane. Zamianowany wkrótce oficerem był adjutantem generała Umińskiego i przy nim pozostał do upadku powstania. Upadek walki, zawiedzenie nadziei w niej pokładanych, odbiły się bardzo ujemnie na Garczyńskim. Wrócił do rodziny w Poznańskiem, ale niedługo tam przebywał, bo wkrótce rząd pruski wzbronił mu pobytu. Poczęto go prześladować, poeta zaś unikając więzień uciekł do Drezna, gdzie gorączkowo a szybko pracował nad ulubionym przez się poematem p. t: „Wacława dzieje". Opowiada w nim o młodzieńcu, który stracił wiarę, przestał kochać Ojczyznę, nic nie miał drogiego na ziemi, więc nie dziw, że skończył śmiercią samobójczą.

Z wiosną roku 1833 zdrowie jego się pogorszyło, więc też udał się na kurację do południowej Francyi do Awinionu, dokąd także przyjechał Mickiewicz, by go pielęgnować, a który go aż do śmierci nie odstąpił. Ale straszna choroba, jaką są suchoty, zwyciężyła i pielęgnacye kochanego druha i wiedzę lekarzy, 20 września 1833 roku skończył, do ostatnich chwil rozmawiając z Mickiewiczem o swoich poezyach i o Polsce.

Mickiewicz postawił drogiemu towarzyszowi w Awinionie pomnik, a którym położył napis: „Vates, miles, exul"(t.z. wieszcz, żołnierz, wygnaniec). Wygnańcem był, bo nie chciał Garczyński uledz przemocy wrogów i poddaniem się im rozbiór swojej Ojczyzny potwierdzić; był żołnierzem, bo protestując przeciwko grabieży Polski, bił się o Jej wolność; był i wieszczem, bo w wierszach swych wzywał do walki z nieprzyjaciółmi o tę Polskę, która była i będzie.

Ojczyzna.

Zatrucie ołowiem.

Prawie wszystkie metale ciężkie, z wyjątkiem żelaza, które znajduje się obficie w krwi naszej, są trujące.

Ołów nietylko należy do silniejszych trucizn, lecz przez swą łatwą rozpuszczalność, jest w stanie prędzej się dostać do wnętrza ciała naszego, niż inne metale.

Woda przechowana w naczyniach ołowianych [rurach wodociągach] zawierać będzie niedługo ilość ołowiu, powstaje to ztąd, że woda zawierająca w sobie powietrze, działa na ołów utleniająco i zamienia go w wodnik ołowiu, który również się rozpuszcza.

Często używanie tej wody może sprowadzić chorobę i śmierć.

Nierzadko zdarza się, że malarze, malując kilka dni ołowianą farbą, zapadają w następstwie wdychania pyłu ołowianej farby, na dokuczliwą kolkę, i choroba ta kończy się nieraz śmiercią.

Używanie naczyń cynowych w gospodarstwie domowem i fabrykach, jak np. główek cynowych przy samotryskach [syfonach] z wodą selterską, jest niebezpieczne dla zdrowia, bo choć cyna jest mało szkodliwa, to wiemy, że na wyrób przedmiotów delikatniejszych tylko cyny z ołowiem używać można, czysta cyna byłaby za krucha.

Dziwimy się nieraz, iż bez najmniejszej przyczyny uczujemy słabość, nudności itp.

Nie dziwilibyśmy się zapewnie, gdybyśmy wiedzieli każdym razem, jakie pokarmy spożywamy.

W Nowym Yorku pozamykała policya w jednym dniu wszystkie fabryki makaronu, bo do barwienia ciasta, w miejsce żółtek jajecznych, używano farby ołowianej.

Stwierdzono, że połowa kaw, rozchodzących się w handlu, jest zabarwioną sztucznie i to za pomocą żółtej farby ołowianej i karminu niebieskiego.

O tego rodzaju zabarwieniu możemy się przekonać, tłukąc kilkanaście ziarnek do badania przeznaczonej kawy z kilku łyżkami wody w szklance. Jeżeli woda okaże się zabarwioną, to i kawa była zabarwioną.

Naszym pp. kupcom, jeżeli kawa już koniecznie ma być barwioną, polecamy jako dobre i nieszkodliwe barwiki: wyciąg wody lub spirytusowy żółcieniu [kurkumy] z karminem niebieskim.

Nie rzadko wcale są zatrucia przez wodę do barwienia włosów.

Wedle orzeczenia lekarzy, mogą takie, ołów zawierające barewki na włosy najsmutniejsze mieć dla zdrowia objawy, przedewszystkiem zupełną utratę włosów uszkodzenie wzroku itp.

Wiemy z doświadczenia, że tysiące naszych pań barwią sobie włosy, a używają do tego z nieświadomości barwików, zdrowiu bardzo szkodliwych.

Powszechnie po aptekach, drogeeryach, u fryzyerów, sprzedawane środki zawierają prawie zawsze, albo ołów, lub też piekielny kamyk w roztworze.

Zaprzeczyć nie można, że jako środki barwiące spełniające wyśmienicie swój obowiązek i są tanie i gdyby nie były tak niebezpieczne, nie potrzebaby lepszych szukać.

Przedewszystkiem należy unikać barwików z osadem ż ó ł t y m i takich, które za dodaniem s o l i k u c h e n n e j wydzielą b i a ł y, s e r o w a t y o s a d.

Najstarszy złodziej.

W Nowym Yorku przychwycono na gorącym uczynku kradzieży 104-letniego starca. Jerzego Walkera. Był on już niezliczone razy karany więzieniem i temu przypisuje swą długowieczność. Jak bowiem wyraził się na policyi, we więzieniu ma się spokój, regularny tryb życia i urządzenia zdrowego, na które nie stać biedaków.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XXIX.

W kilka tygodni po wypadkach, krótko przed Trzema Królami, zatrzymała się kareta przymocowana do wielkich sani, zaprzężona w sześć pocztowych koni, przed stacyą pocztową smotrytiela Karylewicza.

Od kilku dni nieustanny zimny wiatr ze śniegiem zawiewał ganek pocztowego domu, a jednak Karylewicz śpiesznie wybiegł bez czapki, zbliżył się do okna karety, kłaniając się przybyłym nizko.

— Mais, mon cher, dit a lui, niech pójdzie do pokoju, przeziębić się może—mówiła pułkownikowa do swego męża, wskazując na smotrytiela.

Jak się masz, panie Karylewicz — mówił pułkownik... Cóż tu słychać?

Karylewicz skłonił się po raz drugi nizko, zasłaniając twarz rękami przed bijącym śniegiem w oczy.

— Ale biegaj do stancyi, przeziębisz się, biegaj — naglił pułkownik.

Karylewicz jednak nie usłuchał go i nie odszedł.

— Mam list do pana pułkownika, czy mam go przynieść?

— A zkąd?

— Od Lubowicza z Podhorki.

— Z Podhorki? — pytał się pułkownik zdziwiony.

— Tak jest, panie pułkowniku — odpowiedział śpiesznie Karylewicz i pobiegł do domu.

Lecz pułkownik wysiadł z pojazdu i wszedł do izby pasażerów, co spostrzegłszy Karylewicz, zbliżył się i pocałował go w ramię.

— Cóż tu słychać, Karylewiczu? — pytał się dalej pułkownik.

— Zapewne panu pułkownikowi wiadomy?

— Cóż takiego?

— A ten przypadek z doktorem Myszkowiczem?

— A wiem, wiem... powiedzże mi mój Karylewiczu.... Lubowicz w domu?

— Nie ma go, proszę pana pułkownika, wczorajszego dnia wyjechał z córką.

— A dokąd?

— Pojechał do przezydentów, bo, proszę pana pułkownika, starsza panna przezydentówna poszła za mąż.

— Cóż, więc na ślub pojechał?

— O, nie; już kilka tygodni jak po ślubie, lecz że państwo młodzi jechali na Podole do rodziny, więc prosili Lubowicza, aby pozwolił z nimi i swej córce jechać, żeby się nieco rozerwała po chorobie.

— Jakto czy chorowała?

— O, i bardzo. Cierpiała na pomieszanie zmysłów: myśleli już, że z tego nie wyjdzie, ale chwała Bogu, przyszła jakoś do siebie.

Pułkownik dowiedział się w drodze pobieżnie o śmierci doktora.

Nie wiedział nic o jego intrygach, jak nie mniej i o wypadkach, jakie zaszły w Podhorce.

— Gdzie masz list?

Karylewicz wręczył mu takowy.

Pułkownik przebiegł wzrokiem początek z zamiarem odczytania reszty w drodze do Zapola.

— Jakżeż ci się powodzi, Karylewiczu, żona czy zdrowa?

— Ślicznie dziękuję JWPanu, żona zdrowa, ale kosztowało to nie mało.

— Przyjdź do mnie, powiem komornikowi, żeby o tobie pamiętał.

Karylewicz pocałował po raz drugi pułkownika w łokieć, który wydobywszy kilka srebrnych rubli, ofiarował je smotrytielowi....

Konie pocztowe tymczasem przełożono, pułkownik siadł do powozu i ruszył do Zapola.

— Ma chere, est une chose bien triste, bardzo przykra nowina—mówił pułkownik do żony wcisnąwszy się w tył karety i patrząc na list.

Comment bin triste? cóż się stało — zapytała się pułkownikowa z pewnym niepokojem.

— Attendez un moment, aż skończę list.

— Czy co się spaliło?

— Non — mówił pułkownik, nie przerywając sobie czytania.

Nareszcie je skończył.

— Savez vous, Boleś nie powrócił, wyjechał za granicę: Podkomorzyc widział go w Dreznie.

— W Dreznie, cóż on tam robi?

— Imaginez vous, ten Myszkowicz doniósł kłamliwie w mojem imieniu ojcu Bolesława, że Lubowiczówna umarła, o czem dowiedziawszy się Boleś, wyjechał niewiadomo dokąd?

— Mais pour quidonc? jaki powód miał Myszkowicz.

— Chciał on się sam ożenić z córką Lubowicza.

— Cest cela? aue projet!

Mais imaginez vous, przejmował on wszystkie listy z Królestwa, zatrzymał je sobie i układał inne, które posyłał do Lubowiczów, tak dalece, że biedna ich córka, będąc pewną, że Boleś ożenił się w Warszawie, dostała pomieszania zmysłów

Ah, quelle teribble catastrophe et comment donc jest waryatką?

Au contraire, jest już zdrową. Starsza córka prezydentów poszła za mąż za tego, tego... nie wiem czy go znasz? na Polesiu mają mająteczek, otóż tedy pojechał Lubowicz wraz ze swą córką na Podole do familii Prezydentów, a ztamtąd na wiosnę mają jechać do kąpieli morskich do Odessy i to bardzo słusznie, bo ta biedna dziewczyna lubo nie cierpiała na pomieszanie, ale potrzebuje wzmocnienia.

— Jakże żałuję tych Lubowiczów, jaka szkoda, że nie poznałem ich córki, ma to być ładna i do rzeczy panienka.

Miła, moje dziecko.... wykształcona bardzo, jak na szlachciankę. Tak, tak prezydent nie żałował na nią, a to człowiek na swojem miejscu. Encore une chose, Maciej umarł.

— Quel Maciej? Co to jest?

— Levieux cocher Polesia.

— Umarł? Cóż mu było?

— On predent, że Myszkowicz przeprowadził go na tamten świat?

— Qui?

—On dit głoszą to, dowiemy się reszty o tych szczegółach w domu.

—A ten biedny Boleś, cóż się z nim dzieje? Dlaczego go nie uwiadomiono o tem co zaszło?

Cest impossible, ma chere, nie wiadomo, gdzie jest. Wprawdzie podkomorzyc postanowił go szukać, ale nie tak łatwo znaleźć wojażującego za granicą. Bóg wie, gdzie on się obraca, napiszę do jego ojca. No, proszę, takiej nikczemności nie spodziewałem się od Myszkowicza.

— Uprzedzony byłeś, nie raz mówiłam i o nim. On mi się od początku samego nie podobał, ta fizyognomia, to nazwisko jego, powtarzam raz jeszcze quit etait juif. Rozmawiając o tych wypadkach z godzinę blizko, przybyli nareszcie do Zapola, gdzie służba, usłyszała dzwonek poczty, wybiegła na ganek, a rządzca, który z dala spostrzegł migającą się na drodze między topolami karetę pułkowników, śpiesznie podążył do placu aby przyjąć swoje państwo po tak długiej nieobecności.

Niebawem też pomógł im wysiąść z pojazdu.

ROZDZIAŁ XXX.

W kilka miesięcy po wypadkach, w połowie Maja, podkomorzyc objechawszy nie mało miast dla odszukania Bolesława, przybył nareszcie do Paryża.

Od kilku dni już tu bawi, a poszukiwania jego były daremne.

Był przekonany, że ten zmienił nazwisko swoje, co często zdarzało się między emigrantami.

Będąc w jednej kawiarni, w której Polacy emigranci zwykle przesiadywali, przypadkiem dosłyszał wymówione imię Bolesława.

Rozmawiało tam dwóch starych emigrantów Polaków, grających ze sobą w szachy.

— Przepraszam — zapytał podkomorzyc jednego z nich — zdaje mi się, że panowie wspomnieli imię mego dobrze znajomego pana Bolesława Zaręby?

— Zaręby? — odpowiedzieli.

— Tak jest, Bolesława Zaręby.

— Rzeczywiście mówiliśmy o Bolesławie, którego w dniu wczorajszym pochowaliśmy na cmentarzu Mont Parnasse, ale nie nazywał się on Zaręba tylko Wolski.

— A to ktoś inny, przepraszam — odpowiedział podkomorzyc, ale chcąc się cóśkolwiek dowiedzieć o zgasłym i pochowanym w dniu wczorajszym emigrancie, rozpoczął wypytywać się grających w szachy, kto był ten Wolski, gdyż powracając do Polski mógłby tegoż familię uwiadomić o śmierci krewnego.

— Ach panie, to był nieoszacowany młodzieniec; parę miesięcy dopiero, jak tu przybył, a wszyscy go pokochaliśmy. Przyjechał z Warszawy z bratem swoim i tak zapadł na piersi, że pomimo wszelkich starań, nie można go było uratować.

— Czy rzeczywiście nazywał się Wolski? — zapytał się podkomorzyc.

— Proszę pana — odpowiedział drugi szachista — racz pan sam tę rzecz sprawdzić; brat jego tu jest, mieszka na ulicy Enfer Nr. 9.

— Czemże się trudnił nieboszczyk?

— On, jak każdy emigrant, co mu robić kazano; zdaje mi się jednak, że głównie trudnił się, malowaniem, tak jest, malowaniem.

— Więc brat jego mieszka na ulicy d'Enfer Nr. 9?

— Tak jest Panie.

Podkomorzyc skłonił się i udał do mieszkania pana Wolskiego.

Przybywszy na oznaczone miejsce, zapytał się stróża domu, czy mieszka tu pan Wolski?

— Tak jest, panie, na II-giem piętrze, u p. Hańskiego.

Poszedł tam podkomorzyc, pytając się, czy jest pan Wolski.

— Niema, panie — odpowiedziała sługa francuzka — wyszedł i przyjdzie dopiero na wieczór.

Nie było co robić, podkomorzyc zeszedł z drugiego piętra, jakoś przykro mu się zrobiło, bo zdawało mu się, że to chyba Bolesława Zarębę, a nie Wolskiego wczoraj pochowano na cmentarzu Mont Parnasse.

Wyszedłszy na ulicę, zamyślił się i nie poszedł na prawo ku miastu, tylko podążył na lewo, w stronę cmentarza Mont Parnesse. Chciał on tu zobaczyć ową mogiłę świeżą wygnańca z ziemi ojczystej.

Niezbyt daleko był rzeczony cmentarz od domu, gdzie mieszkał p. Hański, a że było około godziny piątej popołudniu, rad był, że odwiedzi to miasto umarłych, w nadziei może, że znajdzie tam niejeden kamień położony dla rodaka, który rodzinną swą ziemię porzucić był zmuszony, by odpocząć na wieki z dala od swej Ojczyzny.

Tak rozmyślając podkomorzyc, zaszedł na cmentarz.

Piękne to, chociaż smętne ustronie, oglądał on po raz pierwszy w swym życiu.

Przy wejściu uderzyło go, że tu umarłych w jednym ogólnym chowano grobie.

Przykre to na nim wywarło wrażenie. Przeszedł mimo takiego grobu i pomyślał, że jeżeli tak pochowano i naszego rodaka, to któż z familii będzie w stanie go tu odszukać, aby mu postawić przyzwoity nagrobek.

Do niestósownego tego zwyczaju przyczyczynia się głównie brak ziemi, ale nie wszystkie przecie ciała tak grzebią, tu oto widzę nagrobek wcale piękny i ten drugi oto, chociaż skromniejszy dźwiga na sobie kamień. Tak idąc, zaszedł podkomorzyc głęboko w cmentarz.

Lecz cóż to za amator z ołówkiem w ręku rysuje tu nagrobki? — Zdało mu się, że tu zwyczaj taki i postąpił do rysownika. Był to młodzieniec około lat trzydziestu i kilku, słusznego wzrostu, z czarną brodą, gęsto zarośniętą, z wąsem polskim.

Jak na pierwszy rzut oka zdawałoby się że ma przed sobą czystej krwi Polaka, tylko że ubiór jego tu się sprzeciwiał był on ubrany w bluzę niebieską paskiem przepasaną i w czapce.

Zapewnie przysłany z zakładu litograficznego.

— Co to zaszkodzi — mówił sobie podkomorzyc, że go zaczepię i przechodząc obok przywitał nieznajomego po francusku.

— Bon jour — była odpowiedź rysownika, który nie oglądając się na podkomorzyca, wykonywał dalej swą pracę.

W odpowiedzi rysownika zauważył podkomorzyc jakiś smutek i pochmurność myśli.

Uszedłszy kilkanaście kroków, powrócił do mniemanego Francuza, bo chciał wiedzieć, jakie też to są nazwiska na owych nagrobkach, które zdejmował.

Spojrzał z boku i zauważył, że grobowiec, którego Francuz rysuje, nosi nazwisko polskie.

Zwrócił się przeto do rysownika i zapytał, dla czego właśnie polski nagrobek dostał się pod jego ołówek?

Rysownik obejrzawszy się i zobaczywszy przed sobą bruneta, czarno zarośniętego, ani wątpił, że ma przed sobą Francuza.

— A cóż to pan sądzisz, że polskie nagrobki na to nie zasługują?

— O, przeciwnie, panie, nie tylko, że myślę inaczej, ale czuję dla pana szacunek, żeś się zajął tą pracą.

— Nic trudnego taka praca dla Polaka ale dla czego pan raczysz obsypywać mnie komplementami?

— Bo jestem Polakiem.

— Jak to? Polakiem? —odezwał się mniemany Francuz po polsku.

— Tak jest panie i podajmy sobie rękę, abyśmy się bliżej mogli poznać. Ja jestem z Litwy, nazwisko moje Stanisław Kulewicz.

— A moje Tychoń, także jestem z Litwy.

— Ja z guberni mińskiej, z powiatu Słuckiego.

— Ze Słuckiego? a i ja tam znam prawie wszystkich, panie dobrodzieju. Z jakiej strony pan rodem?

— Jestem rodem z powiatu Słuckiego, ale dawno już, jakiem wyjechał z kraju, przeszło już lat temu dziesięć. Miałem tam ojca, ale podobno wszystko rząd zabrał po moim wyjeździe; przypuszczam więc, że nie mam potrzeby pytać się o to, tymbardziej, że ojciec mój, jak mi doniesiono, leży już w grobie. Nie miłe to wspomnienie, niech pan mnie więc nie bada, nazywam się Tychoń i niech pan na tem poprzestanie.

Podkomorzyc zauważył, że towarzysz jego nie jest otwarty, że nie chce po prostu mówić z nim o przeszłości, że mu to sprawia przykrość.

Czyniąc przeto zadość, przestał na tem krótkiem objaśnieniu, że towarzysz zowie się Tychoń.

— Nie poznał pan tu przypadkiem niejakiego Zaręby Bolesława, który, zdaje się, przed paru miesiącami przybył do Paryża — zapytał podkomorzyc?

— Bolesław, Bolesław, wczoraj tu pochowano młodego Bolesława, który przybył niedawno do Paryża, ale ten nazywał się Wolski; co się tyczy Zaręby, o którym pan wspominasz, to i ten był tu w Paryżu, ale od tygodnia wyjechał już na Wschód.

— Czy podobna? zatem pan znałeś Zarębę?

— Znałem, panie, bardzo ładnie malował, a więc niejako druch mój po ołówku, bardzośmy się lubili, a cóż, czy to krewny pana?

— Bynajmniej, ale obchodzi mnie bardzo. Wyjechał z Litwy do Warszawy i tam dowiedziawszy się, że jego narzeczona nasza Litwinka rzekomo umarła, zdesperowany opuścił kraj rodzinny. Tymczasem będąc za granicą, dowiedziałem się, że narzeczona jego żyje, gdyż go uwiadomiono podstępem fałszywie, postanowiłem tedy go odszukać, oto cała przyczyna.

— Wiem o tem dokładnie, szanowny panie. Opowiadał mi o tym fatalnym przypadku i wyjechał na wschód, będąc pewnym, że narzeczona jego umarła w rzeczy samej.

— Jakżeby można się z nim, skomunikować, czy pan nie wiedziałbyś na to sposobu?

— Obecnie, bardzo trudno, bo sądzę, że jest w podróży, gdyż doniósł mi z Marsylii, iż płynie na Wschód. Chyba gdy przybędzie na miejsce i napisze do mnie, to wtedy chętnie doniosę Panu. Będzie to dla mnie niemałą przyjemnością, zakomunikować panu taką wiadomość, odpowiedział Tychoń i składając swój pugilares i ołówek, skierował się ku wyjściu ze cmentarza.

— Jeżeli to nie robi panu przykrości, to proszę go o jedną grzeczność, a to, aby pan raczył przepędzić ze mną parę chwil w dniu dzisiejszym, byłoby mi bardzo przyjemnie zawrzeć z panem bliższą znajomość.

— Tak? Zgoda na to, ale pod warunkiem, że dowiem się o rzeczywistem nazwisku pana. Daruj pan, ale my tu bardzo ostróżni być musimy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ciąg dalszy ze strony 2.

Wiadomości z Polski

nieudanego bezrobocia na Górnym Szląsku. W trzecim artykule czytamy między innemi:

"Robotnicy nie odnieśli korzyści ze strajku. U nas na Górnym Szląsku jedyni, co ze strajku wynieśli jakieś korzyści, to socyaliści. Biegali po destylacyach i oberżach, biegali po ulicach, zaglądali nawet do domów prywatnych, wszędzie się kręcilli i wszędzie było ich pełno. Nieuświadomionych robotników łowili w swe sieci socyalistyczne, wyciągali z nich ciężko zapracowane grosze na organizacyę socyalistyczną i zapisywali ich jako członków do swej organizacyi, z której nieuświadomionym złote góry obiecywali.

Ile oni groszy polskich wydobyli dla siebie z kieszeni polskich nieuświadomionych robotników, ile dusz polskich nachwytali! Strajk na Górnym Szlązku był dla socyalistów mętną wodą w której łowili ryby. Organizacya socyalistyczna została skutkiem strajku wzmocnioną i w ludziach i w pieniędzach.

GALICYA.

KRAKÓW. — W odległości pół mili drogi od Wieliczki leży niewielka, bo tylko 90 numerów domów licząca wioska Czarnochowice, zamieszkała w przeważnej części przez górników, pracujących w kopalniach wielickich, w mniejszej—przez rolników. Mała ta wioska może być wzorem dla mnóstwa wsi galicyjskich pod względem pracy społecznej i zbiorowej. Praca ta poczęła się tu przed trzema laty, a dziś już wyniki jej są nadspodziewanie wielkie. Chcę je pokrótce przedstawić, nie dlatego, aby coś lub kogo chwalić, lecz aby dać przykład, jak u siebie robić.

Żywsza praca społeczna rozpoczęła się tu od założenia Koła włościańskiego Tow. "Szkoły lud." w r. 1902. Koło to posiada w wynajętym lokalu bibliotekę, kilka gazet, urządza odczyty, pogadanki, zyskuje wciąż nowych członków — wogóle w rozwoju nie ustaje. Rodzą się w nim nowe szlachetne myśli i plany, zapał do czynów społecznych i narodowych — ztąd powiał nowy duch na wioskę. Jestto pewnie najwzorowsze Koło włościańskie Tow. "Szkoły lud." w Galicyi.

W roku 1903 powstała w Czarnochowicach Szkoła ludowa. Przedtem dzieci ztąd chodziły do szkoły w Wieliczce. Teraz więc jest już na miejscu przytułek oświaty, w którym kształci się najmłodsze pokolenie.

Gospodarka gminna uległa teraz widocznej zmianie na lepsze. Skończyły się już te czasy, kiedy gminą rządzili wójci niepiśmienni, bez planu, bez programu — ot byli sobie wójtami z nazwiska. Dziś w Radzie gminnej ścierają się rozumne zdania, jest kontrola do zaprowadzania w gminie rzeczy nowych i pożytecznych, do przysporzenia jej jak największego dobra.

15 stycznia b. r. Czarnochowice posunęły się znowu naprzód na polu pracy społecznej. Nastąpiło otwarcie kasy spółkowej systemu Raiffeisena. Do kasy przystąpiły też sąsiednie wsie: Kokołów i Sledziejowice.

Nie ulega wątpliwości, że towarzystwo to będzie się pomyślnie rozwijało, bo członkowie są ludźmi oświeconymi, społecznie wyrobionymi, rozumieją dobrze zadanie i pożytek kasy. Tak w zarządzie Koła, jak i Kasy zasiadają sami górnicy, i włościanie i z obowiązków swoich wywiązują się dobrze.

Do obudzenia tego pożytecznego ruchu w Czarnochowicach przyczynił się w pierwszym rzędzie akademik tutejszy, syn włościanina, Jan Kania — wytrwały pracownik na niwie narodowej. W duszy mieszkańców Czarnochowic — jak wogóle w duszy całego ludu polskiego — tkwiły dobre chęci, zamiary, on zaczął niestrudzenie pracować nad ich urzeczywistnieniem. Współczesne pokolenie młodzieży akademickiej liczy już całe szeregi takich, którym w głowie nie tańce, złoty kołnierz, lub puste wykrzykiwanie na to, lub owo stronnictwo — ale rzetelna praca społeczno-narodowa wśród ludu. Do tego rodzaju młodzieży należy i Kania. Zresztą do budzenia życia społecznego tutaj przyczyniło się też krakowskie akadem. Koło Tow. "Szkoły lud.", urządzając odczyty w Czarnochowicach; dalej nauczyciel Jan Kanty Tatara z Krzyszkowic, dzielny pracownik w "Kółkach rolniczych" i ks. Moliński z Wieliczki, którzy wiele dopomogli do zawiązania Kasy.

Wspomnieć jeszcze należy o uroczystości otwarcia Kasy dnia 15 z. m. Przybyli na uroczystość dobrzy znajomi Czarnochowiczan, więc ks. Moliński, p. Tatara, dwóch akademików z Krakowa zgromadzili się członkowie Kasy. Chata starego Kani wypełniła się po brzegi. Były przemówienia pełne szlachetnych myśli i zachęty do dalszej pracy. Pan Tatara podniósł myśl założenia "Kółka rolniczego" w Czarnochowicach. Sprawa ta była już w Kole włościańskiem nieraz omawianą, obecni znali dobrze zadania Kółek rolniczych. Więc bez wahania przystąpili do założenia tego towarzystwa; zaraz zapisało się 30 członków. Tak więc w dniu otwarcia Kasy zawiązało się w Czarnochowicach nowe towarzystwo, "Kółko rolnicze". Na razie będzie się ono zajmowało tylko sprawami rolniczemi, do założenia sklepiku przystąpi dopiero po należytem przygotowaniu się do tego.

Ks. Moliński poruszył sprawę zawiązania Straży ogniowej. I do tego są już tutejsi mieszkańcy przygotowani i zawiązanie Straży nastąpi pewnie na wiosnę. Tak więc za kilka miesięcy po otwarciu "Kółka rolniczego" i "Straży ogniowej", Czarnochowice będą miały wszystkie towarzystwa, które powinny być w każdej wsi. A będą one z pewnością nie dla parady, ale będą zaspakajały różne potrzeby tutejszych mieszkańców, którzy potrafią w nich pracować. Z włościan-górników przemawiali pięknie Jan Staśko, Franciszek Skoczowski i Jakób Szydłak, dziękując gościom za ich pracę w Czarnochowicach i przedstawiając jej wyniki. Wśród tych i innych podniosłych przemówień rozbrzmiewały pieśni narodowe. Już choćby z tej jednej uroczystości można było poznać, jak tu wysoko stoi uświadomienie w sprawach społecznych i narodowych. Takich ludzi nie porwie już za sobą żaden choćby najzdolniejszy, pusty agitator galicyjski, tacy odrodziwszy swą gminę, potrafią przyczynić się do odrodzenia powiatu, kraju, narodu. Tak pracuje Liga Narodowa, a raczej jej zwolennicy. Tak pracujmy wszyscy, a o oswobodzeniu ojczyzny będziemy mogli myśleć na seryo.

LWÓW.—Grono wszechpolaków odbyło w tych dniach poufne zgromadzenie, na którem zastanawiano się nad ostatniemi zajściami w Królestwie Polskiem i na zakończenie uchwalono następującą rezolucyę:

"Zebrani potępiają stanowczo wszelkie dążenia w obecnej chwili do masowych rozruchów i ruchów zbrojnych w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego; wyrażają zarazem współczucie niewinnym ofiarom barbarzyńskiego okrucieństwa rządu rosyjskiego. Zebrani wyrażają uznanie i sympatyę ruchowi narodowemu i walce o prawa narodowe w zaborze rosyjskim. Zebrani poruczają prezydyum zajęcie się zwołaniem jak najliczniejszego zgromadzenia w sprawie ostatnich zajść w Królestwie. Zebrani poruczają prezydyum zajęcie się zebraniem i ogłoszeniem zeznań naocznych świadków o ostatnich zajściach w Królestwie. Zebrani wyrażają przekonanie, że jest obowiązkiem społeczeństwa polskiego udzielić materyalnego poparcia ofiarom barbarzyństwa rządu rosyjskiego, oraz wspierać jak najwydatniejszemi ofiarami materyalnemi walkę narodową w zaborze rosyjskim. Zebrani wyrażają przekonanie, że najskuteczniejszem poparciem moralnem, jakiego w tej walce może udzielić społeczeństwo polskie w Galicyi rodakom w zaborze rosyjskim jest podniesienie skali narodowych dążeń w zaborze austryackim, a przedewszystkiem rozwinięcie akcyi, w celu zdobycia samodzielności prawno państwowej Galicyi, która będzie najskuteczniejszem poparciem walki o samodzielność w Królestwie."

LIST OTWARTY

DO TOWARZYSTW NARODOWYCH POLSKICH W SPRAWIE ODCZYTÓW O LIDZE NARODOWEJ I STRONNICTWIE DEMOKRATYCZNO-NARODOWEM.

Chicago 6 marca 1905.

W ostatnim numerze „Przeglądu Wszechpolskiego" urzędowego organu Ligi Narodowej, pomieszczono na naczelnem miejscu artykuł programowy, który zamyka ustęp następujący:

„Prawo Solona nakazywało obywatelom ateńskim w chwilach ważnych należeć do stronnictw, oświadczać się za tą lub drugą ze stron, walczących o doniosłe sprawy publiczne. Taka chwila nastała obecnie dla naszego kraju. Każdy dziś, kto chce brać udział w obywatelskiem życiu, musi się oświadczyć czego chce dla kraju, z kim idzie w polityce.

„Trzeba stanąć pod Sztandarem!"

Pomimo iż żyjemy w Ameryce, uważamy się jednak za Polaków, więc słowa powyższe odnoszą się zarówno do nas jak i do całej Polski.

„Trzeba stanąć pod sztandarem!"

Wychodźtwo Polskie zna sztandar Ligi narodowej z ostatnich zwłaszcza odezw, powtórzonych przez całą naszą poważniejszą prasę w Ameryce. Wychodztwo Polskie wie z nich, że Liga narodowa potępiła dążność socyalistów do wywołania ruchu zbrojnego w Polsce, a natomiast zawezwała Naród do walki o prawo.

Odezwy atoli nie tłomaczą jeszcze dosyć jasno, dla czego Liga potępiła dążność do wywołania ruchu zbrojnego i czem jest owa walka o prawa.

Zainterosowanie się jednak programem Ligi, Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, odezwami tymi tak zostało spotęgowane, że ośmielam się niniejszym Listem Otwartym zwrócić uwagę całego Ogółu na seryę moich odczytów o Lidze Narodowej i Stronnictwie Demokratyczno-Narodowem, które przedmiot w zupełności wyczerpują, i program, tudzież stanowisko ich jak najjaśniej tłomaczą.

Odczyty te, opracowane na schyłku roku zeszłego, (a więc jeszcze przed wybuchem krwawych strajków) i czytane w obec licznych słuchaczy w trzech dzielnicach w mieście Chicago, w obec znanych wypadków ostatnich nie potrzebowały prawie żadnej zmiany, tak pewnymi i ściśle określonymi są drogi, którymi kroczy Liga.

Okażą się one niebawem w wydaniu książkowem, ale przedtem jeszcze, będą czytane w wielu polskich koloniach, przez upatrzonych prelegentów za poparciem licznych Towarzystw Narodowych, które je poparcia godnymi uznały.

Na mocy przeprowadzonej korespondencyi i poczynionych starań, ogłoszam niniejszem, iż w czasie postnym praca ta czytaną będzie w następujących koloniach:

W Chicago: na Bridgeporcie, na Jadwigowie i na Kaźmierzowie. Dalej w South Chicago, Ill., w Pullman, Ill., w Hammond, Ind.. w South Bend Ind., w Grand Rapids, Mich., w Milwukee, Wis., w Nowym Yorku, N. Y., w Brooklyn, N. Y., w Bay City, Mich., w Philadelphii, Pa., w Pittsburgu, Pa., w Baltimore Md., w Boston, Mass., w Salem, Mass., w Chicopee, Mass., w Chicopee Falls, Mass., w Wilmington, Del., w Trenton N. J., w St. Louis, Mo., w Buffalo N. Y,. w Cleveland, O., i w Detroit, Mich.

Sprawa znalazła poparcie u Grup Z. N. P., towarzystw Związku Młodzieży i Gniazd Sokolich lub specyalnych Komitetów obywatelskich w miejscowościach wymienionych. Bliższe szczegóły ogłaszane będą w gazetach.

Brak bliższych znajomości w innych koloniach polskich, nie pozwolił mi znieść się z chętniejszymi tej sprawie Rodakami i na tej drodze upraszam o zgłaszanie się po bliższe informacye na niżej podany adres.

Każdemu zgłaszającemu się Towarzystwu, lub prelegentowi, dostarczę bezpłatnie drukowanych odczytów arkuszami, kolejno jak będą wychodziły z pod prasy drukarskiej.

W wydaniu książkowem, wymienioną będzie nazwa towarzystwa, które się odczytami zajęło, nazwisko prelegenta i—ilość słuchaczy.

Rodacy! Komitet rewolucyjny, uformowany przez kilku polskich socyalistów w Ameryce, wysyła do kolonii polskich emisaryuszy, zwołuje zgromadzenia, zasypuje Grupy Związku N. P. i inne Towarzystwa narodowe odezwami wzywając do składek „na rewolucyę", którą potępiły solidarnie wszystkie stronnictwa (z wyjątkiem socyalistycznego) w Polsce.

Agitacyi tej, bałamutnej i mogącej wydać jak najzgubniejsze owoce, należy przeciwdziałać, a najskuteczniej odeprzemy ją wówczas, gdy zaznajomimy ogół nasz gruntownie z programem Stronnictwa prawdziwie narodowego, pod którego sztandarem grupują się ludzie wszystkich stanów i wszystkich klas społeczeństwa polskiego.

Spodziewam się łaskawych odpowiedzi i zgłoszeń po odczyty (przy gwarancyi, że będą czytane) z wszystkich nie wymienionych powyżej kolonii polskich.

Z bratniem pozdrowieniem,
Stanisław Osada,
947 N. Hoyne ave.

CIEKAWY WYROK.

W pewnej miejscowości w Galicyi pokłócił się Polak z Rusinem. Chodziło o to, kto zwycięży w obecnie toczącej się wojnie pomiędzy Rosyą a Japonią. Polak twierdził, że Japończyk, Rusin zaś że Moskal. Tak długo się kłócili, aż się pobili, i sprawa przyszła do sądu. Zakłopotany sędzia nie wiedział, jak sprawę rozsądzić, ale wydał na razie taki wyrok:

Pobiliście się o wojnę, a zatem mogę ja was dopiero po ukończeniu tejże sądzić. Jeśli wygra Rosya, to ukarzę Polaka, wygra zaś Japonia ukarzę Rusina. Na razie więc idźcie do domu i oczekujcie cierpliwie końca wojny.

GDZIE PIJĄ NAJWIĘCEJ PIWA?

Na pytanie to odpowie każdy bez namysłu: W Niemczech. Tymczasem wykaz statystyczny napojów alkoholicznych wypitych w przeciągu roku 1903 w Niemczech, w Anglii i Belgii podaje, że w roku powyższym przypadło na każdego Belgijczyka 214.5 litrów piwa, na każdego Anglika 133,5 litrów, a na każdego Niemca 115.2 litrów. Tak więc Belgijczycy wypijają prawie dwa razy więcej piwa, niż Niemcy. Co do wódki, najwięcej wyrabia jej Rosya, najwięcej zaś wypija Duńczyk, przypada tam bowiem rocznie 13.5 litrów wódki na osobę.

CAR OSMIESZANY ZŁOŚLIWIE.

Jedno z paryskich pism satyrycznych wydało numer, poświęcony carowi. Na jednej rycinie car jest przedstawiony z miną obłudną; car wielkodusznie i litościwie mówi: „Pragnę wszystko uczynić, aby zmniejszyć liczbę niezadowolonych". — Dalej jest wojsko, oddające salwy do bezbronnych robotników, a poniżej podpis: „Liczba niezadowolonych znakomicie zmalała..."

HODOWLA GĄBEK I KORALI.

Dowiadujemy się z biuletynu urzędowego Algeryi, że hodowla gąbek i korali zaczyna tam robić prawdziwe postępy. Jest to tem ważniejsze, iż niektóre wybrzeża np. Tunisu, gdzie niedawno temu poławiano gąbki w znacznej ilości, są już na wyczerpaniu.

Metoda rozmnażania gąbek polega, według p. Bounhiel, na przełamywaniu ich na kilka cząstek. Zupełnie jak gałązki drzew niektórych, zerwane od pnia i zasadzone w ziemię, puszczają korzenie i stają się samoistną rośliną, tak samo kawałki gąbki odpowiednio podzielonej, tworzą po pewnym czasie mocne indywidua. Badania Schmidta nad brzegami Dalmacyi dowiodły, że w 90 prokultura gąbek stale udaje się dobrze i po upływie roku pędy gąbek wzrastają w dwój lub w trójnasób. Dobrze byłoby, aby hodowcy gąbek postarali się o lepsze gatunki, które, jak wiadomo, znachodzą się na wybrzeżach Grecyi.

Co do korali, z których połowu żyje liczna rzesza nurków, przyjęto już pewną normę połowu, ażeby zabezpieczyć ławice od zupełnego wyczerpania. Ławice koralowe dzieli się na trzy okręgi. Tylko w jednym dozwolony jest połów w okresie pięciu lat. Ławice mają więc dziesięć lat wypoczynku. Zdaje się, że peryod ten wystarcza dla pokrycia strat z okresu czerpania.

NAJDŁUŻSZA LINIA TELEFONICZNA.

W projekcie jest obecnie wybudowanie linii telefonicznej pomiędzy Nowym Yorkiem a San Francisco, leżącymi, jak wiadomo, nad dwoma oceanami, oblewającymi z dwóch przeciwnych stron Amerykę. Przestrzeń pomiędzy temi miastami wynosi 5000 klm. Będzie to linja najdłuższa w całym świecie. Do tej pory była nią linia z Nowego Yorku do Chicago, wynosząca 1600 km. Nieco krótsza jest linia Paryż-Rzym. Linia niemiecka Berlin-Paryż wynosi 1200 km. przez dołączanie się jednak można telefonować i na dalszą przestrzeń, mianowicie do Bordeaux (1800 km.) i do Marsylii (100 km.) Są to jednak wyjątki. Wogóle przestrzeń 1500—1600 km. uchodzi dotychczas za ostateczną granicę możliwego przeniesienia głosu, jeżeli idzie przytem o utrzymanie kosztów w normalnych granicach i o jakiej takiej ich rentowności. Siła przewodów telefonicznych wzrasta z wielkością oddalenia. Na przestrzeń 1500 km. używa się drutów miedzianych grubości 5—6 milimetrów, których koszt stosunkowo jest znaczny. Na linię Nowy York-San Francisco trzeba będzie zużyć drutów o grubości blizko dwu centimetrów, ażeby zapewnić jej możność dokładnego przewodzenia głosu, co pochłonęłoby olbrzymie sumy, dlatego planowane jest użycie odrębnego zupełnie systemu, umożliwiającego znaczne oszczędzenie kosztów.

JAPOŃCZYKOM

Szczęść wam Boże Japończycy
Waszej waleczności.
Wystrzelajcie do jednego
Nieproszonych gości.
Europa nie umiała
Złamać Moskwie rogów,
Moskwa też szła coraz dalej,
Het do cudzych progów.
Aż tam zaszła na wschód słońca,
W daleką część świata,
Pewna była, że ją przyjmie
Japończyk na brata.
Lecz Japończyk mądra sztuka,
Huknie jak grom z nieba:
Stój z północy dziki zwierzu,
Nie twoja tu gleba.
A jeżeli nie posłuchasz
Niedźwiedziu z północy,
Odważysz się krok postąpić,
To ci plunę w oczy.
A plunę ci z karabina,
Jak w oczy tak w serce,
Ze ci pchać się w cudze barcie,
Na zawsze odechce.
Ale niedźwiedź nie posłuchał,
Sięgnął nie po swoje,
Więc się z tego rozpoczęły
Krwawe długie boje.
I już niedźwiedź wraz za łapę
Nagle przyłapany,
Stój! co tu chcesz w naszym kraju,
Gdyś tu nie chowany?
Już zanadto twoich czynów,
Bogu się sprzykrzyło,
Trza niedźwiedzia upokorzyć,
Będzie światu miło.
Cały świat się cieszy z tego,
Ze niedźwiedzia kudły
Wyrywają Japończycy,
Aż mu boki schudły.

Maciej Szarek,
włościanin z Galicyi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 9 marca 1905

POD GROCHOWEM.

19—25 lutego.

W sto tysięcy Dybicz krwawy
Idzie do Warszawy,
Depcą jegry i kozaki
W polach naszych trawy.

Wiedzie Dybicz jegrów swoich
Na ten kraj lechicki,
Występuje przeciw niemu
Jenerał Chłopicki.

Wiedział o tem wódz nasz dzielny,
Ze go Dybicz zdusi —
Lecz się rzucił w bój śmiertelny:
Poledz z chwałą musi!

Zetknęli się pod Grochowem,
U Warszawy progu,
—Chyba po nas pójdziesz dalej,
Chyba po nas, wrogu!

Pod Grochowem rykły działa—
Dwieście armat razem
Wali w naszych granatami
I pluje żelazem.

Wali, pluje, w tę olszynkę,
Co na drodze stała.
Z niej to nasza artylerya
Ognia daje z działa.

—Do ataku, jegry moje!—
—Woła Dybicz krwawy—
Pohulacie sobie za to,
Po wzięciu Warszawy!—

Skoczą jegry do Olszynki
Skoczą i kozaki—
Odparły ich bagnetami,
Te dzielne Czwartaki!

Po dziewięćkroć jegry pędzą,
Dziewięćkroć odparci,
Chwyta Dybicz się za głowę:
—Nie ludzie—a czarci!—

Jak topnieją śniegi wiosną,
Gdy lecą jaskółki,
Tak topnieją pod Grochowem
Dzikich jegrów pułki.

Leżą trupy wielkim wałem
I ludzi i koni—
Więc ogłasza Dybicz trzy dni
Zawieszenie broni.

Grzebią nasi dzielnych braci,
A jegrów Moskale,
A te bębny głucho biją,
Na obronnym wale.

A te bębny głucho biją
Na mężnych pogrzebie;
—Przyjmijże ich, matko ziemio,
Bo legli za ciebie!—

Jan Sawa.

Praca Ligi Narodowej w Królestwie Polskiem.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe nie zważając na syzyfową robotę socyalistów, pchających naród na rzeź bezcelową i bezowocną, nie zważając na rzucanie się niepowołanych "kierowników narodu" na tę jedyną racyonalną polską organizacyę narodową, pracuje dalej nad uświadamianiem mas ludowych w Królestwie Polskiem.

Praca Ligi w zdobywaniu placówek narodowych w Królestwie postępuje stale naprzód i gminy zaczynają się coraz liczniej upominać o swe prawa, zaprowadzając w swych urzędach gminnych język polski.

W tych dniach znów zażądała języka polskiego w urzędowaniu gmina Ossowno pow. węgrowskiego. Już w następną niedzielę przyjechał naczelnik powiatu ze świtą, złożoną z kilkunastu kozaków i policyantów na śledztwo; chciano wmówić we włościan, że uchwała ta jest bezprawiem, bo gminiacy bijąc rzekomo wójta, wymusili ją na nim. Okazało się jednak wszystko to fałszem i naczelnik jak niepyszny odjechał z powrotem. W gubernii lubelskiej zażądały języka polskiego znowu dwie gminy: Goraj, pow. lubelski i Markuszewo, pow. puławski. W pow. błońskim gubernii warszawskiej przeciwko urzędowaniu w języku rosyjskim zaprotestowało 7 gmin, takiż protest uchwalono w Żyrardowie i Wiskitkach, w gubernii piotrkowskiej w pow. rawskim gmina Rzeczyca, w pow. brzezińskim gmina Dobra. W gubernii radomskiej takiż protest założyły 2 gminy, w gub. płockiej 58. O wielu wypadkach nie mamy wiadomości. Jest nadzieja, że ruch ogarnie całe Królestwo.

Przed klikoma dniami gmina Kacice w powiecie miechowskim, zażądała polskiego języka i przeprowadziła uchwałę formalną. W jaki sposób przeprowadziła swą uchwałę gmina Łętkowice, warto się nad tem zatrzymać.

W piątek 20 z. m. pisarz otworzył zebranie gminne przeczytaniem listy gospodarzy, uprawnionych do głosowania. Jeden z obecnych gminiaków spytał następnie, czy mogą być na zebraniu obecnymi nie wymienieni w liście gminnej i po otrzymaniu odpowiedzi przeczącej, wyraził zdanie, że wobec tego znajdujący się na zebraniu strażnik policyjny winien je w tej chwili opuścić. Pisarz przyłapany takiem oświadczeniem, zupełnie stracił głowę i koniec końcem strażnik musiał rejterować; stracono jednak wskutek tego sporo czasu i zebranie odłożono do poniedziałku. Na dzień ten zapowiedział pisarz przybycie naczelnika powiatu i komisarza włościańskiego. Gminiacy w liczbie przeszło 200 przybyli na zebranie punktualnie o godz. 2; pisarz zaczął im czytać rozmaite sprawy gminne w języku rosyjskim, na co podniosła się taka wrzawa i jednomyślny protest przeciwko czytaniu po rosyjsku, że niefortunny "przewodniczący" musiał zamilknąć. Komisarz i naczelnik powiatu zjawili się dopiero o godz. 4. pop. Gminiacy zirytowani długiem oczekiwaniem, oświadczyli chóralnie, że ani myślą dalej być obecnymi na posiedzeniu, gdy na dworze ciemno i gdy ich wzywają do domów rozmaite obowiązki gospodarskie; pomimo perswazyi obu panów "urzędników" gospodarze nie zgodzili się pozostawać na zebraniu, a przytem powiedzieli wyraźnie, że gadanina pana "kumisarza" na nic się nie zda, gdyż żaden z obecnych po rosyjsku nie rozumie z powodu wyjazdu wszystkich znających ten język na wojnę.

Obaj przedstawiciele władzy odjechali wściekli do domu, a gminiacy następnego dnia we wtorek rano (24) odbyli już bez żadnych przeszkód zebranie, uchwalili najzupełniej formalnie zaprowadzenie urzędowania w gminie po polsku i — pieczęci polskiej, podpisali się wszyscy — za nieumiejących pisać ich sąsiedzi — całą zaś uchwałę spisał pełnomocnik gminy, nie pisarz, który nie mógł zdecydować się na pisanie po polsku.

Podczas tych parudniowych obrad, najwięcej bruździł gminiakom kasyer miejscowy, którego jednak ci ukarali w sposób dla niego bardzo dotkliwy. Mianowicie, przy uchwalaniu zapomóg dla wójta, pisarza i kasyera, pierwsi dwaj otrzymali po kilkadziesiąt rubli, kasyer zaś tylko rubli siedm; pisarz dostał tym razem jeszcze dużo, gdyż nie chcieli gminiacy naraz karać obu.

Uchwała gminy została przez wójta posłaną gubernatorowi.

W pow. miechowskim, prócz Kacic i Łękowic, przeprowadziła gmina Rzeczyca.

Inne gminy szykują się z zapałem do przeprowadzenia żądań o język polski na zebraniach marcowych.

To się nazywa robota obywatelska — uświadamianie ludu i za prawianie go systematycznie do obrony swoich praw. Bez uświadomienia ludu, tej głównej siły naszej, nie może być mowy o akcyi zbrojnej, do jakiej pchają naród przewódzcy socyalistów, siedzący ze swym skoślawionym programem, na połamanym rydwanie, ugrzęzłym w błocie międzynarodowem.

Wszystko co, socyaliści zrobili dla narodu polskieto, nazwiemy grzecznie burzeniem. Im nie chodzi o to, czy się uda ruch narodowy z bronią w ręku lub nie; oni na chybił trafił przy pierwszej lepszej sposobności, wołają: narodzie, broń do nogi! Chodźmy na bagnety i armaty z pięściami, a położymy nieprzyjaciół pod stopy.

Ostatnie rozruchy w Polsce są tego dosadnym dowodem. Ani pięściami ani, kamieniami nie byli zdolni ci wielcy ludzie nic uczynić, prócz wysłania nieuzbrojonych mas ludzi na jatki. Pomimo ich komendy do broni, którą ukryli w arsenale językowym, nikt z poważnie myślących ludzi nie brał ich rozkazów na seryo. Bo naród doświadczony wie bardzo dobrze, że nie wybiła jeszcze godzina wyzwolenia, jeszcze masy ludu śpią snem twardym, i długo jeszcze trzeba pracować nad obudzeniem ich z tej martwoty duchowej.

A więc do pracy, a nie do walki dla nas pora. Idźcie jak Liga Narodowa od domu do domu, głoście temu ludowi rolnemu hasła narodowe i budźcie go z uśpienia. Gdy obudzimy lud rolny, uświadamiając go o swem posłannictwie dziejowem, wtenczas przyjdzie czas zawołania: do broni.

Wobec dzisiejszych stosunków, do takiej akcyi jeszcze nie pora. Komu się spieszy niech pędzi, ale niech uważa bacznie, aby nie zawadził o jaką przeszkodę i nie wywrócił koziołka.

Że socyaliści już w swym rozpędzie i ataku wywrócili koziołka i uwięźli w błocie po szyję, sami się od tego publicznie przyznają. Oto ich wyznanie publiczne, ogłoszone w organie socyalistów — "Kuryerze Lwowskim" — na wstępnem miejscu:

"Tak zwana "rewolucya w Rosyi" się uspokaja. Po chwilowym wybuchu strajków ludność robotnicza wraca do pracy, a tylko tu i owdzie odzywają się jeszcze sporadyczne echa tego masowego wstrząśnienia. Nie słychać też o nowych rewolucyjnych manifestacyach, o rezolucyach, żądających konstytucyi, lub o zapowiedziach nowych jakichś wystąpień czynnych. Zdawało się, że w państwie carów zerwał się nagle huragan, który w gruzy rozrzuci despotyczny ustrój tego mocarstwa i stworzy nową erę. Tymczasem rząd rosyjski przetrzymał zwycięsko krótko burzę i obecnie z pewnością nie będzie już zbyt szczodrym w ustępstwach, gdyż przekonał się, że opozycya nie posiada dostatecznych sił, nie posiada planu działania, nie posiada organizacyi, że więc nie trudno będzie z nią się uporać, gdyby na nowo głowę podnieść chciała. Parę pozornych koncesyi ze strony rządu zakończy zapewne ten okres walk wewnętrznych na najbliższą dobę.

Wprawdzie Rosya nie stanęła jeszcze u samego brzegu przepaści, wprawdzie i wojna przeciągnąć się może a z nią wzrosnąć nieład i zamęt, bankructwo ekonomiczne, wyczerpanie ludności, może się spotęgować nienawiść do rządu i rozpacz tłumów. Ale wątpliwem jest, czy nawet śród takiego rozwoju dalszych następstw, zabłyśnie dość rychło nadzieja swobody, chociaż z tem, że prędzej czy później zabłyśnie absolutnie liczyć się trzeba.

Dotychczas skonstantować można było, że w całej tej ruchawce rewolucyjnej, na poczekaniu zaimprowizowanej, niema ludzi, zdolnych do objęcia komendy nad masami i do należytego pokierowania niemi, do wykonania zamachu na obecny stan rzeczy, będący źródłem powszechnego niezadowolenia.

W takich warunkach, wśród rewolucyjnego bezhołowia w samej Rosyi, na niby się nie przydało, gdyby nawet w Królestwie Polskiem istniała silna i spójna organizacya bojowa, rozporządzająca środkami materyalnymi i mająca powagę i posłuch w społeczeństwie polskiem. Powstanie polskie mogłoby odegrać poważną rolę jedynie na tle ogólnego, zbrojnego ruchu rewolucyjnego w całem carstwie.

Gdy zaś ruch masowy w Rosyi okazał się chwilowem tylko drgnieniem ujarzmionych tłumów, gdy cała ta "rewolucya w Rosyi" tak rychło dała się zadławić nahajką i bagnetem siepaczy rosyjskich, stwierdzić trzeba, że dla narodu polskiego, dla zaboru rosyjskiego nie wybiła godzina powstania. Ale może ta godzina się zbliża, może przyszłość niedaleka stworzy lepszą sposobność do zerwania pęt niewoli carskiej, a na tę możliwość należy być przygotowanym."

Organ socyalistów uderzył się w piersi i przyznał się do winy, że socyaliści popełnili wielkie głupstwo, wzywając do walki. Spodziewać się należy, że pismo redagowane przez takie powagi, jak latający socyalista Kozakiewicz, na przyszłość chętnie odstawi rozpaloną mózgownicę pod sikawkę strażaczką, zanim wystąpi z hasłem: broń do nogi.

Jeszcze jedno. Jeżeli socyaliści narzekają na wojsko, że strzelało do swoich braci, to tem samem obowiązek każe im iść za programem Ligi. Nauczcie najpierw tych swych braci, aby po wstąpieniu do szeregów pamiętali, że są niewolnikami i aby w danym razie skierowali broń nie przeciw tym, którzy żądają swych praw, ale do tych, którzy im rozkazują strzelać i są sprawcami niewoli.

Po burzy.

Cała prasa polska, stojąca na gruncie narodowym, potępiła socyalistów za ich zgubną robotę w Królestwie Polskiem. Po wybuchu strajku w miastach przemysłowych, rozpoczęli swą agitacyę, wzywającą naród do powstania. Nieświadomi i łatwowierni uwierzyli socyalistom i poszli bezbronni na rzeź, która okryła żałobą setki rodzin polskich.

Socyaliści, jak zwykle, nie zastanawiając się nad skutkami swej roboty, nie licząc się z odpowiedzialnością moralną, postanowili skorzystać z zaburzeń w Rosyi i wyzyskać usposobienie dla swej sprawy i reklamy.

Działalność socyalistów na tem jedynie polegała, że rzucili lekkomyślnie iskrę w nagromadzony materyał palny i rozdmuchali ją, aż wreszcie wybuchnął groźny pożar, którego rozmiarów ani następstw nie przewidzieli.

Poszły więc na rzeź tysiące i zginęły setki bez celu, a następstwem tego jest ogólne rozczarowanie, i przekleństwo miotane na tych, którzy dla swej reklamy pchali naród do rozruchów, bałamucąc go nadzieją wolności.

Lekkomyślność jest w polityce narodowej zbrodnią, zwłaszcza, kiedy szafuje się krwią cudzą, kiedy, jak w tym wypadku, marnuje się bezmyślnie zasoby energii i zapału, tkwiące w masach ludu.

Czynna polityka narodowa w naszych warunkach wymaga ofiar — to prawda. Ale ofiarami wolno okupywać cel wielki, lub przynajmniej wyraźny. Te jednak ofiary, które zaburzenia w Warszawie i wogóle w Królestwie już pociągnęły za sobą i w przyszłości pociągnąć muszą, nie okupują żadnego rezultatu, żadnej zdobyczy moralnej. Leje się daremnie krew cenna ludu polskiego, marnuje się jego energia, jego zapał, zniepławia się jego dusza w bezmyślnych, żywiołowych wybuchach rozpaczy, w lekkomyślnie wywołanych walkach ulicznych z dziczą moskiewską, która pastwi się okrutnie nad "zbuntowaną" Warszawą.

Rząd moskiewski umyślnie gromadził ten materyał palny, który teraz wybuchnął groźnym pożarem. A gdy pożar od iskry, lekkomyślnie rzuconej rozgorzał, zaczął go gasić krwią uczenistków zaburzeń i nawet niewinnych ofiar z pośród tłumów ulicznych. Barbarzyństwo polityki moskiewskiej w Polsce ujawniło się naocznie nietylko w okrutnem tłumieniu rozruchów robotniczych, i przedewszystkiem w wytworzeniu przyczyn, które te rozruchy wywołały i charakter ich określiły.

Jest to stara polityka moskiewska aby się dowiedzieć o usposobieniu narodu do rządu carskiego. Rząd moskiewski zawsze tak postępował, pozwalając na manifestacye, a następnie usuwając ze świata tych, którzy mu byli niewygodnymi.

To samo powtarza się teraz. Na próbę wystawił car naród, a socyaliści chcieli go słać na jatki.

Prasa polska pod zaborem pruskim i austryackim, stojąca na gruncie narodowym, wobec wypadków w Królestwie Polskiem, wystosowała następującą odezwę, którą tu przytaczamy dla poparcia naszych argumentów. Oto jej brzmienie:

Smutne wypadki, o których codzień nadchodzą nowe wiadomości z Królestwa Polskiego nie mogą pozostać bez silnego echa po tej stronie kordonu. Cały ogół polski śledzi bacznie te przewlekłe strajki, którym wielokrotnie towarzyszą krwawe starcia z policyą i wojskiem. Pamiętając przedewszystkiem, że to polska krew się leje, bolejąc nad tem i podnosząc głos oburzenia przeciw dzikiemu okrucieństwu, jakiego się dopuszczają władze rosyjkie nawet na najspokojniejszych mieszkańców kraju — tem głębszym jesteśmy dotknięci smutkiem, że rozumiemy wszyscy całą bezcelowość tego ruchu, zupełny w nim brak myśli kierowniczej.

Wszelki ruch rewolucyjny, o ileby objął szersze koła naszego społeczeństwa, byłby najzgubniejszym w skutkach, bo spotkawszy się bez żadnej wątpliwości z surową, znaną dobrze ze swego charakteru represyą rosyjską, pozostawiłby po sobie tylko ogólny upadek ducha i ubezwładnienie społeczeństwa w tak ważnej dla niego politycznej dobie.

Cała też opinia polska, świadoma swej odpowiedzialności narodowej, uważa, nietylko dążenie do podobnego ruchu, ale wiarę w jego możliwość, za sposób jego myślenia niedojrzały, wynikający z nieznajomości położenia politycznego naszej ojczyzny. Poczytujemy też sobie za obowiązek zaznaczyć w sposób jak najbardziej stanowczy, że żadna w tym kierunku agitacya nie wychodzi z polskich sfer politycznych, narodowym ożywionych duchem, że wszelka podobna robota, o ile istnieje, jest prowadzona wbrew ustalonym dążeniom polityki polskiej.

Kto wierzy inaczej, ten jest w błędzie, bardzo szkodliwym dla naszej publicznej sprawy. Kto zaś podnieca dziś ludność Królestwa do rozruchów, działa przeciw własnemu narodowi. Czy źródłem tego postępowania jest niesumienność, czy karygodna lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za następstwa własnych czynów — surowy o niem sąd całej poważnej opinii polskiej pozostaje niezmienionym.

Równocześnie z tą odezwą pojawiła się druga, wystosowana do narodu przez obywateli i przedstawicieli różnych obozów w Galicyi. Odezwa ta brzmi:

Polacy z zaboru austryackiego wyrażają najwyższe oburzenie z powodu dzikiego i prowokacyjnego postępowania władz rosyjskich w czasie ostatnich rozruchów, wyrażają gorące współczucie nieszczęśliwym ofiarom tych rozruchów. Gdy jednak dochodzą wieści, że w społeczeństwie do żywego dotkniętym, budzą się hasła, które uznają, że obecna chwila i warunki są odpowiednie, by w zbrojnem porwaniu się szukać sprawiedliwości, zgromadzeni uważają za swój narodowy obowiązek, by z całą stanowczością wypowiedzieć, że przedsięwzięcia takie uważają w obecnych warunkach za zgubne, narodowej sprawie wręcz szkodliwe i beznadziejne i dlatego wzywają społeczeństwo polskie, aby wszelkiemi siłami starało się takiemu ruchowi zbrojnemu zapobiedz, a natomiast energię wszystkich warstw narodu skupić do zgodnej pracy na odrodzeniem narodowem i do wytrwałej walki o prawa narodowe.

Dzięki działalności Ligi Narodowej, naród nasz uratowany został od strasznej katastrofy, przypominającej rok 1863.

Na nic nie zdałoby się poświęcenie dziesiątek tysięcy ludzi — powiada Liga — gdy naród rolny śpi. Japonia uzbrojona, potęga militarna, dwa razy liczniejsza od nas, walczy cały rok z Rosyą, na niewygodnym dla tej ostatniej terenie, a jeszcze nie zajęła ani jednej czwartej Mandżuryi, pomimo tylu strat w ludziach i pieniądzach. Ktoby wobec potężnej Rosyi sądził, że niewyćwiczony do boju naród polski, może wypędzić wroga z ojczyzny, gdy z drugiej strony grozi nam prusak i austryak, ten ma strasznie ciasno w głowie.

Niechaj sobie to zapamiętają ci, w gorącej wodzie kąpani, którzy na Ligę Narodową miotają gromami za to, że chce i uchroni naród od katastrofy, na jaką go chcieli narazić niepowołani opiekunowie z obozu międzynarodowego.

Dziś na program Ligi Narodowej pisze się olbrzymia większość narodu naszego i daj Boże, aby cały naród stanął, jak najprędzej pod jej sztandarem, bo jedyny to sztandar polski. Nam obych bogów nie potrzeba. Praca nad uświadomieniem ludu, to hasło Ligi Narodowej, to program jedyny, pisany krwią i przekazany testamentem szermierzy 1863 roku, którzy mimo nadludzkich wysiłków nie oswobodzili Polski, bo lud rolny nie był uświadomionym i nie stanął w szeregach walczących o wolność.

Walczyliśmy o wolność — mówi odezwa Ligi Narodowej — przelewając więcej krwi, niż jej upuści z narodu rosyjskiego najkrwawsza rewolucya; naród rosyjski nas dogniótł wraz ze swym caratem; niechże się teraz z nim upora — my mu przyklaśniemy i pomożemy. Już ten carat nie domknie nigdy nad nami swego grobowego wieka, którym chciał zniwelować wszystkie ludy swoje od Sahalinu do Warszawy.

Pracując nad swoją indywidualnością narodową, wywalczając dla niej odrębne prawa, spełniamy misyę swoją, a zarazem robimy przysługę narodowi rosyjskiemu. Jeśli kiedyś carat nie domykał swego wieka nad Rosyą, to tylko dzięki nam, bośmy głowę mieli zawsze wyżej. Niechże o tem naród rosyjski pamięta — to nasz z nim sojusz w tej dobrej chwili jego opamiętania.

Na tle tego nastroju rodzi się dziś w Polsce myśl polityczna walki o prawo narodowe. Nowe społeczeństwo, nowe metody w odmiennych warunkach, ale myśl ta sama, stuletnia. Ten lud polski, o którego kosy tyle czyniono zabiegów daremnych, dziś staje pierwszy do walki, już nie z kosą, ale ze świeżem poczuciem praw swoistego, narodowego życia. "Sami się rządzić będziemy; we własnym języku prawo swoje wykonywać i uczyć dzieci będziemy."

Takie hasło idzie dziś po wioskach, wprawiając rząd rosyjski w zdumienie i kłopot. Odgłosy uchwał gminnych, proklamujących prawa języka polskiego w życiu publicznem są ważnym aktem w życiu naszem i postępie do wolności.

Ci wszyscy, którzy o władzy twórczej narodu w dziedzinie polityki zwątpili i jak powój owili się myślą koło cudzych istnień cywilizacyjnych, ci, co z roztargnieniem powtarzają skargi na los narodu, przerywając je, jak czkawką, wspomnieniami historycznemi, ci wszyscy — a jest ich milion — nie rozumieją chwili obecnej w Królestwie, a nadewszystko nie zdają sobie dobrze sprawy z tego skromnego na pozór ruchu chłopskiego w obronie praw języka.

Pozyskanie ludu dla sprawy narodowej w Polsce — to wielkie zwycięstwo, przed którem blednie największa reforma socyalna w życiu społeczeństw, to zwycięstwo jedyne, które może okupić naszą niewolę od lat stu znoszoną. Skoro to zwycięstwo daje poczuć się właśnie wtedy, kiedy carat przegrywa "wojnę" wewnętrzną ze swym ludem, to myśmy podwójnie silni. Dalejże umacniać pozycye, szańcować się w swoich prawach narodowych, odzyskiwać to, co się straciło.

Do walki jeszcze nie pora — nam oświaty potrzeba — oświaty narodowej."

To się nazywa praca dla ojczyzny, dla narodu, na którą każdy uczciwy polak z chęcią się zgodzi.

Odpowiedzi Redakcyi.

— Panom socyalistom z E. Taunton, Mass. — Czytajcie "Gazetę Polską", a mrzonki nieuchwytne wrzucicie do kosza ze staremi rupieciami. Sure!

— St. Jagielskiemu w Taunton, Mass. — Ilu waryatów jest między Polakami w Ameryce, nie wiemy, ale to jest pewną rzeczą, że procent taki, jak i u innych narodowości.

— Wawrzeńcowi Cebuli. — Według metody Knajpa zimna woda lub okładanie głowy lodem działa bardzo dobrze na rozstrojone nerwy.

— Janowi Gida. — Masz pan racyę, nie wierz pan socyałom. To łapichłopy i nic więcej.

— Janowi Rudziak z Manchester, N. H. — Odwdzięczymy się przy sposobności. Adres sekretarza prot.: Jan Rudziak, 110 Central st., Manchester, N. H.

— Ant. Kleszczewski z Turners Falls, Mass. — Ogłoszenie o balu przyszło za późno i dlatego nie zamieściliśmy korospondencyi.

— Józ. Brosz z Bellwood, Wis. — Czytaj pan artykuł na stronicy 6, zamieszczony w No. 9 "Gazety Polskiej".

Z AMERYKI.

Katastrofa na rzece.

CINCINNATI, O., 2 marca. — Na przestrzeni około 40 mil popękały lody na rzece Ohio, i popłynęły, unosząc na sobie statki, szalupy, barki i łodzie węglowe wartości $400,000. Szkoda zrządzona przez kry lodowe w ubiegłym tygodniu wynosi $200,000, czyli ze stratą obecną szkoda dochodzi do $600,000.

Walka z papierosami.

INDIANAPOLIS, Ind., 2 marca. — Gubernator Hanly podpisał bil przeciwko papierosom, który wejdzie w życie w czerwcu. Bil powyższy zabrania każdemu sprzedawania, handlowania, zamieniania papierosów, bibułek cygaretowych, tytoniu do papierosów itd.

Za pierwsze przekroczenie prawa naznaczono karę $50, za drugie $500 lub sześć miesięcy więzienia.

Połknął zęby.

CINCINNATI O., 2 marca. — C. H. Neihaus, dobrze znany rzeźbiarz z New Yorku, będąc na wizycie u brata swego w tem mieście, tak serdecznie śmiał się wczoraj wieczór, że połknął dwa sztuczne zęby. Nawet przy pomocy promieni Roentgena nie zdołano odkryć miejsca, gdzie się owe zęby znajdują, lecz orzekli, że nie grozi mu niebezpieczeństwo.

Stara historya.

SYRACUSE, N. Y. — Dziewięciomiesięczna córeczka Ignacego Makowskiego została tak fatalnie poparzoną drutem rozognionym do czerwoności przez trzyletnią siostrzyczkę Irenę, że umarła w kilku godzinach.

Matka zostawiła dzieci w kuchni, a sama wyszła do groserni i kiedy powróciła, niemowlę całe było w płomieniach.

Uwięzły w lodzie.

GRANDHAVEN, Mich., 18-go lutego. — Cztery parowce służące do przewozu wagonów kolejowych, wstrzymane zostały dużemi krami lodu, które utworzyły silny wał, i zatamowały statkom drogę. Jezioro przepełnione jest krami lodu na przesrzeń 20 mil. Żadnemu z uwięzionych statków nie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Prom kolei Pere Marquette, stanął w drodze z Ludington do Milwaukee około 5 mil na północ od Pentwater. Dwóch majtków owego statku przybyło do Pentwater po cztero-godzinnym marszu po lodzie. Załodze na razie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż ma żywności na cały tydzień.

Pożar wagonu.

CONNELSVILLE, Pa., 3 marca. — Wagon pocztowy kolei Baltimore and Ohio spłonął niemal doszczętnie pomiędzy stacyami Coocks Mills i Ellersville. Spłonęło 1500 listów registrowanych wartości 250,000 dol., a oprócz tego spaliło się mnóstwo paczek i przesyłek. Klerk pocztowy i asystenci ratowali się od śmierci wyskoczeniem z wagonu.

Katastrofa kolejowa.

PITTSBURG, Pa., 4 marca.—Ostatniej nocy wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa, czyli zderzenie się pociągów na kolei Pittsburg, Fort Wayne & Chicago, podczas której dwanaście osób poniosło śmierć, a czterdzieści odniosło bolesne pokaleczenia. Kolizya ta wydarzyła się blisko miasteczka Ensworth. Oba pociągi były specyalne i wiozły wiele wybitnych obywateli do Washingtonu na uroczystość inauguracyi Roosevelta. Jeden z nich wiózł cztery kompanie z korpusu inżynierskiego, ohioskiej narodowej gwardyi z Cleveland, a drugi wiózł klub Tippecanoe z tego samego miasta. Pierwszy pociąg z żołnierzami jechał naprzód, a drugi sekcyjny niedaleko za nim. Powodem zderzenia pociągów był wagon w pierwszej sekcyi, którego koła rozgrzały się z powodu braku smarowidła. Zawiadomiono o tem maszynistę, który zwolnił bieg pociągu w celu obejrzenia koła. Zanim jednak pociąg stanął, drugi był już blisko za pierwszym i wjechał na niego z wielkim hukiem i trzaskiem.

Jeden ze straży pociągowej, gdy pierwszy pociąg stanął, wyszedł na tylną platformę z chorągiewką, aby dać znak następnemu pociągowi do zatrzymania się, lecz było już za późno. Pociąg był o kilka kroków za nim.

Lokomotywa drugiego pociągu wjechała w ostatni wagon pierwszego pociągu z taką siłą, że wagon został na pół rozerwany. Wagon był przepełniony pasażerami. Jedna połowa z zabitymi lub rannymi spadła na jedną, a druga połowa na drugą stronę toru kolejowego.

Załogę lokomotywy drugiego pociągu znaleziono nieżywą w przyległym wagonie pakunkowym.

Najbardziej ucierpiała narodowa gwardya z Ohio, uważana za najlepszą organizacyę wojskową w Ohio. Oficerowie tego regimentu znajdowali się w ostatnim wagonie, a jeśli który uszedł z życiem, to tylko cudem. Niemal wszyscy padli ofiarą strasznej katastrofy.

Również z drugiej sekcyi pociągu śmierć miała swoje żniwo, gdzie kilka osób zostało zabitych. Szpital Alegheny Central jest przepełniony rannymi.

Straszne sceny miały miejsce podczas tej katastrofy.

Do tej pory nie wiadomo, ile osób zostało zabitych, lecz na liście znajduje się około 20 nazwisk. Pomiędzy zabitymi jest także polak, Jerzy Grabowski.

Katastrofa ta odbiła się potężnem echem smutku po całym kraju i należy się spodziewać, że prezydent Roosevelt zasmuci się bardzo, że nieszczęście wydarzyło się w początkach tak wielkiej dla kraju uroczystości.

Inauguracya.

WASHINGTON, 5 marca. — Uroczystość inauguracyjna była tak wspaniałą, że przewyższyła swym ogromem i przepychem wszystkie dotychczasowe uroczystości inauguracyjne.

Wszystkie pisma bez względu na swe programy polityczne, oburzają się z tej racyi, że podobne zbytkowne uroczystości nie zgadzają się z zasadami amerykańskimi.

Strajk tramwajowy.

NEW YORK, 7 marca. — Dzisiaj rozpoczął się strajk na wszystkich liniach tramwajów elektrycznych. Na wszystkich kolejach górnych i podziemnych zastrajkowało 5000 służby.

Dla utrzymania ruchu wezwano 3000 policyantów do pilnowania porządku.

Z ZAGRANICY

Niezwykła demonstracya.

We Lwowie w Galicyi urządzoną została niezwykła demonstracya. Trzystu studentów i robotników, niosąc czarną trumnę, weszło do sali balowej, w której tańczyło sto par tancerzy. Ten pochód, któremu towarzyszył śpiew żałobny, przeraził niewymownie gości balowych. Jeden ze studentów zawołał: W Warszawie krew się leje, a wy się bawicie!...

Sprowadzono policyę, która aresztowała tych pięciu studentów, którzy nieśli trumnę.

Nie udało się.

W pałacu w Carskiem Siole przychwytano nieznanego człowieka, który prosił o audyencyę u cara, mieniąc się być siostrzeńcem jenerała Fock, byłego obrońcy portu Artura. Jego zachowanie się wzbudziło podejrzenie władz, tak, że go uwięziono. Przy rewizyi znalazła policya w jego ubraniu rewolwer 6-ciostrzałowy, ostro nabity.

Jedzie do Ameryki.

Z Rzymu donoszą, jako rzecz pewną, że arcybiskup Simon przyjedzie do Stanów Zjednoczonych w celu zwiedzenia osad polskich i zbadania stosunków polskich kościelnych w Ameryce.

Arcybiskup wyjedzie z Rzymu pod koniec kwietnia bieżącego roku.

Król hiszpański zaskarżony.

Jakiś buntowniczy burmistrz jednego z przedmieść Madrytu zaskarżył króla hiszpańskiego przez sądem, że zbyt szybko jeździ swym automobilem. Oskarżenie to poparł całym szeregiem świadków. W kołach rządowych panuje z powodu tego wielkie oburzenie. Przecież królowi wolno zabijać poddanych jak mu się podoba. Na to jest królem.

O ŻYWOTACH SWIĘTYCH X. PIOTRA SKARGI!

Żywoty Swiętych Pańskich, napisane przez X. Piotra Skargę są już ukończone. Dzieło to jest najwspanialszem, największem i najcięższem jakie kiedykolwiek wydano w Ameryce. Nie szczędziliśmy żadnych kosztów, aby tę księgę jaknajlepiej upiększyć. Nie tylko że dodaliśmy kilka set rycin i sześć kolorowych litografowanych obrazów, ale także zrobiliśmy dodatek Życiorysów Sześćdziesięciu Sześciu Swiętych, o których Ks. Piotr Skarga nie pisał. Są to życiorysy najnowszych Swiętych, którzy byli kanonizowani czyli uznani świętymi po śmierci Ks. Piotra Skargi.

Oprawa tej księgi jest wspaniałą. Jest ona z najlepszego płótna, z wyciskanemi na niej tytulikami z srebra, przedstawiającymi tutył i widok Rzymu, stolicy Sw. Piotra. Księga ta powinna się znajdować w każdym domu polskim. Jest ona nietylko ozdobą ale i pociechą domu, tak dla starszych jak i dla młodszych.

Cena tego wspaniałego dzieła jest tylko $3.50. Cena ta jest tak niską, że jest dostępną dla każdego, nawet dla najbiedniejszego.

Tym, którzy wysłali przedpłatę na to dzieło, będzie im wysłane Expressem w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Kompania Ekspresowa zawiadomi ich, kiedy mają się stawić na Ekspress Ofis.

Prosimy wszystkich Sz. Przedstawicieli aby pokazali to dzieło swym krewnym i znajomym, a wiemy na pewno, że ci, którzy zobaczą tę księgę, i którzy dbają o dobre czytanie i moralność swego domu, nietylko dla siebie samych ale i dla drugich sprowadzą to dzieło. Cena, $3.50, na tak wielkie dzieło, jest bardzo małą, i powinna być conajmniej sześć do dziesięć dolarów; lecz wydrukowaliśmy kilka tysięcy egzemplarzy w tym celu, aby zaopatrzeć rodziny polskie w tak potrzebną księgę. Żywoty Swiętych dolicza się do Premii. Tucząc że będziemy odbierali jaknajliczniejsze zamówienia na tę księgę, zostaję,

Sługa, W. Dyniewicz

ODCZYTY O STRONNICTWIE DEMOKRATYCZNO-NARODOWEM I LIDZE NARODOWEJ.

Odczyty odbywają się w następujących koloniach:

Chicago: Na Bridgeporcie: za staraniem Biblioteki im. Adama Mickiewicza i grup Z. N. P. w Domu Narodowym im. Adama Mickiewicza, 3310 S. Morgan st. W każdą niedzielę, początek, o godzinie 7 wieczorem. Pierwszy odczyt dnia 12 marca. Prelegent Stanisław Osada.

Na Jadwigowie: za staraniem Gminy Grup Z. N. P. w hali ob. S. Sniegockiego, 1155 N. Leavitt st. W każdą środę o godzinie 8 wieczorem. Pierwszy odczyt 8 marca. Prelegent Stanisław Osada.

Detroit, Mich., za staraniem, Sokoła Polskiego, przy współudziale Gminy Grup. Z. N. P. w hali Polonia, róg Hastings i Willis, każdą niedzielę, o godz. 7 wieczorem. Pierwszy odczyt 12 marca. Prelegent prof. L. Haduch.

Baltimore, Md., za staraniem Sokoła Polskiego im. Henryka Sienkiewicza, w hali Białego Orla 1735 Canton ave., w każdą niedzielę o godzinie 5 tej po południu. Pierwszy odczyt 12 marca. Prelegent ob. Adam S. Gregorowicz.

Milwaukee, Wis., za staraniem specyalnego Komitetu obywatelskiego, w hali Kościuszki, w każdy poniedziałek, o godzinie 8 wieczorem. Pierwszy odczyt 13 marca. Prelegent Jan Rąpała.

W innych koloniach data jeszcze nie zadecydowana.

Igła w mózgu.

Osobliwej operacyi wydobycia igły z mózgu dokonał w tych dniach prof. Bardeleben w berlińskiej Charite. Operacyi poddała się Wilhelmina Stange, 20-letnia szwaczka, pochodząca z Kielu, która od lat pięciu cierpiała straszliwe bóle głowy. Wysiłki lekarzy hamburskich, którzy chorą leczyli, pozostały bez skutku, a cierpienie powiększało się z dnia na dzień, objawiając się nadto nerwowemi drgawkami wszystkich członków. Ponieważ uczucia kolącego bólu doznawała chora z prawej strony czaszki, prof. Bardeleben naciął w tem miejscu skórę i przy poszukiwaniu dostrzegł na kości ciemny punkt o metalicznym połysku.

Przy bliższem badaniu okazało się, iż tkwi tam uszkiem ku górze wielka igła do cerowania. Aby ją wydobyć, oskrobano kość około ucha igły i gdy dała się ująć, wydobyto szczypczykami. Igła tkwiąca w czaszcze i mózgu, miała 7½ centymetra długości. Po jej wydobyciu ból ustał natychmiast, a nazajutrz już uszczęśliwiona chora poczęła w łóżku zajmować się drobnemi robótkami i niebawem szpital opuściła. Nie może ona dać żadnych objaśnień co do owej igły. Do 3-go roku życia była w Kilonii na opiece ludzi, odtąd zajmowała się nią matka. Prawdopodobnie już w pierwszem dzieciństwie igła ta dostała się do mózgu dziecka, choć straszne bóle zjawiły się dopiero przed pięciu laty.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No 10. na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$1337.03

Ob. A. Czarnecki z San Francisco, Cal., członek Komitetu Centralnego B. P. K. w W. zebrał i nadesłał następujące ofiary:

Kapitan K. Bielawski	20.00
Władysław Borejko	1.00
A. Czarnecki	2.00
Walerya Czarnecka, żona	1.00
Zofia, córka	50
Łucya	50
Helena	50
Franciszek, syn	50
Franciszek Artomski	1.00
Dr. J. K. Plincz	3.00
Józef Heller	1.00
F. Gruszczyński	2.00
M. Krysztofiak	25
Jakób Cuka	1.00
Józ. Nowak	1.00
F. Sikorski	25
Józef Zaleski	1.00
Dr. Wład. Pawlicki	1.00
Walerya Gruszczyńska	2.00
Katarzyna Strużyńska	1.00
Franc. Zakrzewski	1.00
Wiktorya, żona	1.00
A. Kopankiewicz	1.00
Stan. Skirtuń	50
M. P. Engelman	1.00
K. Nowicki	25
L. Tomaszewski	25
A. Radomski	50
J. Ralicki	50
J. Bracławski	1.00
K. Nowak	50
J. Jerczyński	50
S. Jocz	50
F. Majka	50
I. Kolasa	1.00
J. Jankiewicz	25

Zebrane przez Oddział 43 Zw. Mł. Pol. w Am. w Lawrence, Mass., wręczył ob. J. M. Sienkiewicz.

Jan Burgiel	25
Stanisław Skop	25
Fr. Szulik	25
Jan Skop	25
Jan Szulik	10
Jan Kulik	10
Mat. Cebula	10
Stan Stęgowski	10
Fr. Gosing	10
Józefa Ralicka	10
Salomon Żurek	5
Józef Rogala	25
Jakób Sztuka	10
Ksawery Jędrzejowski	10
Ignacy Szurlej	10
Andrzej Dudek	10

Ks. Ogonowski z Lowell, Mass. nadesłał do Słowa Polskiego w Chicago.	2.46
Na weselu u państwa Dembiczak, na chrzcinach u państwa Zdgbiów i p. Tenczar, oraz od Tow. Jedność, gr. 513 Zw. N. P. w Walingford, Conn., skolektował ob. W. Piechowski	5.00

Na chrzcinach u państwa J. Łakomów w So. Omaha. Neb., zebrał i nadesłał Mich. Kołodziej od:

And. Czapla	25
Józ. Wodek	25
Jan Tenczar	25
Adam Boganowski,	10
Jakób Czarnik	25
Mich. Kołodziej	15
Jan Łakoma	15
Stan. Wajda	50
Antoni Kaczór	50
Fran. Biza	25
Tom. Urszarz	10
Józ. Sara	10

Józef Krukowski z Northampton, Mass. skolektował na chrzcinach u państwa J. Czerwonków w Mount—Tom, Mass., od następujących osób:

Jan Czerwonka	25
Michał Skowronek	25
Franciszek Kalemba	25
Andrzej Sobala	10
John Gayon	10
J. Daniel O'Shea	10
Michał Fabisiak	10
Piotr Żukowski	10
Aleksander Reśko	10
Wojciech Misz	10
Tomasz Fabisiak	10
Bonawentura Gnatek	10
Michał Cwikło	5
Antoni Marcinowski	5
Władysław Grzeszciak	5

Na obchodzie urodzin Jerzego Washingtona skolektował ob. Feliks Skrętny, nadesłał dr. Wagner od członków Tow. Literackiego ś. Augustyna, w Milwaukee. Wis.	5.50
Grupa 49 Z. N. P. w New York, N. Y., nadesłał, S. Sleszyński	5.00
Grupa 135 z Dunkirk, N. Y.	1.00
Tow. "Córy Polski" pod op. M. B. Częstochowskiej, gr. 607 Z. N. P. i Detroit, Mich., nadesłane przez pannę T. Chilińska	5.00

Nadesłane do "Gazety Polskiej":

St. Marciszewski, Rumford Falls Me.	1.00
M. Zajko " "	50
Adam Szczur Griswoldville, Mass.	25
W. Korzeniowski " "	25

Pan Karol Majchrzak skolektował na pomnik w Washington:

Kar. Majchrzak, Force, Pa.	25
J. Kowalski " "	25
A. Kowalski " "	25
T. Brzeziński " "	25
F. Wiśniewski " "	25
W. Wojtkiewicz " "	25
J. Giszpański " "	25
A. Chmielewski " "	25
J. Chmielewski " "	25
J. Przybylski " "	25
St. Dąbrowski " "	25
J. Zonowski " "	25
W. Ruszkowski " "	25
A. Ruszkowski " "	25
W. Giszpański " "	25
F. Pirleski " "	25
A. Giszpański " "	25
P. Wdarski " "	1o
J. Oleński " "	1o
M. Zarępski " "	1o
W. Brzeski " "	1o
A. Musiałowski " "	1o
W. Olszewski " "	1o
J. Pleński " "	1o
M. Gąsiorowski ,, ,,	1o
M. Lewicki ,, ,,	1o
F. Kowalewski ,, ,,	1o
H. Kowalewski ,, ,,	1o
W. Kowalewski ,, ,,	1o
W. Wiśniewski ,, ,,	1o
J. Ogiński ,, ,,	5
J. Zeliński ,, ,,	5
R. Ptaszyński ,, ,,	5
J. Robakowski, Arnot, Pa.	5o
And. Kropidłowski, Superior, Wis.	25
Fr. Żułkowski, Sedlov, Nebr.	25
Jan Bawer, ,, ,,	25
W. Fusman, Tribes Hill, N.Y.	1,00
J. Niewiński, Ravensdale, Wash.	25
J. Kurat, Dubois, Ill.	25
Ant. Waskowiak, Ashton, Nebr.	25

Pan Antoni Szyk zebrał na pomnik na weselu córki P. Mikołaja Kosińskiego w Menonine Mich.:

T. Kost p. mł. Menonine, Mich.	1,oo
P. Tenerowicz ,, ,,	1,oo
M. Ostręga ,, ,,	5o
A. Ostręga ,,	1o
J. Ostręga ,,	25
P. Ostręga ,, ,,	5
M. Ostręga ,, ,,	1o
E. Stryczek ,, ,,	5o
A. Shick ,, ,,	1o
J. Szatczyński ,, ,,	1o
A. Latell ,, ,,	25
D. Alliemier ,, ,,	25
St. Waywiec ,, ,,	20
A. Skuczek ,, ,,	50
J. Ostreger ,, ,,	1o
W. Grala, Hazelton, Pa ,,	1.oo
Aug. Kozakiewicz, Chicago Ill.	1,oo
Anna Kozakiewicz ,,	25
M. Orzechowski Wilburton, Ind.	3.oo
I. Fifer, ,, ,,	1.oo
J. Miszczy ,, ,,	1.oo

Pan Jan Ćwiklik skolektował pomiędzy polakami w Natick R.I.

Jos. Augustyn, Natick, R. I.	25
Jan Augustyn, ,, ,,	25
Jos, Augustyn ,, ,,	2o
Jos. Podolski ,, ,,	25
Jan Golański ,, ,,	15
Jan Ćwiklik ,, ,,	25
Jos. Dusza ,, ,,	25
Jakób Klimek ,, ,,	25
Jakób Kasprzyk ,, ,,	2o
St. Klimek ,, ,,	25
Kasp. Klimek ,, ,,	25
L. Ćwiklik ,, ,,	25
A. Janasiewicz ,, ,,	25
Wł. Marynowski ,, ,,	25
Fr. Walag ,, ,,	25
Fr. Kijek ,, ,,	25
Teo. Dusza ,, ,,	25
Fel. Dębski ,, ,,	15
Wikt. Dębska ,, ,,	25
Jul Latkowska ,, ,,	25
Jul. Wójcik ,, ,,	25
Tekla Podolska ,, ,,	25
Karolina Wiencek ,, ,,	25
Aniela Wiencek ,, ,,	2o
Franciszka Augustyn ,,	25
Maryanna Gawron ,, ,,	25
Józefa Owczarska ,, ,,	25
J. W. Lewandowski, Bacon, Mich.	5o
Bol. Matuszewski, South Bridge, Mass.	6o
J. M. Januszewski, Stone, Tex.	25
John Prus Charleston, W.Va.	25
Razem	$1,450.54

Powyższą sumę $1450.54 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, Prezes.
Maryan Dorski, Kasyer.
Stan. Orpiszewski, Sekr. fin.
101—103 W. Division st.

Z OSAD POLSKICH.

LA SALLE, Ill. — We wtorek zeszłego tygodnia bawił tu znany zaszczytnie w Chicago, Jan Czajkowski, artysta dekorator w celu zawarcia kontraktu na malowanie kościoła św. Jacka. O malowanie kościoła ubiegało się kilku artystów, z których każdy nadesłał w tym celu nakreślony plan dekoracyjny. Najlepiej podobał się wszystkim plan artysty J. Czajkowskiego i dzięki jego zdolnościom, a nie żadnym względom osobistym, Ks. Dr. B. M. Skulik, proboszcz, parafii św. Jacka zawarł z nim kontrakt. Malowanie kościoła będzie kosztowało $5,000 i praca rozpoczęta będzie z końcem lipca. Do zawarcia kontraktu przyczyniła się także dotychczasowa praca artysty Czajkowskiego w Chicago, gdzie z nadzwyczajną znajomością rzeczy udekorował dwa polskie kościoły, obecnie dekoruje trzeci na Kantowie, a następnie ma dekorować kilka kościołów polskich w Chicago, które dotąd nie były malowane kolorami olejnemi.

Szczęść Boże artyście — sztuce polskiej cześć!

DETROIT, Mich. — Na ostatniem posiedzeniu gminy poruszono sprawę budowy domu narodowego w Detroit. Sprawa ta pokutuje od dawna i nie postąpiła ani krok naprzód. Komitet domu polskiego, istniejący od dawna, uznano za rozwiązany i wybrano komitet nowy, który ma opracować plan i sposób zebrania funduszów na ten dom. Do komitetu weszli: L. Kościński, Fr. Balicki, R. Piątkowski, A. Cichoracki, M. Lesiński, J. Klucznik i Kaliszewski. Powyżej wymienieni zbiorą się w przyszłą środę w ofisie p. Balickiego, w celu omówienia powierzonej sobie sprawy.

Projekt komitetu ma być przedłożony na przyszłem posiedzeniu Gminy. Sprawa Domu była już poruszoną poprzednio, lecz wtedy przyszła ważniejsza, bo nie cierpiąca zwłoki sprawa opieki nad dezerterami. Teraz, gdy sprawa dezerterów jest już na ukończeniu, zajęto się budową Domu i spodziewać się należy, że nic na przeszkodzie nie stanie.

Ktoś ze zgromadzonych oznajmił na posiedzeniu, że socyaliści zarzucają grupy odezwami rewolucyjnemi, i na odezwach tych między innymi figuruje i wice-cenzor Z. N. P. Demski z New Yorku, znany socyalista. Odezwy te potępiono, jako niedorzeczne, a wice cenzora napiętnowano odpowiednio za narażanie imienia polskiego na szykanę i pośmiewisko. W końcu delegaci otrzymali instrukcye, aby ostrzegli członków przed podstępną agitacyą, hańbę naszej emigracyi przynoszącą.

BUFFALO, N. Y. — Franciszek Strzelecki był w niedzielę na polowaniu na kaczki nad brzegami rzeki Buffalo z kilku kamratami. Zastrzelono jedną kaczkę, lecz ta upadła na krę lodu tak nieszczęśnie, że jej nie można było dosięgnąć. Strzelecki tedy wsiadł na łódkę, a położywszy swoją strzelbę na dno, popłynął ku krze po zdobycz. Przypadkiem strzelba wystrzeliła, i wyrwawszy dziurę w dnie łodzi spowodowała zatonięcie tejże. Także i Strzelecki poszedł na dno zimnych nurtów i życiem przepłacił przekroczenie prawa niedzielnego o polowaniu i zakazie strzelania kaczek poza sezonem.

GREENSBERG, Pa. — W miejscowości Mount Pleasant przyszło do bójki na weselu polskiem, w której dwóch zabito, a 6 innych pocięto nożami i widłami. Niejaka Anna Onufry nie chciała tańczyć z Jerzym Łukasiem, z czego powstała sprzeczka, a z niej bijatyka nie na żarty. Swisnęły w powietrzu noże kuchenne, krew zaczerwieniła podłogę, a na niej leżała kupka pokaleczonych weselników. Oto rezultat hulanki w dniu ślubu, który tylko hańbą okrywa imię polskie.

PITTSTON, Pa. — W wyborach miejskich w Duryei wybrany został jako radny miasta z 1 wardy znany powszechnie rzeźnik pan Pawłowski.

W jednej z okolicznych kopalni został zabity odpadłym od sklepienia odłamem węgla litwin Antoni Stakunas; nieszczęśliwy przybył niedawno z kraju i czwarty raz zaledwie spuścił się w głąb szybu i zaraz spotkała go tragiczna śmierć.

CLEVELAND, O. — Tutejszy komitet budowy pomnika Kościuszki, ogłosił następującą odezwę do Polaków w Ameryce:

Bohater nasz Tadeusz Kościuszko stoi dziś na fundamencie w parku Wade pod zasłoną, czekając ceremonii odsłonięcia pomnika. Zaiste, gdyby ożył ukochany nasz hetman w sukmanie, a stanął pośród nas, czy byliby tacy, którzyby odmówili mu hołdu, czy znaleźliby się tacy, którzyby odwrócili się odeń za to, że ten tyle razy wojował i krew przelewał za nas, za ojców naszych i braci, za ich rodziny, za ich kraj, Ojczyznę naszą Polskę? O nie! lud nasz plackiem by mu się rzucił do nóg i wołał i płakał: "Wojowniku nasz, generale, hetmanie cześć cżza wszystko, boś Ty nasz ukochany, nasz. O tobie śpiewają poeci, ciebie chwalą pisarze i od niemowlęcego już wieku dziatki nasze wiedzą, czem byłeś i kim jesteś dla nas wielki wojowniku o wolność, o niepodległość!

Takby było zaprawdę, gdyby wódz w sukmanie ożył. Lecz, niestety, cudów nie spodziewamy się, nie łudzimy się też nadzieją, że hetman nasz ożyje ciałem, jak żyje duchem pośród nas. Więc mamy go pośród nas, mamy ducha jego, który szybuje hen w górze nad nami, mamy go wreszcie, jeżeli nie z prochu cielistego, to ze spiżu wykutego. Kamieniem jest ten nasz rycerz, a kamienną ręką na kraj nasz wskazuje i podniesioną szablicą jakby zachęca, pociąga nas do boju za kraj nasz, za ziemię naszą rodzinną. Jakże nie czcić tego kamienia, tej, że tak powiemy świętości patryotycznej dla nas, jak nie oddać mu hołdu, który się każdemu chyba z nas z piersi wyrywa.

Więc bracia, siostry rodacy, dajcie ujście przepełniającemu Was uczuciu względem naszego Naczelnika okażcie swą miłość i przywiązanie ku jego pamięci w dzień odsłonięcia pomnika. A dzień ten już niebawem nadejdzie. W dniu 7 maja b. r. będzie miała miejsce wspaniała uroczystość odsłonięcia pomnika naszemu hetmanowi w sukmanie, więc stajmy strzemię przy strzemieniu, ramię przy ramieniu i uświetnijmy ten pamiętny dzień dla nas wszyscy, ilu nas tu jest bez różnicy wyznań, przekonań, czy zapatrywań i urządźmy jak można najwspanialszą wspólną, ogólną paradę. Niech nikogo nie braknie, niech ta demonstracya naszych uczuć dla wszystkich wrogów naszych, ciemiężycieli i innych narodów będzie dowodem, jak my umiemy czcić swych bohaterów, jacyśmy światli, rozumni, skoro idealnych naszych geniuszy tak cenimy przez pomniki i własny koło tegoż hołd osobisty.

Nikt chyba nie znajdzie się, coby z za szpary okiennej przypatrywał się paradzie, nikogo chyba nie będzie, któryby nie przyłożył swej osoby ku ogólnemu hołdowi Kościuszce i mały i duży, dzieci i starcy pójdą w rzędach, aby Jego uczcić, aby zobaczyć tego bohatera dwóch światów, aby nań popatrzyć i jak z jednej piersi zawołać:

"Patrz Kościuszko na nas z nieba".

Dla tego też wydajemy niniejszą odezwę, zawiadamiając o dacie uroczystości odsłonięcia pomnika, aby wszystkie organizacye, towarzystwa i grupy, wszyscy byznesmani i robotnicy od młotka, czy od szufli zawczasu uradzili sobie, potworzyli dywizye i legiony i zgodnie poszli w paradzie, jak na dzieci jednej ziemi, jednej Ojczyzny i jednej Matki Polski przystało.

O polakach w Westfalii.

W tych dniach odbył się proces w Oberhausen przeciw członkom polskiego tow. św. Ignacego za noszenie rogatywek czyli krakusek.

Na ławie oskarżonych zasiadło 5 rodaków, a na stole sędziowskim widniały 4 wspaniałe rogatywki czerwone z siwym barankiem i piuropuszem. Nosili je urzędowo przy sposobności obchodów uroczystych prezes, chorąży i podchorążowie wyżej wymienionego Towarzystwa. Oznaki podobne noszą tam członkowie niemal wszystkich towarzystw. O ile naśladowano w tem zwyczaj niemców, że czapki miały krój pruskodragoński o tyle policya patrzyła obojętnym okiem. Gdy jednak niektóre Towarzystwa polskie zaprowadziły jako jednolite nakrycie głowy maciejówki, już się rozpoczęło śledzenie: "niepezbiecznych" polaków. Towarzystwo św. Ignacego w Oberhausen zaprowadziło rogatywki, ale nie trzymało się w tem obyczaju niemieckiego, lecz tradycyi polskich.

W dniu 18 września r. z. gdy członkowie z zarządem wracali z kościoła do lokalu posiedzeń, nie w pochodzie uroczystym, natarła policya na prezesa i chorążych, aby rogatywki pozdejmowali z głowy, a gdy się tego wzbraniali uczynić, komisarz policyjny zerwał im czapki z głowy. W rozprawie sądowej przewodniczący p. Majchrzak jako główny oskarżony tłómaczył się na zapytanie sędziego, że barwy czapek podsądnych nie są barwami polsko-narodowemi.

Ponieważ patronem Towarzystwa jest św. Ignacy, przeto obrali członkowie barwę białą, jakiej kościół używa dla uczczenia wyznawców wiary. Czerwona barwa natomiast jest symbolem krwi, którą Pan Jezus za nas przelał. Swiadek, komisarz Schwinderlaut, zeznawał, iż czapki mają barwy polsko-narodowe i służyć mają dążeniom narodowym polaków do odbudowania państwa polskiego.

Obrońca, adwokat Bonwit z Duisburga energicznie zarzucał komisarzowi, iż nie miał prawa do zrzucenia czapek przemocą z głowy oskarżonych. Jeżeli komisarz miał do takiego postępowania rozkaz z góry, to pytanie wielkie, czy rozkaz ten jest uprawniony, ponieważ wolno nosić każdemu rzeczy, jakie mu się podobają.

Po dłuższej naradzie, wydał sąd wyrok uwalniający, którego wysłuchała licznie zgromadzona publiczność niemal z zapartym oddechem.

Czerwony Krzyż na wojnie.

W sierpniu r. z. zmarł na tyfus dr. Boettcher, który pojechał z rosyjską kolumną "Czerwonego Krzyża" na teren wojny, licząc dopiero 34 lata. Listy jego wyszły teraz w ogólnym zbiorze pod tytułem: "Kolumna jej cesarskiej mości cesarzowej Maryi." O bitwie pod Wafanku czytamy tam:

Nie mieliśmy tam bardzo bezpiecznego stanowiska.

Poczciwe szrapnele coś za blisko nas dolatywały. Dla tego usadowiliśmy się w lasku. Wśród pierwszych rannych znajdował się jenerał Gerngross, sam trafiony w szyję przez odłamek granatu. Właśnie zrobiliśmy mu opatrunek, gdy dało się słyszeć wycie i świst i straszny huk. W środku nas pękł właśnie granat, nie wyrządzając żadnej szkody.

Gerngross zawołał:

— Do djabła! mogę stać, gdzie chcę, wszędzie pęka taka kanalia.

Ranni żołnierze powtarzali ciągle to samo:

— Gdziekolwiek nas zaprowadzono, wszędzie to samo. Nie była to walka, nie była bitwa, to było piekło! Przyniesiono kapitana Tuczkowa z pierwszego pułku strzelców. Ciężko ranny leżał na noszach. Jedna kula przeszła przez szyję, druga przez piersi, trzecia przez lewą nogę. Nie mógł nic połykać i cierpiał strasznie wskutek pragnienia. Polecił mi pozdrowić żonę i siostrę, obie są dozorczyniami chorych u nas. W pół godziny potem zmarł na krwotok płuc.

Długo jeździłem przy boku pułkownika angielskiego. Był w dwudziestu pięciu bitwach, i powiada, że tak strasznej jeszcze nie widział. Wczoraj profesor T. dokonał tu w szpitalu trepanacyi czaszki wśród niesłychanie trudnych warunków, gdyż zaledwie najpotrzebniejszy materyał znajdował się pod ręką. O aseptyce ani mowy — stosunki z przed trzydziestu laty. Dziś ma operacyę ślepej kiszki.

Japońskie siostry miłosierdzia pracują w ogniu między żołnierzami i przypinają rannym, stosownie do rodzaju ich ran, kolorowe wstążki, tak, iż lekarze poznają natychmiast, gdzie pomoc jest zaraz potrzebna, a gdzie można poczekać.

Nasi żołnierze mają niestety za wiele pakunków do dźwigania, za ciężkie buty, a często za mało w żołądku. Japończycy w dniu bitwy nie mają przy sobie nic, prócz karabinu i nabojów, mają buty sznurowane z kamaszami, co w górach stanowi nieocenioną wartość.

Z Liaojanu donosi dr. Boettcher pod 4 lipca:

Rząd przeznaczył nam koszary tuż przy wale kolejowym. Cztery pokoje znajdują się przy korytarzu, a są to przyszłe pomieszczenia dla naszych operacyi, opatrunków, kąpieli i apteki. Do tego przytyka wielka sala z oświetleniem z góry. Wszystko świeżo wybielone, wytapetowane, a tysiąc cegły kosztuje 36 rubli.

12 lipca. Jeden z pacyentów jest z tego względu zajmującym, iż ma przestrzelone serce z przodu do tyłu i czuje się przytem znakomicie. Brzmi to nieprawdopodobnie, a jednakże tak jest. A żyć będzie.

Bardzo chętnie przyzwyczaiłbym się do szrapneli. Niewielka jest szansa coś oberwać. Dotychczas tylko jeden jedyny lekarz otrzymał ranę, aczkolwiek przy tych współczesnych bitwach nieuniknionem jest, że i lekarze dostają się w ogień.

16 lipca. Nasz podpułkownik, któremu na dwa dni przed bitwą pod Daszicao, przestrzelono szyję, jest niepocieszony, iż nie mógł w niej brać udziału. Ponieważ rana goi się dobrze, przeto jada razem z nami. Jednego ze starszych ludzi ze strzałem przez płuca wypuściłem, gdyż doskonale mu się powodzi. Ranny był już raz pod Szpicą. Mamy tutaj dwa strzały przez serce. Jeden ranny, o którym już pisałem, wyjdzie niezadługo zdrów, drugiego rannego przez płuca i koniec serca — przewieziono do Charbina.

Moim ulubieńcem jest młody żołnierzyk, ranny odłamkiem szrapnela w lewe udo. Kula wpadła w obojczyk. Musiałem mu wyciąć jedno żebro. Dziś jest drugi dzień po operacyi, wysoka temperatura trzyma, żołnierz bardzo słaby. Gdy po operacyi przystąpiłem do jego łóżka, rzekł:

— Wasze błagorodie, pocałujcie mnie!

A potem prosił, abym mu poprowadził rękę, i by się przeżegnał. Dzisiaj dałem mu szampana, poczem rzekł mi głęboko zmartwiony:

— Ta wódka mi się nie podoba!

Straszny wyścig.

Cykliści Europejscy narzekają nieraz, że psy wioskowe wypadają na nich i kąsają ich boleśnie, choć niezbyt niebezpiecznie. Jakże muszą się śmiać z tych narzekań odważni cykliści afrykańscy, którym nie tak niewinne grożą spotkania. Jeden z mieszkańców Kaplandu, zapalony cyklista, oddalił się o kilkanaście kilometrów od swej osady i niespodzianie ujrzał dwa lwy i lwicę pędzące naprzeciw niemu.

— Włosy stanęły mi na głowie — opowiadał potem — zawróciłem natychmiast i puściłem się w drogę powrotną, a te trzy olbrzymie bestye w poskokach sunęły za mną. Nieraz brałem udział w wyścigach, ale możecie mi wierzyć, że nigdy mi tak nie szło o wygraną, jak w tym strasznym wyścigu, w którym chodziło o moją skórę. Szczęściem, znałem już dobrze tę powrotną drogę i wiedziałem, gdzie są najlepsze ścieżki. Lwy goniły mnie zajadle, ale nie z takim zapałem, jak pieszego lub konnego jeźdźca. Snać dziwił ich i straszył trochę niezwykły widok roweru. O kilkaset kroków od osady lwy się zatrzymały; zaledwie zdołałem ostrzedz sąsiadów o tych groźnych wrogach. Z łaski Boskiej starczyło mi sił i żaden przypadek nie naraził mnie na wywrócenie się, ale wyścigu tego nie zapomnę aż do śmierci.

Podróż poślubna z przeszkodami.

Zwyczajem ludzi zamożnych pewien adwokat angielski, który co dopiero był pojął za małżonkę bogatą wdowę, wybrał się w tych dniach z tą ostatnią w podróż poślubną do Paryża. Przejeżdżając okrętem przez morze, dzielące Anglię od Francyi, małżonka z wyrzutem zapytała męża, dlaczego dla niej nie zamówił osobnej kabiny czyli celki na okręcie.

Na to on odpowiada, że przecie podróż trwa tylko 3 godziny. Ale tem swej żonki nie uspokoił, gdyż ta czuła się obrażoną i odrzekła, że jej pierwszy mąż był względniejszy dla niej. — Gdy na to mąż jej odpowiedział, że nie uważa pierwszego dnia poślubnego za czas stosowny do takich porównań, ona rozdąsała się i już ani słowa mówić nie chciała.

Gdy przybyli do Paryża, mąż udał się przedewszystkiem na spoczynek. Po wypoczęciu udał się do żony i chciał ją dobremi słowami do zgody poruszyć lecz skutek był ten, że ona wyrzuciła oknem na ulicę wszystkie jego manatki. On jednak ani na chwilę nie stracił równowagi, z całym spokojem zatelegrafował do jej krewnych, aby ją sobie do domu zabrali, co też się niebawem stało. Młody małżonek zaś postanowił sam spędzić w Paryżu miesiąc miodowy.

Słuszne oburzenie.

Złodziej [przy odprowadzeniu go do więzienia]: — Tylko grzecznie, panowie dozorcy; gdyby nie było takich, jak my, to byście z głodu powymierali.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

— W głosie pańskim przebija się szczerość — wyznał ksiądz Jacek. — Jednakże, jak to już panu mówiłem, nie mam jeszcze wystarczających dowodów, abym mógł gościa swego poczytywać za oszusta.

— Niech i tak będzie. Wypada więc księdzu dobrodziejowi czekać na nowe odkrycia i wyjaśnienia. Tymczasem, spodziewam się, że treść naszej rozmowy pozostanie tylko wyłącznie pomiędzy nami dwoma?

— Wszakże uprzedziłeś mnie pan, że to spowiedź.

— Prawda; jestem więc co do tego spokojny. Pozostaje mi jeszcze udzielić szanownemu księdzu ostatnie zalecenie.

— Mów pan.

— Radzę oświadczyć gościowi wręcz, zaraz za powrotem z kościoła, że postanowiłeś, ojcze, nie wyjeżdżać, gdyż dowiedziałeś się, że Cyrano jest w drodze do Saint Sernin. Zobaczymy, ojcze, jakie wrażenie sprawi na nim ta wiadomość. Oprócz tego zalecam się mieć na baczności, gdyż jest rzeczą prawdopodobną, że Ben Joel zapragnie przywłaszczyć sobie siłą lub podstępem ów drogocenny dokument.

— Zastosuję się do tych rad. Wszystko to napełnia mnie niepokojem i widzę, że jest niezbędną, jak największa ostrożność.

— To są słowa bardzo roztropne. Jeśli na plebanii znajduje się wypadkiem jaka stara szpadzina, otrzyj ją, ojcze ze rdzy i miej pod ręką; jeśli, co lepiej jeszcze jest tam para pistoletów, wpakuj w nie dwie porządne kule i nasyp poczciwą porcyę prochu. Wszystko to, prędzej lub później, bardzo przydać się może. A teraz, spełniwszy, com miał po spełnienia, oddalam się i pozostawiam księdzu proboszczowi odpowiedzialność przed mistrzem mym za wszystko, co teraz nastąpi.

Sulpicyusz powstał z zamiarem odejścia.

Równocześnie z młodzieńcem i ksiądz Szablisty opuścił konfesyonał. Ujął on za ramię młodzieńca, wyprowadził go na światło, i przyjrzawszy się twarzy jego dokładnie, rzekł:

—Wyglądasz, mój panie, na człowieka uczciwego. Twierdzisz zatem, że Cyrano uprzedzony został o tem, co się tu dzieje?

— Przysięgam na duszę swą, że posłaniec z listem wyruszył przed świtem jeszcze — odpowiedział Castillan.

— Bardzo dobrze. Co teraz czynić zamyślasz?

— Będę czekał.

— Czy zatrzymałeś się w jakiej oberży?

—Nie. Strzegę się być na widoku. Pragnąłbym znaleść w bliskości plebanii jaki punkt mniej widoczny do czynienia spostrzeżeń.

—Tam właśnie najprędzejby cię odkryto. Ale posłuchaj. Nie chciałbym zaniedbać niczego, co może być w sprawie tej użytecznem, gdyż zgaduję, że w tem, co mi mówisz, jest dużo prawdy i uczciwości. Otóż, zajdź od tyłu plebanii, i otwórz małą furtkę, która prowadzi na pole. Nie daleko ztamtąd znajduje się szopa, do mnie należąca. Po drabinie, stojącej w środku szopy, dostaniesz się na strych, dość ciasny, ale wysłany słomą. Tam się ukryj. Będę ci sam przynosił pożywienie, objaśniając zarazem o przebiegu sprawy. Zgadzasz się pan na to?

— Najzupełniej. Teraz, jak sądzę, dojdziemy do porozumienia.

—Czy powiesz, ojcze, Ben Joelowi, com doradził powiedzieć?

— Powiem wszystko; przyrzekam.

—Ach! dzięki ci, księże proboszczu. Nie obawiam się już teraz niczego.

— Pozwól pan, że wyjdę pierwszy. Ale trzeba, żebyś już za dwie minuty był na swojem stanowisku.

Castillan zastosował się jak najściślej do poleceń proboszcza. Upatrzył chwilę odpowiednią do przebycia pustego placyku przed kościołem i znalazł bez trudności wskazaną sobie kryjówkę.

Znajdował się tam od pięciu minut zaledwie, gdy zjawił się ksiądz Szablisty, niosąc wino, chleb i trochę zimnego mięsiwa.

— Mój gość śpi jeszcze — rzekł, częstując młodzieńca. — Skorzystałem z tego, aby przynieść ci ranny posiłek, panie... Jakże mam pana nazywać?

—Jakżeby inaczej, jeśli nie mojem własnem nazwiskiem Castillan.

— A tamtego?

—Tamtego wypada mianować samozwańcem, gdyż jest nim w samej rzeczy.

— Wstrzymajmy się w tej chiwli od wszelkich sądów. Wkrótce już wszystko ostatecznie się wyjaśni.

I pozostawiając Castillanov osobiste załatwienie się z obfitem śniadaniem, ksiądz Jakób powrócił do plebanii przez małe podwórko, pełne kur i kaczek.

KONIEC TOMU DRUGIEGO,

TOM TRZECI.

I.

Ben Joel był już na nogach i oczekiwał księdza w jadalni.

— Jakże się panu spało? — spytał uprzejmie gospodarz.

— Wybornie. Postanowiłem wyspać się dobrze, aby nabrać sił do czekającej nas podróży.

Proboszcz przybrał minę dobroduszną i, wpatrując się pilnie w twarz gościa, wyrzekł dobitnie:

— Dobrześ uczynił, kochany panie Castillanie. Ale jutro, pojutrze i dni następnych będziesz mógł równie dobrze wywczasowywać się, gdyż — nie pojedziemy wcale do Colignac.

— Nie pojedziemy wcale do Colignac? — zawołał Ben Joel. — I dlaczegóż to, księże proboszczu?

— Dlatego, że mój przyjaciel Cyrano doniósł mi dziś rano, że lada chwila przybędzie osobiście do Saint-Sernin.

Bladość śmiertelna powlokła twarz cygana, głos uwiązł mu w gardle.

Proboszcz, nie spuszczający go z oka, zauważył tę nagłą przemianę. Ale łotr, uczuwszy na sobie ciążący wzrok gospodarza, opanował szybko wzruszenie, i, przywołując na usta uśmiech, odpowiedział głosem swobodnym:

— Na honor, mości proboszczu, nic w świecie nie mogłoby zadziwić mnie tak przyjemnie, jak wiadomość, którą usłyszałem. Mistrz mój przybywa! Chwałaż Bogu! Widocznie zdrowie jego poprawiło się. A taki biedak był słaby, gdym się z nim żegnał w Paryżu. Zdaje mi się, że już mówiłem o tem księdzu proboszczowi?

— Tak, mówiłeś pan — odrzekł ksiądz Jakób, zdziwiony tem zachowanien się gościa, a zarazem skłonny do wątpliwości względem prawdziwego Castilana. — Widzę z zachowania pańskiego, że jesteś szczerze przywiązany do swego mistrza?

—O tak! — wykrzyknął Ben Joel z uczuciem — kocham go, jak ojca!

I uczynił wysiłek, aby przywołać do oczu łzę rozrzewnienia.

Proboszcz wyciągnął doń rękę, zadając sobie w myśli zapytanie:

— Któryż z nich dwóch jest oszustem?

— Dziś jeszcze wieczorem — myślał jednocześnie Ben Joel — będę na drodze do Paryża, z dokumentem w kieszeni. Kapitan Czart może sobie przyjeżdżać. Kpię sobie z niego!

Ksiądz Jakób, wierny danemu przyrzeczeniu, udał się do szopy, aby Castillanowi zdać sprawę z wrażenia, jakie wywołała na Ben Joelu wiadomość o przyjeździe Cyrana.

— To przebiegła sztuka — rzekł Sulpicyusz — umie się znaleść w każdej okoliczności. Byłem prawie pewny, że odegra komedyę radości i rozczulenia. Ma on czujny wzrok na wszystko. Ale poczekaj ojcze do nocy — poczekaj do nocy!

Ben Joel, jak łatwo domyśleć się, na pierwszą wieść o przybyciu Cyrana obmyślił nowy plan działania, który tej zaraz nocy miał być wykonany.

Przez cały dzień nie wychodził krokiem z plebanii i oznajamiał się dokładnie z urządzeniem mieszkania proboszcza.

Dostawszy się do sypialni, gdzie ksiądz Jakób przepędził większą część popołudnia, dojrzał natychmiast swem okiem ostrowidza dębową szafkę, umieszczoną w głowach łóżka.

— To tam — pomyślał wiedziony właściwym zawodowemu złodziejowi instynktem.

Od tej chwili wiedział już, czego się trzymać. Należało po prostu: albo skorzystać z chwilowej nieobecności proboszcza i otworzyć szafkę wytrychem, albo też, gdyby taka sposobność nie nastręczyła się, wejść nocą do sypialni, zasztyletować księdza i wykraść tajemniczy dokument. Ben Joel nie cofał się przed niczem. Gdy już powziął postanowienie, myślał tylko o tem, jakby je spełnić w sposób najdogodniejszy dla siebie.

Przy wieczerzy, proboszcz, który również wiele rozmyślał o wypadkach tego dnia i, podobnie jak Ben Joel, nakreślił sobie plan działania, rzekł obojętnie do gościa: Przyjacielu Castillanie, dziś, jeśli pozwolisz, udamy się wcześniej na spoczynek. O świcie muszę być na nogach, czeka nas bowiem wczesna msza w kościółku. Pan jednak, będziesz mógł wysypiać się choćby do południa.

—Skorzystam z pozwolenia — rzekł z uśmiechem cygan. — A teraz, jeśli ksiądz dobrodziej chce odejść, proszę nie robić żadnych ze mną ceremonii.

— O! nie śpieszy mi się znów tak bardzo, abym nie mógł przed odejściem poczęstować pana kieliszkiem wódki miejscowego wyrobu. Nie jest ona tak dobra, jak ta, którą wyrabiają w Cognac, ale pan znasz przysłowie: w braku jegomości...

— Dobry i podstarości — dokończył wesoło Ben Joel.

Po wypiciu małego kieliszka, proboszcz pożegnał gościa, pozostawiając go na opiece gospodyni.

W jakiś czas później, cygan, w przekonaniu, że ksiądz zasnął twardo, wziął świecę i udał się do swego pokoju.

Przechodząc mimo sypialni proboszcza, zauważył, że klucz nie tkwił, jak zwykle w zamku. Nacisnął klamkę i spróbował otworzyć drzwi.

Stawiły one opór.

Spróbował raz jeszcze i przekonał się, że były od środka zaryglowane.

— Do dyabła — mruknął zbój. — Klecha zaczyna być podejrzliwy. Nie przewidziałem tego. Ale to nic; zaczekam do jutra. Bergerac, choćby najprędzej pośpieszał, nie przybędzie tu prędzej, niż za dwa dni.

I przemknął się korytarzem, po cichu i nieznacznie, jak cień.

Nie rozebrał się jednak, lecz w ubraniu, przyległ na łóżku, i z wytężonym słuchem czatował na sprzyjającą sposobność.

Ale choć wszystkie siły skupiał, aby być czujnym i przytomnym, około północy zwarły mu się powieki, głowa na poduszkę opadła i zbój zasnął głęboko.

Na wieży kościelnej biła trzecia, gdy ocknął się i zerwał szybko na nogi.

— Bydlę jestem! — zaklął głucho. — Zaspałem. Może już właśnie najlepsza pora minęła.

Przez okno przedzierało się trochę przedporannej jasności. Cygan wyjrzał w stronę kościółka.

Drzwi kościelne były jeszcze zamknięte; na ulicy nie było widać nikogo.

W chwilę później w sypialni księdza dał się słyszeć szmer.

Zbój odetchnął i nadstawił uszu.

Szmer z początku niewyraźny, stał się następnie głośniejszym i Ben Joel usłyszał niebawem skrzypienie otwieranych i zamykanych drzwi od ulicy.

Zbliżył się ponownie do okna i ujrzał księdza, który przeszedł placyk, minął drzwi kościelne i skręcił w małą uliczkę z lewej strony kościółka, zamierzając pewnie wyjść drzwiami do zakrystyi.

Cygan nie tracił czasu na tworzenie nowych domysłów.

Zrozumiał, że należy działać jak najszybciej.

Z największym pośpiechem wydostał z podróżnej torby krótki kawałek zaostrzonego żelaza, oraz kilka wytrychów, następnie wziął w zęby sztylet i skierował się do sypialni proboszcza.

Drzwi były wciąż zamknięte.

Ale dla Ben Joela otwarcie zamku było igraszką.

Po małej chwili pokój stał już otworem.

Cygan rzucił się do środka z pośpiechem i zwinnością tygrysa i najpierw dla ścisłości, przeszukał szybko wszystkie szuflady komody i biurka, następnie zabrał się do dębowej szafki, w której od początku domyślał się zamkniętego skarbu.

Zbadawszy wprawną ręką zamek, podsadził pod niego kawał żelaza i nacisnął go całem ciałem. Drzwi trzasnęły, ale zamek nie ustąpił.

Ben Joel, zajęty całkowicie swem dziełem, zabrał się natychmiast, bez jednej chwili odpoczynku, do powtórzenia próby.

W tej chwili, za plecami jego, rozległ się donośny głos proboszcza:

— Hola! mości Castillanie!! — mówił ksiądz Szablisty, stojąc na środku pokoju, z założonemi na piersi rękoma — a cóż to waćpan porabiasz?

To szydercze zapytanie było dla cygana, jakby pchnięciem noża. Odskoczył od szafki i zwróciła się do proboszcza, zuchwale stawiając czoło niebezpieczeństwu.

Złapany na gorącym uczynku, nie mógł zapierać się i szukać ocalenia w wykrętach. Sciskając ostry nóż w ręce i przybierając groźną postawę, rzekł drwiąco:

— Zanadto pospieszyłeś się, ojcze, ze mszą. Tem gorzej dla ciebie!

— Nędzniku! — zagrzmiał ksiądz Jakób. — Jak śmiałeś to zrobić?

Cygan rzucił się z podniesionym nożem.

W chwili, gdy ręka jego opuszczała się, aby zadać cios śmiertelny, proboszcz pochwycił ją w powietrzu i ścisnął silnie.

— Rzuć nóż! — rozkazał jednocześnie.

Rozkaz był zbyteczny. Zdrętwione od żelaznego uścisku palce zbója same się otworzyły, wypuszczając zabójcze żelazo, które upadło z brzękiem na podłogę:

Ben Joel nie miał widocznie szczęścia do zasadzek.

Chciał mówić, uspokoił się i wężowem pełzaniem całość skóry swej ocalić; chciał słowem, powtórzyć komedyę, odegraną niegdyś z powodzeniem na drodze do Fougerolles — ale ksiądz Jakób nie dał mu na to czasu.

— Gdyby Stwórca nie zabronił rozlewu krwi bliźniego — wyrzekł silnym, ale spokojnym głosem — byłaby to dobra sposobność do uwolnienia społeczeństwa od łotra i zbója. Podziękuj Bogu, żeś dostał się w ręce dobrego chrześcianina.

Ben Joel za całą odpowiedź szarpnął się silnie, aby uzyskać wolność.

— A! tyś to taki! — rzekł ksiądz groźniej. — To nie lubisz słuchać nauk moralnych? Idźże łotrze wieszać się gdzieindziej. Szczęście twoje, że tu nie ma Cyrana!

To mówiąc, proboszcz, bez dłuższych ceregieli, chwycił cygana za kołnierz i za spodnie i zaniósł w powietrzu, nie śpiesząc się, do okna, które otworzył pchnięciem ramienia.

— Nie zabijaj, ojcze wielebny! — zajęczał przerażony Ben Joel — nie zabijaj.

— Skacz, złodzieju! — krzyknął ksiądz, wystawiając go za okno i trzymając oburącz w powietrzu.

— Łaski! — wołał łotr, dusząc się.

— Skacz! — powtórzył proboszcz. — Okno jest na siedm stóp od ziemi. Cóżto, lękasz się, zuchu?

Ben Joel spojrzał w dół i dostrzegł ziemię bardzo blisko.

— Abym mógł skoczyć, puść mnie proszę — wybełkotał pokornie.

— A! zdecydowałeś się nareszcie? To dobrze. No, dalej w drogę! Szczęśliwej podróży kochanku. Ale radzę nie powtarzać sztuki. Na drugi raz nie wykręcisz się tak łatwo!

Ręce księdza puściły zdobycz i cygan, widząc, że mu już nic nie zagraża, zimną krew odzyskał, z kocią sprężystością skoczył na trawnik.

Zaraz też wziął nogi za pas i jął zmykać jak zając, nie bez obawy jednak, czy nie dogoni go w biegu kula wypuszczona z muszkietu.

Po tej egzekucyi, ksiądz Jakób pobiegł czemprędzej do kryjówki Castillana, który nie spał już i czekał niecierpliwie na wiadomości.

Na widok proboszcza, przybywającego z otwartemi rękoma, młodzieniec domyślił się, że zaszło coś stanowczego.

— Kochany chłopcze! — przywitał go ksiądz Jakób, całując w oba policzki. — Ocaliłeś mi życie.

— A! a!? — rzekł Sulpicyusz. — Nasz gość...

— Nasz gość — przerwał proboszcz — jest już daleko. Dostał krzyżyk na drogę!

I w kilku słowach wtajemniczył młodzieńca w cały przebieg sprawy.

— Jakto? — wykrzyknął Sulpicyusz, wysłuchawszy do końca — pozwoliłeś mu ojcze, uciec?

— Nieinaczej. Przestał już być szkodliwym od chwili, gdy go zdemaskowano.

— Ach, jakiż błąd! Stało się jednak. Wszystko, co czynisz, ojcze, musi być dobre, bo wszystko wypływa z niezmiernej dobroci serca. Przyjazd pana de Bergerac położy kres niepokojom księdza proboszcza i zabezpieczy go od wszystkiego.

— Amen! — zakończył, uśmiechając się ksiądz Jakób. — Ale trzeba, żebyś wyszedł z tej dziury i zasiadł do poczciwego śniadania, mój chłopcze, a raczej: mój prawdziwy Castillanie tym razem.

Dwaj nowi przyjaciele udali się do plebanii, gdzie Joanna zastawiła im smaczny i obfity posiłek. Nie małe było zdziwienie poczciwej gospodyni, gdy ujrzała siadającego do stołu nowego biesiadnika i gdy przekonała się, że tamten zniknął w sposób dla niej niepojęty.

Bliski przyjazd Cyrana stał się teraz głównym przedmiotem trosk i oczekiwań dla proboszcza.

Oczekiwał przyjaciela z radością prawie dziecięcą, którą napróżno starał się ukrywać.

Pilno mu było najpierw ucałować kochanego Bergeraca, następnie złożyć w jego ręce depozyt, który od dwóch lat nabawiał go tylu niepokojów.

II.

Przed opowiedzeniem dalszych przygód Ben Joela, oraz trzymanego w szponach tuluzańskiej sprawiedliwości Cyrana, wypada powrócić do Zilli.

Odgadłszy zbrodnicze zamiary hrabiego Rolanda, cyganka wybiegła nocą sama z Domu Cyklopa, a wzruszenie jej było niemal tak wielkie, że dochodziło niemal do obłędu.

Dokąd zmierzała?

W pierwszej chwili trudno jej było znaleść odpowiedź na to pytanie. Przybiegłszy aż do Nowego Mostu, przebyła go krokiem prędkim, nie zatrzymując się ani na chwilę, a wiatr chłodny, wiejący od rzeki, uśmierzył cokolwiek gwałtowną gorączkę, która ją pędziła na oślep przez pogrążone w mroku ulice. Zatrzymała się przed więzieniem Chatelet i jęła rozmyślać.

Myśli jej zaczęły zwolna przychodzić do porządku; podniosła głowę z miną, wyrażającą stałe postanowienie i znów iść zaczęła.

Zilla już miała w tej chwili cel przed sobą.

Puściła się prawym brzegiem Sekwany, weszła w splątaną sieć wązkich zaułków, sąsiadujących z ulicą Św. Pawła i po pewnym czasie stanęła przed bramą pałacu hrabiego de Lembrat.

Ujęła drżącą ręką młotek i zapukała.

Hrabia Roland był w domu od godziny; prócz niego wszyscy w pałacu spali. Zilla poczekała pół minuty. Potem ujęła powtórnie ozdobną kołatkę z kutego żelaza i uderzyła nią kilkakrotnie w bramę.

Zrobił się ruch na dziedzińcu pałacowym; dały się słyszeć ciężkie kroki i jakiś szorstki głos zapytał:

— Kto tam?

— Chcę pomówić z panem de Lembrat — odrzekła Zilla niecierpliwie.

— Pan hrabia śpi. To nie pora na rozmowy.

— Raz jeszcze proszę, aby mi otworzono. Chodzi tu o sprawę wielkiej wagi.

— Ruszaj precz, włóczęgo! A nie kołataj, bo cię każę sprzątnąć pachołkom miejskim. Słyszane to rzeczy, budzić ludzi o pierwszej po północy!

Po tej przemowie odźwierny zawrócił, stukając mocno podkutem obówiem po kamieniach.

Cyganka zrozumiała, że wszelkie dalsze pokuszenia byłyby daremne.

Zresztą uspokoiła ją myśl, że przez te kilka godzin żadne niebezpieczeństwo nie będzie groziło Manuelowi.

Postanowiła nie wypuszczać hrabiego z pałacu bez pomówienia z nim i w tym zamiarze usiadła na ławce nieopodal bramy, owinęła się szalem i zapadła w półsen, szepcąc do siebie:

— Poczekam.

Noc wydała jej się długą, jak rok cały. O świcie przejął ją nawskróś chłód wilgotny i nabawił dreszczów.

Trzęsła się cała od zimna, a jednocześnie głowę miała w ogniu i ta gorączka wewnętrzna podtrzymywała sztucznie jej siły, pozwalając zapominać o bólu i znużeniu.

Weszło słońce i zastało ją na tem samem miejscu, z twarzą bladą, z okiem pełnem płomieni, drżącą ale silną i gotową do walki.

Gwar, odzywający się w różnych punktach pałacu, wskazywał, że miasto budzi się. Na końcu ulicy zjawiło się kilku przechodniów; o kilka kroków od cygangi rozległ się zgrzyt żelaza.

Otworzono bramę wjazdową pałacu hrabiego de Lembrat i wzrok Zilli przeniknął do wnętrza pańskiej siedziby, gdzie na przestronnym dziedzińcu poczynała już uwijać się służba pałacowa.

Zmuszona zachowywać ostrożność, cofnęła się o kilka kroków dalej, nie spuszczając wszakże kroku z bramy, którą miał hrabia wyjechać.

Ciąg dalszy nastąpi

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O kaczkach.

Kaczki, tak samo jak kury, można hodować na wielką skalę. Mamy kilka gatunków kaczek, ale żaden gatunek nie nadaje się wyłącznie do hodowli jaj, gdyż kaczki nie są tak dobremi nieśiarkami jak kury. Kaczki hoduje się przeważnie dla mięsa, które jest smaczniejszem od kurzyny.

Hodowcy kaczek robili wiele doświadczeń i przyszli do przekonania, że kaczki nie powinny mieć przystępu do wody stale, a tylko o tyle, aby nie miały pragnienia.

Naturalną jest rzeczą, że każda kaczka potrzebuje więcej wody od kury lub innego drobiu. Czystość w podwórzu jest bardzo ważną rzeczą w hodowli kaczek.

Jeśli w pobliżu nie ma stawu, rzeki lub strumienia, należy zmieniać wodę 3 razy dziennie. Naczynia od wody, z których piją kaczki, należy utrzymywać w czystości.

Kto chce mieć młode kaczki zaraz na wiosnę, musi na każde 6 kaczek mieć jednego kaczora.

W późniejszej porze jeden kaczor wystarczy na 12 kaczek. Na to powinni uważać przedewszystkiem ci, którzy hodują kaczki w większej ilości.

Głównymi gatunkami kaczek, hodowanych w Ameryce, są następujące:

Najbardziej rozpowszechnionym jest gatunek Pekin. Ten gatunek jest bardzo dobry do tuczenia, niesie jaja najwcześniej i największą ilość ze wszystkich gatunków kaczek, gdyż w jednym sezonie znosi do 140 jaj. Kaczki Pekin obywają się bez kąpania czyli pływania w wodzie. Pierze mają białe i bardzo poszukiwane.

Ten gatunek hoduje się lepiej w większych składach. Przeciętna waga tego gatunku wynosi od 7 do 8 funtów. Drugim gatunkiem jest Roun; te kaczki hodowane są przeważnie dla smacznego mięsa, które pod tym względem przewyższają prawie wszystkie inne gatunki.

Upierzenie ich jest podobne zupełnie do dzikich cyraneki i są cokolwiek większe od gatunku Pekin.

Gatunek Aylesburg odznacza się tak samo jak Pekin, białem upierzeniem. Gatunek ten jest dużego rozmiaru i sztuka waży od 8 do 10 funtów. Są one niemal tak duże jak gęsi pierze ich, a przedewszystkiem puch jest bardzo drogim, mięso z nich jest bardzo smaczne. Gatunek Cayugas odznacza się czarnem upierzeniem. Tuczą się bardzo prędko, podobnie jak Pekin, kaczki te nie potrzebują wiele ruchu, a przeciętna ich waga równa się wadze gatunku Pekin.

Inne gatunki kaczek odznaczają się przeważnie pięknem upierzeniem, a mięso ich nie jest tak smacznem jak powyższych gatunków, dlatego nie opłaca się ich hodować, bo nie ma z nich korzyści.

Kaczki nie są ani dobremi wysiadaczkami ani matkami i dlatego jaja kacze podsadza się zwykle pod kurę. Najlepszemi kurami do wysiadywania kaczek są kury Plymouth Rocks i Brahma. Wysiadywanie kaczek trwa od 28 do 30 dni.

Rozmaite gatunki kaczek znoszą od 100 do 140 jaj w jednem sezonie. Po czterech dniach wysiadywania na jajach, należy zegzaminować które jaja są płodne. Płodne jajo rozpoznaje się po czarnym punkcie u góry, który stanowi rozwijający się zaród. Jaja niepłodne są czyste i w czwartym dniu siedzenia należy je usunąć i sprzedać. Jaja najlepiej badać przez trzymanie je do światła lampy lub świecy. Jaja kacze są najlepsze do sadzenia z wiosną, gdyż są prawie wszystkie płodne, w porze cieplejszej zwykle połowa jaj jest niepłodną.

Hodowcy kaczek polecają karmić młode kaczęta tylko 24 godzin. Najlepszym karmem dla nich jest chleb umoczony w mleku, z domieszaniem otrąb. Nie należy im jednak dawać do picia mleka, gdyż się w niem ubrudzą i wskutek tego puch z nich wypada. Dobrem pożywieniem jest także ryż gotowany i drobno pokrajana trawa albo łodygi kukurydzy. Wogóle kaczęta jedzą to samo co i kurczęta.

Przy karmieniu kaczek na mięso należy uważać, aby je nie wypuszczać za wiele na powietrze, ale trzymać je w chlewie. W ten sposób kaczki tuczą się szybko. Najlepiej tuczą się młode kaczki, stare nie przybierają tak szybko na wadze. Dwa dania dziennie wystarczą dla kaczek, ale wody nie powinno im nigdy brakować. Zielenina zmieszana ze zbożem jest bardzo dobrym karmem do tuczenia kaczek.

Kaczki nie podlegają tak licznym chorobom, jak kury. Najczęściej nawiedza je rodzaj cholery. W tym wypadku kaczka zdycha w 24 godzinach. Taką kaczkę należy usunąć jak najprędzej ze stada, aby się inne od niej nie zaraziły.

O gęsiach.

Hodowla gęsi uprawianą jest na małą skalę w Ameryce, gdyż pociąga za sobą więcej wydatków. Już to jest wydatkową rzeczą dla hodowcy, że jeden gąsior wystarczy zaledwie na dwie, a rzadko na 3 gęsi. W Europie hodują więcej gęsi, niż w Ameryce. Gęś tuczona waży od 25 do 38 funtów. W Kanadzie żyje gatunek dzikich gęsi, które się łatwo oswajają, a skrzyżowane z gęsiami domowemi, tworzą gatunek bardzo poszukiwany dla smacznego mięsa. Hodowla gęsi jest utrudnioną z tej racyi, że nie można im dawać twardych pokarmów stale, jak np. zboże. Gęś żyje długo, bo nawet do 100 lat, ale do mnożenia się jest zdatna tylko do 25 lat, a gąsior tylko do 8 lat.

Głównymi gatunkami są następujące:

Największym gatunkiem jest Tuluski (Tulouse), odznaczający się wielkim wiszącym brzuchem. Te gęsi niosą najwięcej jaj. Kolor upierzenia jest szary z białem podbrzuszem. Gęsi te ważą od 23 do 25 funtów.

Gatunek Embden ma czysto białe upierzenie, waży prawie tyle, co i gatunek poprzedni niesie mniej jaj, ale cokolwiek większe.

Gatunek Afrykanek tuczy się prędzej od dwóch poprzednich, kolor upierzenia ciemno szary.

Gatunek chiński biały i szary jest mniejszym od poprzednich i utuczone ważą od 14 do 15 funtów.

Gatunek kanadyjski jest tak duży, jak chiński i jest bardzo podobny pod względem upierzenia do gatunku tuluskiego.

Gęsi znoszą w jednym sezonie od 16 do 50 jaj. Młode wylęgają się w 34, a rzadko w 40 dniach. Jaja gęsie można tak samo jak kacze podsadzać pod kurę. W ostatnim tygodniu należy jaja skrapiać ciepłą wodą 2 lub 3 razy dziennie.

Młode gąsięta należy karmić tak samo, jak kaczęta przez pierwsze 3 do 4 dni. Młodych gąsiąt nie należy puszczać do wody, dopóki nie mają 3 do 4 tygodni, gdyż mogą się zaziębić. Należy dbać o to, aby zawsze miały podostatkiem czystej wody. Najniebezpieczniejszą chorobą, grasującą czasami epidemicznie wśród gęsi jest cholera. Gdy w stadzie gęsi wybuchnie ta zaraźliwa choroba, należy chore natychmiast usunąć i zakopać do ziemi, gdyż mięso nie jest zdrowem z takiej gęsi.

O kurach gwinejskich.

Kury gwinejskie, podobne wyglądem do indyków, są bardzo korzystnem gatunkiem dla farmerów. Mięso i jaja są bardzo smaczne. Hodowcy kur kupują zwykle jaja i podsadzają je pod zwykłe kury gdyż sprowadzona kura gwinejska ucieknie. Twardego pokarmu nie lubią, a hodowcy kur trzymają je w stadzie dlatego, gdyż odpędzają one jastrzębie i inne drapieżne ptaki i zwierzęta napadające na kury. Gwinejska kura znosi w jednym sezonie 60 do 100 jaj a młodych wysiadywać nie lubi.

O indykach.

Indyków nie można hodować tak samo jak kury, gdyż hodowla indyka wymaga innych warunków. Żaden farmer nie hoduje indyków na wielką skalę, gdyż potrzeba do tego wygodnego i obszernego miejsca. Indyków nie można hodować w kurnikach, jak kury lub kaczki.

Jako ptak lubiący świeże powietrze nie potrzebuje wygodnego ani ciepłego kurnika: wolą one spać w nocy na drzewach, a jaja znoszą w jakiejbądź krzywce.

Indyki żywią się same, jeżeli się ich nie ma zamiaru tuczyć na sprzedaż. Pokarm ich stanowią te same artykuły jakie lubią kury. Indyczka znosi 18 do 24 jaj w jednym sezonie i prawie każde jest dobre do rozmnożenia. Wylęganie trwa 28 do 30 dni. Indyczki są dobremi wysiadaczkami i matkami, jakkolwiek jaja mogą być wysiadywane przez kury. Indyki lubią nadzwyczaj owady, jak rozmaite komary, pasikoniki, muchy itp.

Gdy młode indyczęta wylęgną się z jaj, należy je karmić przez dłuższy czas. Najpierw należy im dawać gotowane na twardo jaja i chleb zwilżony mlekiem, a, ten pokarm ma służyć przez 2 do 3 tygodni. Oprócz tego należy dodawać cokolwiek zieleniny, jak rzepa, cebula itp. Następnie można im dawać rozmaity pokarm, aż wyrosną. Należy uważać na to, aby w pierwszych dwóch tygodniach nie wypuszczać na deszcz lub rosę młodych indycząt, a w dzień pogodny pozwolić im się bawić do woli na powietrzu. Wogóle indyk potrzebuje jak najwięcej ruchu, jako ptak lubiący nadzwyczaj wiele wolności. Indyki zapadają na takie same choroby jak kury, ale nie tak często.

Historya Ameryki.

W Philadelphii podjęte zostało przez firmę Barrie & Sons wydawnictwo historyi Ameryki północnej. Na czele przedsięwzięcia stanął Guy Carleton Lee, a pod jego kierunkiem pisać będzie 20 naukowych współpracowników, z których każdy ma znać stosunki z pierwszorzędnemi powagami w odpowiednim dziale. Cztery tomy dzieła już się ukazały; pierwszy obejmuje odkrycie i zbadanie kraju, drugi historyę północnych szczepów krajowych, trzeci kolonizacyę południa, czwarty kolonizacyę stanów środkowych i Marylandu. Cała historya obejmować będzie 20 tomów wielkiej ósemki, po 500 str. Cena 6 dolarów za tom.

NOWA KSIĄŻKA.

Wyszła z pod prasy "Gazety Polskiej" nowa piękna powieść napisana przez J. Dzierzkowskiego p. t.

Arcydzieło organisty.

Cena 15c.
W. Dyniewicz.

Chan i jego syn.

Przez Maksyma Gorkiego).

Żył w Krymie chan Mosołejma el Aswab, i miał syna Tołajkę Allhallę...

Tak rozpoczął swą opowieść ślepy żebrak, tatar, snując ją ze starych legend półwyspu, pełnego tradycyi i wspomnień historycznych.

Wokoło żebraka, na kamieniach rumowisk, zrujnowanego przez czas pałacu chana, rozsiadła się grupa tatarów w jaskrawych chałatach i żupanach wyszywanych złotem.

Był wieczór i słońce opuszczało się majestatycznie ku morzu; jego promienie purpurowe przeświecały przez ciemną warstwę zieleni, otaczającej ruiny i świecącemi plamami kładły się na głazy mchem porosłe, oplątane pnącą się zielenią bluszczów.

Wiatr szumiał w grupie starych palm, których liście tak szeleściały, jakby w powietrzu sączyły się niewidzialne strumienie wody.

Głos ślepego żebraka był słaby i drżący, lecz rysy jego twarzy, niby skamieniałe, nie wyrażały w swych zmarszczkach nic innego, prócz pełnego powagi spokoju; wyrzucone na pamięć słowa, płynęły jedne za drugiemi, roztaczając przed wzrokiem słuchaczy obrazy przeszłości minionej i dni bogatych w niespożytą uczuć siłę.

— Chan był stary — mówił ślepiec — lecz kobiet w haremie miał wiele. Lubiły one starca, gdyż było w nim jeszcze bogactwo, siła ognia i zapału, a pieszczoty jego paliły; kobiety zaś będą zawsze kochać tego, w kim tli żar uczuć, chociażby na jego twarzy były zmarszczki, gdyż piękność leży w sile, a nie w delikatności i świeżości cery i rumieńcach na twarzy.

Chana wszyscy lubili, on zaś kochał pewną niewolnicę, kozaczkę, z nad stepów Dniepru, i zawsze chętniej ją pieścił, aniżeli inne kobiety haremu, w którym miał trzysta żon z różnych krajów, a wszystkie one piękne były, jak kwiaty wiosenne i wszystkim żyć było dobrze.

Chan kazał dla nich przygotowywać mnóstwo najróżnorodniejszych przysmaków i słodyczy, i pozwalał, gdy tylko zechciały, bawić się i tańczyć...

A kozaczkę swą wołał często do siebie na basztę, z której widać było morze i gdzie miał on dla kozaczki wszystko, co kobiecie jest miłe i potrzebne, żeby życie jej słodko płynęło.

Pełno więc tu było tkanin bogatych i złotogłowiów i drogich różnokolorowych kamieni, przysmaków najwyszukańszych, a wreszcie była muzyka i śpiew ptasząt różnych, sprowadzonych z krajów dalekich, i palące pieszczoty rozmiłowanego chana.

W tej baszcie spędzał on na rozrywce dni całe, wypoczywając po trudach życia, gdyż wiedział, że syn jego Allhalla podtrzyma sławę państwa, przebiegając i pustosząc stepy ruskie, z których powracał zawsze ze zdobyczą bogatą, z nowemi brankami, z nową sława, pozostawiając po sobie zgliszcza i zniszczenie, trupy wrogów i krew.

Pewnego razu powrócił właśnie Allhalla z wycieczki w ziemie ruskie; urządzono więc na jego cześć mnóstwo uroczystości. Wszyscy murzowie wyspy przybyli na nie, i były turnieje i uczty, strzelano z łuków do oczu niewolników, próbując siły ręki i znów wypróżniano kielichy, sławiąc męstwo Allhalli, postrachu wrogów, opoki państwa.

A stary chan bardzo się cieszył ze sławy syna. Dobrze mu było mieć syna bohatera i wiedzić, że gdy on stary chan, umrze, państwo jego znajdzie się w silnych rękach...

Dobrze mu i słodko było z tem przeświadczeniem, i oto, pragnąc okazać synowi siłę swej miłości ojcowskiej, powiedział mu przy wszystkich murzach i bejach, tamże, na uczcie, z czarą w ręku...

— Dobry z ciebie syn, Allhallo! Sława Allachowi i niech będzie rozsławione imię jego proroka!

I wszyscy, zgodnym potężnym chórem, oddali cześć prorokowi.

Wówczas chan powiedział:

— Wielkim jest Allach! Jeszcze za mego życia wskrzesił on młodość moją w mężnym synu moim. I oto widzę staremi oczyma swemi, iż gdy skryje się przed niemi słońce, i gdy robactwo stoczy mi serce, ja żyć dalej będę w synu moim! Wielkim jest Allach i Machomet, prawdziwy prorok jego! Dobrego mam syna, a twardą jest jego ręka, śmiałe serce, i rozum jasny... Co chcesz otrzymać z rąk ojca twego Allhallo? Powiedz tylko, a wszystko dam ci, czego tylko zapragniesz...

Nie przebrzmiało jeszcze echo słów starego chana, gdy powstał Tolaja-Allhalla i rzekł, błysnąwszy oczami, czarnemi jak morze w noc ciemną i palącemi się jak oczy orła górskiego:

— Daj mi ojcze brankę ruską, ojcze i władco.

I cisza zapadła. Chan milczał przez chwilę, tyle tylko, ile potrzeba, żeby stłumić dreszcz serca, poczem z mocą i głośno powiedział:

— Weź ją! Skończmy ucztę i bierz ją...

Rumieniec gorący oblał twarz mężnego Allhalli, wielką radością rozgorzały jego orle oczy, wyprostował się jak dąb i rzekł do ojca chana:

— Wiem, co mi dajesz, ojcze i władco mój! Wiem ja to... Niewolnik jam twój, syn twój. Weź moją krew po kropli co godzinę, dwudziestoma śmierciami umrę za ciebie!

— Nic mi nie potrzeba! — rzekł chan i zwisła na pierś jego głowa siwa, uwieńczona sławą lat długich i wielu czynów bohaterskich. Prędko skończyła się uczta i obydwaj, w milczeniu głębokiem, poszli razem z pałacu do haremu.

Noc była ciemna, ani gwiazd, ani miesiąca nie było widać zpoza chmur, gęstą warstwą pokrywających niebo.

Długo szli w ciemności ojciec z synem, i oto przemówił chan el Aswab:

— Z dnia na dzień przygasa już me życie i coraz słabiej uderza stare me serce i coraz mniej ognia w mej piersi. Światłem i ciepłem mego życia, były pieszczoty kozaczki... Powiedz że mi, Tolaja, powiedz szczerze, czyż jest ci ona tak bardzo do życia potrzebną? Zabierz sto, zabierz wszystkie me żony za tę jedną?

Milczał Tolaja-Allhalla, wzdychając.

— Ileż dni mi już zostało? Mało mi już pozostaje ich na ziemi... Ostatnią radością życia mego, ona, ta dziewczyna ruska. Ona zna mnie, ona kocha... Któż teraz, gdy jej nie stanie, pokocha mnie, mnie starca, kto? Żadna więcej, żadna, Allhallo!...

Milczał Allhalla.

— Jakże żyć będę, widząc, że ona w twych uściskach, że ciebie całuje? Wobec kobiety niema ani ojca, ani syna, Tolajku! Wobec kobiety wszyscyśmy mężczyźni tylko, synu... Bolesne odtąd będą ostatnie dni moje... Niechby już lepiej odkryły się na ciele wszystkie stare rany, Tolajku, sącząc krew moją, niechbym już lepiej nie przeżył tej nocy, synu mój!

Milczał syn jego...

Zatrzymali się wreszcie u drzwi haremu i milcząc, zwiesiwszy na piersi głowy, stali tak długo. Ciemność była wokoło, a obłoki mknęły po niebie, wiatr zaś, wstrząsając drzewami, wyśpiewywał smętnie.

— Ja już dawno ją kocham, ojcze... ozwał się cicho Allhalla.

— Wiem... i wiem, że ona ciebie nie kocha powiedział chan.

— Rwie się me serce, kiedy o niej pomyśle.

— A co się dzieje teraz w mem starem sercu?

I znów umilkli. Westchnął Allhalla.

— Widać, że prawdę mówił mi mułła-mędrzec, dla mężczyzny kobieta jest zawsze nieszczęściem, gdy jest piękną, budzi pożądliwość innych, a w mężu wznieca żmije zazdrości, gdy jest brzydką, mąż jej, zazdroszcząc innym, cierpi, a gdy nie jest ani piękną, ni brzydką, mężczyzna łudzi się, że jest piękną, a później przekonawszy się, że się omylił, znów cierpi przez nią, przez kobietę....

— Mądrość nie jest lekarstwem na ból serca — powiedział chan.

— Miejmy litość nad sobą, mój ojcze...

Wzniósł głowę chan i spojrzał smutno na syna.

— Zabijmy ją — rzekł Tolajka.

— Ty siebie kochasz więcej, niż ją i mnie, pomyślawszy, cicho powiedział stary chan.

— Wszakże i ty również!

I znów umilkli.

— Tak, i ja również — potwierdził chan ponuro.

— Cóż więc, zabijmy?

— Nie mogę dać ci jej, nie mogę — rzekł chan.

— I ja nie mogę cierpieć dłużej! wyrwij mi serce, lub daj mi ją...

Chan milczał.

— Albo też rzućmy z góry do morza.

— Rzućmy ją z góry do morza — powtórzył chan słowa syna, jak echo jego głosu.

I wówczas weszli do haremu, gdzie spała już ona na ziemi, na kosztownym, puszystym dywanie.

Zatrzymali się przy niej i patrzyli; długo patrzyli na nią. Łzy płynęły z oczu starego chana na jego brodę srebrzystą i połyskiwały w niej, jak perły; a syn jego stał, a z oczu jego strzelały błyskawice, a zgrzytem zębów tłumił namiętność, szalejącą w jego piersi.

Rozbudzili kozaczkę.

Zbudziła się ona, a na różowej, delikatnej jej twarzy, zabłysły, niby wschodząca zorza, jej oczy, podobne do bławatków.

Nie zauważyła Allhalli i wysunęła purpurowe usta do chana.

— Pocałuj mnie, stary orle!

— Zbierz się, pójdziesz z nami — cicho powiedział chan.

Dopiero w tej chwili spostrzegła Allhallę, i łzy w oczach swego orła; a rozumną była, zrozumiała wszystko odrazu.

— Idę — powiedziała. — Idę. Ni jeden, ni drugi... Takeście postanowili? I tak musieli postanowić sercem silni. Idę.

W milczeniu, poszli wszyscy troje do morza. Szli wązkiemi ścieżkami, wiatr szumiał, złowrogo szumiał...

Delikatną była dziewczyna, prędko zmęczyła się, lecz i dumną była, niechciała się przyznać do tego.

A gdy syn chana zauważył, że pozostaje za nimi, zapytał.

— Boisz się?

Błysnęła nań oczami i pokazała nogę skrwawioną.

— Pójdź, zaniosę cię! — rzekł Allhalla, wyciągając do niej rękę.

Ona jednak chwyciła się szyi swego starego orła. Uniósł ją chan na swych rękach, jak piórko, i poszedł, dziewczyna zaś poczęła odchylać gałązki od jego twarzy, z obawy, by one nie skaleczyły mu oczu.

Szli tak długo, aż oto dał się słyszyć z daleka szum morza.

Wówczas, Tolajk, który szedł za nimi po ścieżynce, rzekł do ojca:

— Puść mnie naprzód, gdyż czuję, że mam ochotę uderzyć cię kinżałem w kark.

— Przejdź, Allach ukarze cię za tę chęć, lub przebaczy, jego jest wola. Co do mnie, to ja, ojciec, przebaczam ci. Ja wiem, co znaczy kochać.

I oto roztoczyło się przed nimi morze tam na dole, przepastne, puste i czarne. Głucho zawodzą fale obijając się o skały, a ciemno tam na dole, i zimno, i strasznie.

— Żegnaj! — wyrzekł chan, całując dziewczynę.

— Żegnaj! — wyrzekł Allhalla i oddał jej ukłon.

Ona spojrzała tam, gdzie jęczały fale i rzuciła się wstecz, przycisnąwszy ręce do piersi.

— Rzućcie mnie! — rzekła do nich.

Z głuchym jękiem wyciągnął do niej ręce Allhalla, lecz chan objął ją, przycisnął do piersi mocno, pocałował i uniósłszy nad swą głową, rzucił na dół ze skały.

Tam słychać było plusk i zawodzenie fal, i był taki szum, że nie usłyszeli, gdy dziewczyna wpadła do wody. Nie słyszeli nic, żadnego krzyku.

Chan osunął się na głazy i patrzał w milczeniu na dół, w dal i w mroki nocy, gdzie morze łączyło się z obłokami, skąd z szumem napływały fale i dął wicher, który rozwiewał siwą brodę chana.

Tolajk stał przy nim, zasłoniwszy oczy rękoma, podobny do kamiennego posągu, nie ruchomy i milczący.

Czas upływał, a po niebie sunęły chmury jedna za drugą, pędzone wichrem Były one czarne i ciężkie, jak dumy starego chana, leżącego nad morzem na skale wyniosłej.

— Pójdźmy, ojcze — rzekł Tolajka.

— Zaczekaj — wyszeptał chan, jakby nadsłuchując.

I znów upłynęło dużo czasu i fale wciąż biły, o skały, a wiatr uderzał w nie z mocą, wstrząsając zielenią drzew, stojących nad morzem.

— Pójdźmy, ojcze...

— Zaczekaj jeszcze...

I nieraz jeszcze powtarzał Tolajka Allhalla: — Pójdźmy, ojcze.

Chan nie ruszał się z miejsca, gdzie utracił radość swych dni ostatnich.

Lecz wszystko skończyć się musi!...

Powstał więc stary chan, groźny i dumny, wyprostował się, brwi nachmurzył i głucho powiedział:

— Idźmy...

Poszli, lecz wkrótce zatrzymał się chan.

— A dokądże i po co ja pójdę, Tolajku? — zapytał syna. — Na cóż mi teraz życie, kiedy ono całe było w niej?... Jestem stary, nikt mnie już nie pokocha, a gdy nikt cię nie kocha, nie ma po co żyć na świecie.

— Masz sławę, potęgę i bogactwa, ojcze...

Daj mi jeden jej pocałunek i weź to wszystko sobie w nagrodę. Wszystko to jest martwotą, jedna tylko miłość kobiety jest życiem. Gdy niema takiego kochania, nie żyje człowiek, jest on nędzarzem, i nędzne są dni jego. Żegnaj mi, synu! Błogosławieństwo Allacha niech spłynie na twą głowę i niech trwa we wszystkie dni i noce twego życia...

Tu, zwrócił się chan twarzą do morza.

— Ojcze — zawołał Tolajka — ojcze!... I nie mógł nic więcej powiedzieć, bo cóż można powiedzieć człowiekowi, do którego śmierć się uśmiecha!... Nic mu się nie powie takiego, co mogłoby wskrzesić w nim miłość życia.

— Puść mnie...

— Allachu!...

— On wie...

Szybkimi krokami zbliżył się chan ku przepaści i rzucił się w nią. Nie powstrzymał go syn, nie zdążył...

I znów nie było słychać od morza, ani krzyku, ani odgłosu upadającego ciała. Tylko fale wciąż wydawały ten sam plusk, a wicher wygrywał te same dzikie melodye.

Długo patrzał na dół Tolajka-Allhalla, a potem głośno powiedział:

— Daj i mnie tak twarde serce, o Allachu!

To wyrzekłszy, poszedł w mroki nocne...

...Tak zginął chan Masołajma el Aswab, a po nim nastąpił w Krymie chan Tolajka-Allhalla.

Pan: Janie, czy zimno na polu?

Jan: Zimno, proszę pana.

Pan: Ale przecież tak bardzo zimno być nie może?

Jan: Tak jest, nie bardzo zimno.

Pan: To się obejdzie bez futra?

Jan: Obejdzie.

Pan: A więc na polu ciepło?

Jan: Tak jest, ciepło.

Przegląd Prasy.

"Słowo Polskie" wychodzące we Lwowie zamieszcza następującą korespondencyę z Warszawy pod datą 10 lutego.

Na mocy rozporządzenia kuratora okręgu naukowego wczoraj rozpoczęte zostały na nowo wykłady w dwóch gimnazyach męskich w Warszawie. Wybrano przezornie gimnazya posiadające najmniej żywiołu polskiego, a więc pierwsze i szóste. Nie uniknięto jednak zajścia bardzo ostrego i wysoce charakterystycznego.

W gimnazyum szóstem uczniowie klasy ósmej zażądali przed rozpoczęciem lekcyi rozmowy z z dyrektorem. Zamiast dyrektora przyszedł jednak nauczyciel w zamiarze rozpoczęcia zwykłej lekcyi. Wówczas wstaje jeden z ławki z uczniów, żyd Landau i oświadcza po polsku nauczycielowi, że lekcya teraz odbywać się nie może, gdyż uczniowie muszą rozmawiać z dyrektorem. Gdy nauczyciel nie zdradzał chęci zadość uczynienia temu żądaniu, powstaje z kolei następny uczeń, Rosyanin Sokołow, syn komisarza policyi i oświadcza również po polsku zdumionemu pedagogowi, że lekcya odbyć się nie może. Tu już pan pedagog ustąpił i po chwili rzeczywiście ukazał się dyrektor. Na zapytanie rosyjskie, czego uczniowie, wstaje Laundau i recytuje w języku polskim żądania uczniów, a więc, że szkoła w Polsce powinna być polska a zatem wszystkie wykłady powinni odbywać się po polsku i t. d. Głos Landau znajduje wyraźną aprobatę ze strony wszystkich kolegów. Dyrektor z niesłychaną nieco łagodnością zaczyna przekonywać uczniów, że źle robią stawiając dalsze żądania i proponuje Landau, żeby poszedł z nim do jego gabinetu, gdzie będą mogli wygodnie się rozmówić. Landau zgodził się na tą propozycyę, ufając zapewnieniu dyrektora, że nic go za to złego nie spotka. Pomimo to już w południe tegoż dnia otrzymali rodzice L. zawiadomienie z kancelaryi gimnazyum że mogą odebrać jego papiery, ponieważ L. został — wydalony.

Pomimo tego zajścia lekcya w tem gimnazyum odbywa się dziś jak zwykle.

Inne gimnazyum pozostają zamknięte. "Opiekunowie" szkolnictwa w naszym kraju, kurator Szwarce i rektor Ziłow, wyjechali wczoraj po instrukcye do Petersburga.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczace się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i California. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Zakład rzeźnicki na sprzedaż z powodu choroby u familii; w dobrem miejscu, wyrobiony interes dla polaka lub litwina. Zgłosić się pod No.935 Washington Ave. Braddock, Pa. (10)

$5 do $8 do Bremy lub Hamburga. Jeżeli chcecie zaoszczędzić swoje ciężko zapracowane pieniądze ofiarujemy wam podróż do Europy za $5 do $8. Nie zapomnijcie napisać do: Baumann Shipping Office 185 Greenwich st., przy Cortloudt st., New York. [12]

Antoni Powolejko rodem ze wsi Wilk w gub. Łomżyńskiej poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Nadolnego, box 68 Hope Valley, R. I. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (10)

Aptekarz polski wyrabia wyborne gorzkie wino, które poleca rodakom do jak najszerszego użytku. Zgłosić się pod adresem: B. J. Czyżewski, 1102 Washington Ave. Braddock, Pa. (10)

Młody handlowiec nie dawno z kraju przybyły poszukuje posady do sztoru. Po sztorach pracował przez lat 10 i miał swój własny sztor. Rozumie prowadzić winną piwnicę i książki handlowe.
M. Zajączkowski. South Riwer, N. J. Box 83. (10)

Jan Kaczeński poszukuje swego brata Franciszka; pochodzi z Galicyi, ze wsi Jodłowy, miał przebywać w Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgło i pod adresem: Jan Kaczeński, 49 Pangoling str. Dunkirk, N. Y. (11)

Stryja swego poszukuje Adam Malec. Pochodzi ze wsi Nowych Zyskowic, pow. Tarnów, przed 2 laty był w New Jersey. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: Adam Malec No 6 Waters str., Ware. Mass. (11)

KTO SZUKA szczerej i prawdziwej pomocy, a chce odzyskać swą siłę i zdrowie, niech pisze do Prof. J. A. Kuleskiego, generalnego sekretarza, to on przyśle książeczkę, która was pouczy, jak macie zastosować się podług swego zdrowia. Mężczyźni! piszcie zaraz, gdyż to was nic nie kosztuje, a będziecie mieli samopomoc. Pamiętajcie adres: J. A. Kuleski, Box 722, Hartford, Con. (11).

Poszukuję zajęcia — jestem szewcem, zdolnym do reperacyi butów, trzewików. Reperuję dobrze, ładnie i wygodnie tak że można w nich chodzić, tak samo jak w nowych. Zgłosić się pod adresem: A. Rogowski, Elliott Mo. Randolph Co.

Udajcie się na zachód nad Ocean Spokojny, gdzie jest pełno pracy, tanie farmy, grunta lesiste i mineralne, grunta rządowe darmo po 160 akrów, tania kolej i przejazd okrętami. Po bliższe szczegóły piszcie do polskiego biura: Polish Immigrant Bureau 167 Washington str., Chicago Ill. (ap. 1)

Młodzieniec lat 24 poszukuje towarzyszki życia--panny, która by miała stor albo farmę. Jestem z Galicyi, moja siostra jest aptekarką. Która z panien chciałaby wstąpić w związek małżeński niech będzie łaskawa pisać i nadesłać fotografię, pod adresem: J.H. 800, 8 Catharine str. Philadelphia, Pa.

Michał Majder, rodem z powiatu łańcuckiego w Galicyi, poszukiwany jest przez swego ciotecznego brata, Jana Michałek, St. Clair, Pa. Schuilkil Co.

☛ Geo. Sokołowski ma paczkę na ekspresie w Grand Rapids, Mich.

Nowa książka.

W tych dniach wyszła z pod prasy nowa książka pod tytułem

MŁYN DYABELSKI

na górze wiedeńskiej,

czyli

Rycerz Ginter z Szwarcenau.

Cena 10c

W. Dyniewicz.

Przez przeszło lat 30 Dra RICHTERA SŁYNNY W ŚWIECIE „KOTWICZNY" Pain Expeller okazał się najlepszym środkiem na REUMATYZM, PODAGRE, NEURALGIE itd. i na różne reumatyczne dolegliwości.
CENA: 25ct. i 50ct. we wszystkich aptekach lub za pośrednictwem
F. Ad. Richter & Co. 215 Pearl Street, New York.

Nowiny Miejscowe

PANI A. Podlaska rozgniewana na powolność policyi szukającej jej męża, który dał od niej drapaka, sama stała się detektywem i zaczęła śledzić za swoim czułym małżonkiem. Usiłowania jej zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż znalazła uciekiniera u jego przyjaciela w South Chicago. Zbieg, widząc nadchodzącą połowicę, schował się w łóżko aż pod materac, lecz i z tej kryjówki został wywleczony przez dzielną kobietę, która, nasypawszy mu kułaków, z tryumfem zawlokła na stacyę policyjną i kazała zapakować do ula, gdyż miał jej zabrać $1,000 gotówki, którą zebrała przez kilkanaście lat znojnej pracy.

PRZY tutejszym uniwersytecie nastąpił ruch z powodu robienia planów i pomiarów na kilka olbrzymich nowych gmachów, które mają być zbudowane kosztem 5 do 10 milionów dol. ze szkatuły prywatnej znanego milionera J.D. Rockefellera. Gmachy te zostaną zbudowane na gruncie uniwersyteckim, a po wystawieniu ich, uniwersytet chicagowski będzie — co do pojemności liczby studentów i aparatów — największym ze wszystkich zakładów tego rodzaju na świecie.

KAWALEROWIE w strachu. W legislaturze stanu Illinois wniesiono już bil, na mocy którego licencye na zezwolenie na śluby na przyszłość mają kosztować $3 (zamiast jak dotychczas $1.50), a kawalerzy, liczący przeszło 30 lat, opłacać będą musieli podatek w sumie $5 rocznie. Są wszelkie widoki, że bil ten przejdzie. A zatem, kto jeszcze chce się tanio ożenić, niechaj się śpieszy, nim bil zostanie przyjęty. Zabawną przytem jest rzeczą, że bil ten wniósł człowiek izby posłów Bernard F. Clettenberg, który sam jest kawalerem, a liczy lat 48, a zatem sam będzie musiał opłacać kawalerski podatek.

W ZESZŁĄ środę odbyło się posiedzenie zarządu Zw. N. P. Związek liczy obecnie 41.199 członków.

W SZPITALU Union wybuchł groźny pożar, który przez czas jakiś zagrażał życiu kilkunastu chorym. Dzięki jednakże energicznej akcyi ratunkowej, 16 chorych szczęśliwie wyniesiono z płonącego budynku. — Ogień stłumiono wkrótce, lecz wyrządził szkodę na $2.500.

Trzech strażaków zostało boleśnie poparzonych z powodu eksplozyi bańki z eterem w laboratoryum.

NA TRZECH Polaków, Jana Kierzek, Stefana Krystyn i Józefa Jaseł napadło pięciu bandytów blizko rzezalń w celach rabunku. Atak atoli spostrzegł policyant Chelski, który zaczął strzelać do zbrodniarzy i zmusił ich do szybkiej ucieczki.

MIMO energicznych starań wydziału zdrowia i lekarzy w celu powstrzymania szerzącej się ospy, zaraza ta nawiedza coraz więcej domów i chwyta ofiary. Począwszy od 1-go marca r. b. 12-ście osób zabrano do szpitala izolacyjnego, a wiele wypadków jest ukrywanych przed okiem lekarzy.

Na dezerterów.

Od 34 Oddziału Zw. Mł. Polskiej w Am. w Adams, Mass., otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Dnia 22-go Lutego odbyło się wesele p. Jana Bednarza, członka Zw. Mł. P., na które zaprosił wszystkich członków 34 oddziału.

Uczta rozpoczęła się na dobre, zdało się że zapomniano o wszystkiem. Miałem chęć przemówić słów parę, lecz nie miałem odwagi, sądząc, iż mnie wyśmieją, gdy im przerwę zabawę. Lecz po krótkiej rozwadze, widząc samych dobrych druhów, powstaję i mówię: Szanowni Koledzy!

Wszak wam wiadomo z różnych pism o dezerterach.... Nie dano mi dokończyć. Dzielni druhowie powstali jak jeden mąż i zawołali: "Kolego nie trzeba nam tłomaczyć, znamy swój obowiązek przecież jesteśmy członkami Zw. Mł. Pol." Gdyby taki chałas i zamieszanie słyszał batiuszka i jego otoczenie w swoim pałacu zadrżałby, sądząc iż dynamitowa bomba pęka i wkrótce ich przeniesie na wizytę do Sergiusza.

Jeden krzyczy, ja daję! drugi ja pierwszy itp. Na chwilę obawiałem się o kapelusz, gdy zaczęto rzucać w takowy srebrną monetę. Złożyli na tak szlachetny cel następujący członkowie Zw. Mł. P.:

K. Olszewski	$1.00 ;
J. Kozaczka	1.00 ;
K. Zubowicz	50c;
P. Trzepacz	50c;
J. Jordan	50c;
Wł. Chmura	50c;
Ap. Grycz	50c;
Ad. Grycz	25c;
M. Grycz	25c;
J. Gałuszka	25c;
W. Dąbrowski	25c;
M. Bielski	25c;
J. Sztuciński	25c;
A. Ramocki	25c;
W. Drozd	25c;
Sz. Szlozek	25c;
M. Kozieja	25c;
Fr. Misiaszek	25c;
W. Dziegiel	25c;
I. Starsiak	25c;
W. Witanek	20c;
I. Bednarz	10c;
Fr. Grolek	10c;
A. Janeczek	10c;
J. Bielski	50c;
J. Kwaśniecki	25c;
T. Władyka	10c;
M. Pająk	10c;
J. Jagieło	5c;
Razem	$9.75c.

Te pieniądze posyłam do Szanownej Redakcyi "Gaz. Polskiej". Jeszcze parę słów muszę tu nadmienić, o zajściu jakie miało miejsce podczas zabawy weselnej. Mianowicie zjawiło się kilku drabów wcale nie proszonych i zaczęli potrącać i napastować tych, co złożyli ofiary. Goście nie mogąc tego znieść, wyrzucili ich za drzwi. Później okazało się że byli namowieni do tego niegodziwego czynu, przez Wasyla K. Widocznem jest, że ów jegomość nie gardzi carskiemi rubelkami. Życzyłbym mu, ażeby zaprzestał robić między Polakami niezgody, bo źle na tym sam wyjdzie; upominam tych panów warehołów, żeby to się nie powtarzało, gdyż w przeciwnym razie nie omieszkam wymienić ich nazwiska.

Jeden z obecnych.

KORESPONDENCYE.

WINNIPEG, Man., Canada — Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej! — Proszę o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach waszego pisma:

Dnia 26 lutego, z staraniem Towarzystwa św. Ducha, odbyło się o 8 godz. wieczór w hali szkolnej św. Ducha przedstawienie "Dzieci Izraela", dramat biblijny w 5-ciu odsłonach, napisany przez p. Zahajkiewicza. Amatorzy i amatorki, którzy występowali w przedstawieniu, pomimo trudnego zadania i niektórych trudnych do uniknięcia braków, odegrali swoje role bardzo dobrze. Sala była przepełniona publicznością i nieżałowano oklasków dla naszych amatorów i amatorek, którzy tak energicznie odegrali swoje role. Wszyscy zasługują na pochwałę, którą im składam.

Spiewy na cztery głosy, podczas przedstawienia, były wykonane bardzo dobrze. Panna J. Rawińska, grając rolę Dyna, śpiewała bardzo pięknie, za co publiczność nie żałowała oklasków.

Za sztukę "Dzieci Izraela", która była tak pięknie odegrana, należy się uznanie rezyserowi p. Adamowi Blochowi.

Zyczliwy Rodak
z ziemi Sandomierskiej.

WEYBURN, Assiniboia, Canada. — Niniejszem mam prawdziwy zaszczyt uwiadomić wszystkich naszych Rodaków, poszukujących dobrych i korzystnych farm, iż jedynie wyborowem miejscem i odpowiadającem na wszystkie życzenia człowieka jest Weyburn, Assi. Canada. Są tu bowiem farmy wyborne i bogato obfitujące na wszystkie własności. Cała tutejsza okolica równa jak stół, ziemia gliniasta, bez kamieni, bez głazów, lekka do pracy, wydająca obfite plony wszelkich owoców nie zależna od suchego lub mokrego albo zimnego lata. Oprócz tego tania od $6 do $10 za akier, na dziesięć lat na wypłaty. Stacya kolejowa i miasto jedno o sześć a drugie o dwanaście mil odległe od kolei. Chcecie więc, Rodacy uszczęśliwić siebie samych? Chcecie prowadzić życie swobodne? Chcecie wydrzeć wasze dzieci z pod jarzma kapitalistów?— przybywajcie tutaj, a osobiście i praktycznie przekonacie się o wszystkiem! Nie jestem agientem, nie namawiam was dla swoich interesów, ale dla waszych własnych, jako rodak, pragnący oglądać w szczęściu i powodzeniu wszystkich swoich ziomków. Kolonia nasza młoda, liczy obecnie 60 familii czysto polskiej krwi.

Usłużny Rodak,
W. Marończyk (farmer).

BOKATO, Minn. — Szanowna Redakcyo! Upraszam o umieszczenie korospondencyi w łamach "Gazety Polskiej". Nasza kolonia, składa się ze samych farmerów, których liczy przeszło 160. Mamy tu piękny kościół, wystawiony kilka lat temu i księdza polskiego.

Mamy urodzajną ziemię wydającą obfite plony pszenicy, za którą robimy dobre pieniądze. Więc, bracia polacy, kupujcie farmy ponieważ na farmach jest bezpieczne życie.

Dnia 22 lutego połączyli się tutaj węzłem małżeńskim w tutejszym kościele św. Wojciecha Kazimierz Grochalski i panna M. Malak. Gody weselne odbyły się u obywatela Jana Malaka.

Zyczymy młodej parze powodzenia.

Otóż, moi kochani bracia, którzy tak ciężko pracujecie we fabrykach i swoje zdrowie marnujecie przy tym piekielnym ogniu, albo po kopalniach pod ziemią, w których zawsze śmierć nad głową wisi, chodźcie na farmy.

Ja sam pracowałem dawniej w fabryce, a nigdy nie byłem zadowolony z tej roboty, jak jestem obecnie zadowolony z farmy. My tutaj farmerzy chowamy bydło, świnie, kaczki, gęsi i indyki, co przynosi ładne pieniądze. Otóż, Szanowni Bracia Rodacy, donoszę wam że tu u nas są dosyć dobre farmy do łatwego nabycia, dosyć dobra ziemia, która wydaje z akra do 50 buszli pszenicy a pszenica jest droga; akier zapłaci więcej jak $60.

Mamy tu dobre powodzenie, dobra woda i podostatkiem drzewa na opał.

Więc życzył bym każdemu, ażeby sobie kupił kawałek farmy i miał na starość spokojne życie jak nasi obywatele, o których można powiedzieć, że sobie siedzą jak u Pana Boga za piecem i niebrakuje nikomu nic chyba ptasiego mleka.

Zyczliwy, Jan Mallak.

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

przysłane do "Gazety Polskiej."

Józ Matuła, So. Omaha, Nebr	$1.00
Józ Bondzkowski, St. Paul, Nebr.	25
Józ. Kolacki, Cheboygan, Mich.	25
Józ. Magdziarz, Gilman, Minn.	50
F. P. Lapszys, Neodesha, Kas.	25

Na weselu u państwa Józ. Bomber w Lemont, Ill., skolektował pan Tomasz Bosiacki za inicyatywą Edwarda Hartwig.

Tomasz Bosiacki	25
Józef Bomber	25
Marcin Bomberek	25
Józef Migawa	25
St. Tasarski	25
Jan Szlachetka	25
Józef Niesiałowski	25
Fr. Pikarski	25
Theo. Łasinski	25
Mich Szlachetka	25
Ed. Seifer	25
Jan Powalisz	50
Piotr Gburczyk	50
W. Słaboszewski	25
Ant. Manikowski	25
Ksawer Sliwiński	25
Wal Siszchuła	10
Lud Siszchuła	10
Klara Łapczyńska	5
Antoni Szlachetka	15
Jan Bomber	10
Fr. Łapczynski	10
Mich. Szlachetka	10
Fr. Bomberek	10
W. Kromczyk	5
Jos. Rutkowski	15
Bol. Bomberek	10
Jan Łapczyński	5
Jakób Siszchuła	10
Sz. Kluga	10
St. Arent	5
Kat Młodzik	10
Edw. Hartwig	50
Razem	6.50
F. Balinski Hazleton Pa.	50
Jan Kolczak Landusky, Mont.	1.00
Jan Tomasiewicz Rock Springs Wyo.	1.00
Bart. Bandur " "	1.00
Jan Wiater " "	50
Mar. Gieron " "	50
Anna Kozakiewicz Chicago.	25
Stan. Ambroziesz Peoton Ill	25
Józ Ignatowicz " "	25
Razem	$14.00

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $14.00 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $370.92.

Uwaga: Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Szczęśliwy człowiek.

Pan Gustaw Shimek, zam. pod liczbą 4 James ul. Cleveland O., jest szczęśliwym człowiekiem, ponieważ znalazł lekarstwo, które go wyleczyło jak i jego familię. Pisze on nam w sposób następujący: "Czytałem w jednej z naszych gazet o wybornym środku i zbawiennych jego skutkach, jak Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Spróbowaliśmy go w naszym domu, wyleczyło mnie, moją żonę i dzieci nasze." Prawdę mówiąc, jest to rzeczywiście jedyne lekarstwo, które z zupełnem bezpieczeństwem zażywać może tak dziecko, jak i dorosła osoba. Wyleczy ono każdy żołądek, wzmocni i przysposobi do przyjmowania i trawienia wszelkich potraw. W ten sposób bezustannie tworzy się nowa krew, a stara, zużyta krew zostaje zniszczoną. Młode, blade damy dużo skorzystają przez użycie tego lekarstwa, jak również wielką korzyść osiągną stare, chorowite matki. Jestto najlepiej znane lekarstwo na choroby żołądkowe, najwięcej łagodzący środek na nerwy i najlepszy czyściciel krwi. Nie zawiera w sobie żadnych chemikalii, przyrządzone z czystego wina z winogron i importowanych korzeni. W aptekach. Józef Triner, 799, Ashland ave. Chicago, Ill.

Iskry Telegraficzne

—Kniaź Swiatopełk Mirski jest obłożnie chory. Przebywa w Charkowie.

— W Rostowie zamknięto wszystkie szkoły.

— Cesarz Wilhelm pragnie odwiedzić króla portugalskiego w Lizbonie.

— Fundusz żydów berlińskch, służący do spomagania biednych spółwyznawców, stanowi sumę $175,000. Oprócz tego mają żydzi w kasie $6,500 na popieranie swoich w Rosyi.

— Wydawca Willy Werner uciekł z Berlina, oszukawszy wierzycieli na pół miliona marek. Powiększy grono niemieckich patryotów w Ameryce.

— Cesarz Franciszek Józef pragnie rozmówić się poufnie z 16 Węgrami, należącymi do opozycyi.

—W Paryżu aresztowano anarchistę, który strzelił z rewolweru do policyanta.

—Elsie Porter, córka amerykańskiego ambasadora w Paryżu, wyszła za mąż za dra Edwina Manden z Zurichu.

— Wiele jeszcze wody upłynie, zanim Niemcy dadzą sobie radę z powstańcami w Afryce południowo zachodniej. Niemców tam ubywa, a powstańców przybywa.

— Niemiec Edward L. Pretorius w St. Louis, kazał ogłosić cesarzowi Wilhelmowi, że nie przyjmie od niego żadnego orderu.

— Izba delegatów w Porto Rico jednogłośnie uchwaliła zaciągnięcie $400.0000 pożyczki na ulepszenia publiczne.

— Powstanie w prowincyi arabskiej Yenen szerzy się gwałtownie. Miasta Kataba i Tais są w rękach zbuntowanych drabów, a władze tureckie z powodu braku wojsk są bezsilne.

— Sultan turecki zamówił budowę trzydziestu kanonierek w rozmaitych warsztatach okrętowych w Europie.

Ostatnie Wiadomości.

RZYM, 8 marca. — Na Bałkanach zanosi się ponownie na powstanie z nadejściem wiosny. Znaczna ilość rezerw tureckich będzie sprowadzona z Małej Azyi do Macedonii.

CHICAGO, 8 marca. — Przy zbiegu ulic Madison i Market wykoleił się wagon górnej kolei i kilkanaście osób zostało pokaleczonych.

CINCINNATI, O., 8go marca. — Prezydent tutejszego banku, Bohrer, spieniewierzył $50,000.

LONDYN, 8 marca. — Jen. Nogi dotarł do miejscowości Tieling. Pogrom Kuropatkina jest faktem dokonanym. Jakie będą skutki przegranej, nie wiadomo na razie.

CEDAR RAPIDS, Ia., 8 marca. — Największe składy, produktów zbożowych na świecie "American Cereal Co.," spłonęły tej nocy. Szkody obliczają na $1,500,000.

WASHINGTON, 8 marca. — Między wyspą Grand Turk a San Domingo zanosi się na wojnę.

PETERSBURG,—8 marca. — Robotnicy grożą ogólnym strajkiem z powodu odmówienia przez rząd ich żądań. Obecnie strajkuje już 120,000, a liczba ta ma się podwoić w ciągu dwóch dni.

LONDYN, 8 marca. — Partya nihilistyczna ogłosiła w Petersburgu, że książę Włodzimierz musi być zamordowany najpierw, a potem przyjdzie kolej na innych, ża cała rodzina Romanowych zostanie wymordowaną.

W Petersburgu strajk nie ustaje, a w tych dniach zabito 22 osób podczas rozruchów.

W Białymstoku zastrzelono szefa policyi Jeleczina podczas rozruchów, które chciał zgnieść siłą.

Na Kaukazie rozruchy nie ustają. Krew leje się obficie w mieście Batum.

NOWE KSIĄŻKI.

Arcydzieło Organisty, piękna powieść napisana przez J. Dzierzkowskiego. Cena 15c.

Cesarz Domicyan i Grabarze w Katakombach. Piękna to powieść z czasów prześladowania Chrześcian, illustrowana. Cena 80c.

Dom na Przedmieściu. Opowiadanie. Cena 10c.

Historya o Gryzeldzie i Margrabi Walterze z książek dla ludu przez Marbacha wydanych. Cena 10c.

Historya o strasznym Zbóju. Ze zdarzeń prawdziwych opowiedział K. Promyk. Cena 10c.

Mowy Kościuszkowskie, wypowiedziane przy odsłonięciu pomnika Kościuszki w Chicago w Humboldt Parku i na bankiecie w Great Northern Hotelu oraz Listy i Telegramy Gratulacyjne, nadesłane na tę uroczystość. — Mowy te z małą zmianą mogą być używane przez mowców na różne uroczystości. Książkę tę zdobi kolorowa illustracya pomnika Kościuszki i portret twórcy tegoż K. Chodzińskiego. Cena 15c.

Wyprawa po złote runo, przez Wielisława. Cena 15c.

Z głodu się ożenił, powieść. Cena 10c.

W. Dyniewicz.

ALLELUJA!

W tych dniach wydrukowaliśmy w kilku kolorach z pięknym Widokiem

PAPIER LISTOWY,

który wysyłany jest z powinszowaniem

SWIĄT WIELKANOCNYCH.

6 sztuk z kopertami 25c.
24 " " $1.oo.

Adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble St., Chicago, Ill.

Rzadki wypadek.

Dziękowanie jest zarazem cząstką spłacania długu, lecz za otrzymaną pomoc w chorobie, za mało jest przysłanie choćby najwięcej wzruszającego podziękowania. Celem moim jednakże, jest przesłać właśnie takie podziękowanie za doznaną ulgę w moich cierpieniach długoletnich, przez używanie "Kobolo Tonic." Lecz za słabą jest mowa ludzka, aby należycie wyrazić mogła słowami to, co serce czuje.

Napróżno jeździłem po specyalistach — doktorach, szukając ulgi i napróżno wyrzucałem setki dolarów na najrozmaitsze lekarstwa



będąc sparaliżowanym, mając reumatyzm a raczej już atretyzm, oświadczyli niektórzy, że jest to choroba niemożebna do wyleczenia, niektórzy przeciągali moją kuracyę, chociaż bez dodatnich skutków, widocznie w celu wyłudzenia więcej pieniędzy. Dzięki memu znajomemu, który poradził mi sprobować "Kobolo Tonicu," co też uczyniłem, choć nie wierzyłem w zupełne wyleczenie, i wyzdrowiałem zupełnie.

Zycząc panom wszelkiej pomyślności, kreślę się z winnym szacunkiem, — Ks. J. BALSEWICZ.

Przysyłając niniejsze podziękowanie, oświadczam, że poczytuję sobie za święty obowiązek rozpowszechniać leczniczy środek Kobolo Tonic, który ma prawo mieć wyższość nad innymi tego rodzaju środkami.

Na każdej butelce jako marka ochronna znajdować się musi portret i podpis p. J. L. Smith.

Lekarstwo "Kobolo" jest bardzo skutecznem na choroby płuc, wątroby, nerek i żołądka. Leczy niezawodnie niestrawność, zatwardzenia, katar żołądka, brak apetytu i wszelkie choroby powstałe z nieczystej krwi. Jest ono dobre tak dla kobiet jak i dla mężczyzn. Lekarstwo to wysyłamy na wszystkie strony świata. Butelka "Kobolo" kosztuje jednego dolara—$1.00 Listy należy pisać po polsku. Pieniądze najlepiej wysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. Po wszelkie informacye piszcie do:

THE KOBOLO TONIC MEDICINE CO.
826 Milwaukee Av. CHICAGO, ILL.

Do nabycia także w aptekach.

Listy Polskie na Poczcie.

751 Abramowicz B
752 Adasowicz M
753 Adamczyk J
756 Aletański J
757 Aletański W
767 Bałaban O
774 Batinkowicz
781 Berka M
785 Beraciak M
786 Bibek M
788 Biesiada A
792 Bochenek F
793 Bochenek J
795 Bogusz J
800 Boniaszowski S
805 Budziak K
806 Bukowski J
810 Burza K
811 Bulat S
816 Chytla M
815 Ciećla Z
816 Ciloch T
821 Czechowicz M
825 Czerwiński W
826 Czernek W
827 Dabkowski E
830 Daszka M
841 Dembowski L
832 Depa J 2
834 Derdoń J
835 Dombrowski L
844 Drwi on J
847 Duda J
849 Dus J
851 Dziedzic J
852 Dziekan M
873 Gajda M
874 Gajda A
877 Gawlik F
880 Giebołdowski J
885 Gołkowski J
8?6 Gonciak F
887 Gorczyca J
890 Gralewski I
896 Gulik W
897 Gularowski W
898 Gumieński F
899 Gumuła C
900 Gur iaz F
901 Gut J
909 Hanczewski W
915 Helmowski A
917 Hermanowicz J
937 Jarosz J
938 Jasiak M
952 Kaczmarek W
951 Kamiński F
958 Kaplan J
965 Kaplan L
958 Kapłon W
959 Karbowski J
960 Kardas J
964 Kasnik L
966 Kaszata S
972 Kaźmirowski J
974 Kędzior J
980 Kipa P
983 Kiwkowicz K
984 Klawikowski A
985 Klacz H
988 Klimek E
989 Kłosowski T
990 Kunczak J
991 Knapik K
992 Knych E
993 Knych J 8
994 Kobosz W
997 Kolasa T
998 Kolkowski S
1000 Korbel J
1001 Kosteczka A
1004 Kosiński F
1005 Kozak W
1007 Kozioł S
1021 Krzyżewska A
1022 Krzyzstesiak I
1023 Kubik Z
1024 Kucharski W
1025 Kuczkowski L
1026 Kudzia M
1030 Kurowska M
1033 Laba T
037 Legowski L
041 Leśnieski L
051 Lipka J
1054 Lola J
1060 Magiera T
061 Maj L
1062 Majewski W
1070 Markiewicz W
1071 Marcinkiewicz A 2
1085 Micek M
1089 Mieskoski F
1091 Miętus M
1092 Mierzwa M
1093 Miętus F
1096 ?ika J
1101 Motyka J
1102 Mróz J
1103 Mrozek M
1107 Murdza M
1115 Nawara M
1116 Nędza K
1122 Niedzielski F
1126 Nowak F
1127 Nowak M
1128 Nowakowski M
1134 Okrrowska B
1136 Olszeski A
1137 Opyt J
1138 Orlicka P
1140 Ostrowska F
1141 Osmiansz H
1142 Osocha Z
1144 Owsiak M
1151 Pastor M
1158 Pęcak A
1160 Pek J
1167 Pietrak T
1177 Polowy L
1178 Poniak W
1179 Pryleńska A
1180 Proszek B
1181 Probola M
1183 Pryka J
1185 Ptaszek J
1188 Putniewicz P
1197 Rataj F
1214 Rybicki W 2
1215 Rynicki J
1217 Sajdak W
1226 Sawka J
1233 Szramkowski J
1235 Szwitana J
1236 Szepankiewicz A
1239 Seśniewski W
1244 Sinkiewicz A
1246 Siwek P
1247 Skarbek W
1250 Smyczyński F
1252 Sobieralski W
1260 Suchan W
1265 Stachowski W
1273 Surowiak L
1275 Święcki B
1276 Świątek J
1290 Szczaszczak W
1282 Szpak J
1283 Szymka J
1284 Szyndel A
1286 Tarchała I
1287 Tarczon S
1291 Tomaszewski F
1319 Warzecha A
1326 Wierzbówka J
1332 Winicki J
1335 Wiśniowski J
1336 Witoski W
1339 Wojtowicz H
1340 Wojcak K
1341 Wojcik T
1343 Wojcik J
1344 Wojtonik W
1345½ Wolak Z
1347 Wołosz T
1348 Woźnicki S
1353 Zawierucha J
1357 Ziemba F
1358 Zmuda S
1359 Znoj K
1361 Zoa J
1362 Zubak J
1363 Zuziak K

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 marca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.50
Twarda patenta	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—6.90
Miękka zimowa patenta	5.10—5.20
Twarda zimowa patenta	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	77
No. 3 czerwona	1.15—1.17
No. 3 twarda	1.16—113
PSZENICA WIOSENNA busz.	
No. 3	1.08—1.09
No. 4	83—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	45—46
No. 3	46—47
No. 3 biała	45¾
No. 3 żółta	46—46¼
Jęczmień	44
OWIES (buszel)	
No. 2	32
No. 2 biały	33
No. 3	32
No. 3 biały	32¾
No. 4 biały	32
Standard	31½—33
ŻYTO	
No. 2	81½—82½
No. 3	81
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.58
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	30
Firsts	29
Seconds	24
Dairies	28
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki	14—15
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	13½
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	26—36
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.28
Lipiec	7.22—7.25